

BIESZCZADZKIE DEMONY



ORSZAK
ŚMIERCI

EMILIA SZELEST



EMILIA SZELEST

ORSZAK ŚMIERCI

BIESZCZADZKIE DEMONY

TOM 3



PLAYLISTA

Kacper HTA • *Mrok*

Gibbs • *Cinema City*

Dwa Sławy • *Nie znasz wad*

Kartky & Ruskiefajki • *Krzyk*

Sokół • *Jednorożec*

Kartky • *Miłość bez śc*

Kukon • *Matrioszki*

Kartky feat. Karol Krupiak • *2007*

Dwa Sławy • *A może by tak?*

Kukon & Julia Mikuła • *Miło cię poznać*

Dwa Sławy feat. Bisz • *FOMO*

Pro8l3m • *World Wide Web*

Pro8l3m • *Ground Zero*

Apashe • *Good News*

Kartky feat. XVZX • *Outside*

Disclosure feat. London Grammar • *Help me lose my mind*

Kate Bush • *Running up that hill*

Jeremy Renner • *House of the Rising Sun*

X Ambassadors • *My own monster*

Sofi Tukker • *Déjà vu affair*

Karnaval Blues • *Still want U*

Rosenfeld • *Body*

Night Panda • *Get Ready*

Imagine Dragons • *Battle Cry*

Action Bronson • *Standing In The Rain*

Rosenfeld • *Till Death Do Us Part*

Journey • *Separate Ways*

Blow • *You killed me on the moon*

Daniel Spaleniak • *So long*

One True God feat. Vania • *Lovely Drug*

Master and Margarita • *Woland Theme*

*Moim czytelnikom!
W oczekiwaniu na ten tom wykazaliście się
niebywałą wytrwałością.
Bawcie się dobrze!
I do zobaczenia na szlaku! ;)*

Emi

Sanok, 2022



*Ona dostrzegła piękno w jego mroku,
on dostrzegł mrok w jej pięknie...*

Wszystkie wydarzenia opisane w książce są fikcyjne, a jakakolwiek zbieżność nazwisk jest przypadkowa.

PROLOG

Wiedziała, że to zaszło za daleko, a wszystkie tropy zdawały się prowadzić donikąd. Porwane były warte tyle, ile notatki ze szkolnej ławki. Jednak przecucie jej nie myliło. Miała nieodparte wrażenie, że rozwiązywanie jest już blisko. W myśl powiedzenia: „Najciemniej pod latarnią”.

Spojrzała na rozłożone na stole akta. Zdjęcia martwych twarzy już jej nie paraliżowały, nie czuła nawet współczucia dla rodzin, które straciły dzieci. Damian miał rację – z czasem można przywyknąć do wszystkiego. Ona przywykła do mroku, który niespodziewanie rozgościł się w Bieszczadach i siał spustoszenie. Wyzbyła się emocji, by skupić się na sprawie. Tak jak ją uczył. Pamiętała każdą jego lekcję, każde wypowiedziane przez niego słowo. Był tu z nią – może nie fizycznie, ale czuła jego obecność w każdym swoim oddechu, w myślach, wspomnieniach.

Przełknęła ślinę, by odgonić napływające do oczu łzy. Pochyliła się nad stołem i przełożyła dokumenty, sięgając po materiały zebrane w innych częściach Polski. Tego wszystkiego było za dużo. Nie mogli zlokalizować miejsca, gdzie produkowano narkotyk, ale Magda czuła, że wszystko zaczęło się w Bieszczadach – i tu musiało się skończyć.

Spojrzała na telefon. Często na niego zerknęła, licząc na wiadomość, która wciąż nie nadchodziła. Upiła łyk kawy, patrząc na zdjęcie dziennikarki. Mieli tylko jeden nieskończony artykuł i nagranie, które generowały więcej pytań niż odpowiedzi. Kobieta zabrała swoje śledztwo do grobu, który przygotowali jej oprawcy, bestialsko zakopując jej ciało w symbolicznym średniowiecznym pochówku wampirycznym. Ścięta głowa spoczywała między skrępowanymi nogami zamordowanej – według wierzeń upiór, wstając z trumny, miał jej nigdy nie odnaleźć. Z piersi w miejscu serca wyzierał żelazny pręt. Nadgarstki miała związana powrozem. Gdy odnaleziono ją pod stertą kamieni na zboczu Bukowego Berda, w ustach miała zatkniętą główkę czosnku, a na powiekach pięcioletówki. Dotąd Magda nie uwierzyłaby, że w tych czasach ktokolwiek dopuszcza się tak barbarzyńskich rytuałów – a jednak widziała to na własne oczy. Wciąż się zastanawiała, czy będą następne ofiary. Czy taniec z diabłem, który obudził się w Bieszczadach, przeistoczy się w prawdziwy korowód przemierzający jej małą ojczyznę w swoim orszaku śmierci.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Podniosła głowę. W progu ujrzała znajomą twarz.

– Już czas...

Zebrała dokumenty, upchała je w torbie i ruszyła do wyjścia.

I



Szum fal odbijających się od brzegu przynosił jej ukojenie. Choć jej uczuciami targał sztorm, tu, na drugim końcu kraju, wszystko zdawało się spokojniejsze.

Magda uniosła do ust kieliszek z winem, patrząc w horyzont, jakby szukała tam odpowiedzi na pytania, które ją trapiły, odkąd we wzburzeniu opuściła Cisną. Była wściekła na Błażeja i Damiana, chociaż wiedziała, że sama narobiła tego bałaganu. Gdyby nie dopuściła do siebie Antosa, nigdy by się w nim nie zakochała, a wtedy mogłaby dalej żyć w poukładanym związku z Błażejem.

Zachodzące słońce odbijało w tafli wody ostatnie tego dnia promienie. Magda pomyślała, że dobry sen ma kolory morza. Sama ostatnio nie sypiała najlepiej, chociaż dzisiejsza noc i tak była spokojna. Wyłączyła telefon i w końcu mogła odetchnąć. Miała świadomość, że zachowała się nieodpowiedzialnie, ale znaleźli morderców. Ten etap śledztwa został zakończony. Podejrzany miał obrońcę – fakt, że w osobie Błażeja, co było cholernym absurdem, ale nie miała na to wpływu. Nie łączyła ich już żadna relacja, w końcu z nim zerwała.

Ciche westchnienie opuściło jej usta, kiedy myśli powędrowały do Damiana, przywołując wspomnienia ich wspólnej nocy. Po jej ciele przeszedł dreszcz. „Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”, mawiają ludzie, jednak ona musiała obrać inny kierunek. Tym razem nie potrafiła znaleźć ukojenia w bukowym bieszczadzkim lesie. Potrzebowała złapać dystans, przemyśleć wydarzenia minionych miesięcy. Wciąż nie rozumiała, jak w pół roku jej życie mogło się tak bardzo zmienić, a wszystko za sprawą Damiana Antosa. Paradoksalnie to właśnie on tchnął w nią nową energię. Dlaczego więc uciekła?

Gdy słońce schowało się za linią horyzontu, dopiła wino, wróciła do wynajętego apartamentu i podłączyła telefon do ładowarki. Jutro. Jutro odpisze na wiadomości, jutro oddzwoni. Czy wiedziała, co począć z Damianem? Nie miała zielonego pojęcia. Bała się swoich uczuć do niego. Wciąż pamiętała, jak wtedy zniknął w Krakowie bez słowa. Jej sercem targały obawy, że kolejnym razem nie uda jej się go znaleźć. Nie była na to gotowa. Nie chciała tracić kogoś bliskiego, a on był jej bliski – i to najbardziej ją przerażało.

Położyła się na łóżku i dotknęła palcem ust, wspominając jego pocałunek jak zakochana nastolatka. Z tym wspomnieniem pod powiekami zasnęła.

* * *

Najpiękniejsze zachody słońca widać z Bukowego Berda, przynajmniej Magda tak uważała. Krótki odcinek lasu, a potem długi spacer granią sprawiały, że był to jej ulubiony szlak w Bieszczadach. Nic dziwnego, że dzisiaj jej się przyśnił. Latem góry przyciągają wielu turystów – tych zaprawionych w górskich wędrownkach, ale również amatorów. Jaskólska najmniej lubiła ten okres, za to kochała jesień. Gdy miękkie światło przygasającego nieba otulało żółknięte liście, zdawały się one mienić złotem. Wiele osób kocha wschody słońca, ona dziękowała zachodom za przeżycie kolejnego dnia. I we śnie wpatrywała się właśnie w jeden z takich zachodów, gdy w pasie oplotły ją czyjeś ręce. Nie musiała się obracać, by wiedzieć, kto za nią stoi. Znała ten dotyk, te dłonie, umięśnione barki. Mężczyzna oparł podbródek na jej ramieniu. Pragnęła, by coś powiedział, uwielbiała jego niski głos. Jednak on milczał. Słońce zniknęło już za górami, gdy z jego gardła wydobył się ledwo słyszalny szept:

– Wróc...

Magda wyrwała się ze snu. Delikatny powiew wiatru szarpnął firanką. Wiedziała, że to tylko urojenie, mara, a jednak czuła, że musi odpowiedzieć na wołanie.

Wyskoczyła z łóżka i zaczęła się pakować. Była gotowa wrócić.

* * *

Rankiem była już w połowie drogi do domu. Nie odpisała Damianowi. Wyobraziła sobie, jak staje w progu domu Tolka, a ona szeroko się uśmiecha. Miała nadzieję, że tak właśnie będzie.

– Okej Google! – zawołała do asystenta Google, którego niedawno odkryła pośród aplikacji. Bawiło ją rozmawianie z telefonem, który odpowiadał na prawie każde jej pytanie. Prawie, bo oczywiście nie wiedział, co powinna zrobić z Antosem. – Zadzwoń do Gatta – poleciła.

„Dzwonię do Gatta”, odparł automat.

– Żyjesz!

Żadnego „cześć, co słychać?”. Cała Agata.

– No cześć – przywitała się Magda. – Wracam.

– Dzięki, kurwa, Bogu!

– Nie było mnie tydzień. Miałam zostać dłużej...

– Nie możesz zostawać dłużej! Nie wytrzymam w tym syfie sama!

– A co się stało?

– Kojarzysz tę dziennikarkę, Karolinę Skoczylas?

– Eeee... To ta z lokalnego portaliku?

– Ta sama.

– No kojarzę, co z nią?

– Wczoraj znaleziono ją martwą. Dostałam to śledztwo.

– Żartujesz, kurwa? Jak martwą? Gdzie? I dlaczego śledztwo?

– Mówi ci coś hasło „pochówek wampiryczny”?

– No tak. Jak kogoś podejrzewano...

– Dobra, nie potrzebuję lekcji historii, bo też to wiem. A nawet miałam okazję widzieć to na własne oczy!

– Jak na własne oczy?

– Zakopali tak tę Skoczylas!

Magda zwolniła, bo szok uderzył ją na odlew.

– Żartujesz?

– Bynajmniej.

– Będę za parę godzin. Rozmawiałś z Rafałem?

– A coś w tym mieście dzieje się bez niego?

– No nie... A co u niego? – Magda nie chciała pytać wprost o Damiana, chociaż wiedziała, że to

głupie, bo w końcu znajomi robili zakłady o ich związek.

Gatta westchnęła.

– Pije więcej, niż ustawa przewiduje. Wczoraj Tolek wywlókł go z Biesa. Nie wiem, dlaczego uciekłaś na drugi koniec kraju, ale zamierzam sprowadzić cię na ziemię. Burdel robi się tu coraz większy, a twoja nieobecność nikomu nie pomaga. Pamiętaj, problemy nie znikną, jeśli będziesz ich unikać...

– Wiem, Gatta. Ale musiałam chwilę odpocząć i przemyśleć kilka rzeczy.

– Mam nadzieję, że wracasz z czystą głową, bo zasypię cię nowymi informacjami. Jedź bezpiecznie. Ja muszę się zająć sprawą...

– Do zobaczenia w domu.

Jaskólska zjechała na pobocze i włączyła światła awaryjne. Wyjęła telefon z uchwytu, po czym zaczęła przeglądać lokalne strony, które od kilku dni konsekwentnie pomijała. Nagłówki krzychały o brutalnym morderstwie Karoliny Skoczylas. Wiedziała, że taka sensacja nie uchowa się za długo, szczególnie w środowisku dziennikarskim, które wymienia się informacjami szybciej niż prokuratura z policją. Oparła czoło o kierownicę i westchnęła głęboko. Liczyła, że spokojnie wróci do domu i jej życie jakoś się ułoży, jednak wszystko wskazywało na to, że od jej wyjazdu zrobił się tam jeszcze większy bałagan. Zacisnęła zęby, przekonując samą siebie, że da radę. Stanie oko w oko z Błażem na sali sądowej i wyjaśni sprawy z Antosem.

– Bułka z masłem – mruknęła do siebie, gasząc światła awaryjne i ostrożnie włączając się do ruchu.

II



Trzy dni wcześniej

CISNA

Damiana obudziło gwałtowne walenie do drzwi. Uniósł głowę i jęknął cicho. Zdawałoby się, że po kilku dniach picia nie powinien mieć kaca, jednak ten pojawiał się za każdym razem. Przymknął oczy, kiedy pukanie się nasiliło, odbijając się w jego głowie niczym dzwon Zygmunta. Wstał z łóżka i obciągnął koszulkę, która wyglądała, jakby wyjął ją psu z gardła. Przeczesał ręką czarne włosy i szarpnął za klamkę.

– Czego? – burknął, zanim w ogóle zobaczył stojącą w progu postać. – O! A wy tu po co?

– Znowu masz kaca? – spytała Agata.

– Cholera, Antos, w środku tygodnia? Od kilku dni nie odstawiasz kieliszka! – zawtórował jej Rafał.

– Przyszliście mnie umoralniać? Mam wolne. – Damian cofnął się o krok, by mogli wejść do środka. Zerknął jeszcze przez ramię w stronę kuchni. Tolka ani widu, ani słychu. No tak, pewnie jest w pracy, pomyślał.

– Potrzebujemy twojej pomocy – przeszła do rzeczy Agata.

– Gdzie ona jest? – odbił pałeczkę.

– Nie mogę ci powiedzieć. Obiecałam jej... – Prokuratorka przewróciła oczami.

– No to nici z pomocy. – Antos wzruszył ramionami, po czym zniknął za drzwiczkami lodówki.

Wyciągnął wodę i wypił duszkiem prawie pół butelki.

– Damian, to poważna sprawa.

– Oczywiście, że tak. Inaczej byście do mnie nie przyszli – prychnął. – Tylko szkoda, że nikt z was nie chce mi powiedzieć, gdzie jest Magda.

– Niedługo wróci – zapewniła Gatta.

– Niedługo? To znaczy kiedy? Bo nie odpowiada na moje telefony ani wiadomości.

– Potrzebuje czasu. Sprawa z tymi dziećmiakami i Bazylem ją przerosła.
– A może wiesz, co ja jej zrobiłem? – Damian zmrużył oczy.
– Słuchajcie. Ja wiem, że wy lubicie sobie popierdolić o bzdetach, ale serio mamy problem – przerwał im Rafał.

– Kolejny? Co tym razem? Piekło zamarzło, a diabeł rozsiadł się na szczycie Tarnicy? – Antos ponownie upił wody.

– Jakby się zastanović, coś w tym jest – odparła z powagą Agata, siadając na krześle przy stole. – Zginęła dziennikarka.

– A co ja mam z tym wspólnego? Piję od kilku dni. Nie zabiłem jej.

– Na biesa! Przecież wiemy, że jej nie zabiłeś. Zawsze pomagałeś Magdzie, pomyślałem, że mógłbyś pomóc i mnie...

– Nie ma mowy. Skończyłem z tym. Popatrz, do czego doprowadziłem. – Damian wyrzucił ręce do góry i resztką wody z butelki chlusnęła na podłogę.

– Ona nie wyjechała z twojego powodu, Antos.

– Nie? Chyba ściemniasz, Gatta. Wystarczy tego pieprzenia. Dość już nasłuchałem się Lidki... – Damian też usiadł przy stole i zerknął na Rafała, który stał za swoją dziewczyną z zaciętą twarzą. – Nie pomogę wam. – Pokręcił głową.

– Ale to, co się stało, nas przerasta. Laska została zakopana pod stertą kamieni w płytkim dole. Ktoś chciał, by ją znaleziono. – Agata spuściła głowę. – Wiesz, co to pochówek wampiryczny?

– Wiem. Byłem śledczym – burknął Antos. – Poza tym nie jestem debilem.

– Tak właśnie została pochowana... – Agata spojrzała Damianowi w oczy. Znała go wystarczająco, by wyłapać w jego niebieskim spojrzeniu nutę zainteresowania. Krótki błysk, który dał jej znak, że Antos jednak rozważa udzielenie jej pomocy.

– Jeszcze nie rozwikłałem zagadki wingedrats – odparł wymijająco. – Muszę pogadać z kilkoma osobami. To będzie długi i żmudny proces, a zamordowane dzieciaki z festiwalu zasługują na sprawiedliwość.

– Czy to nie ty mówiłeś, że sprawiedliwości nie ma? – rzucił ostro Rafał.

– Bo nie ma. Ale można stworzyć jej pozory dla spokoju własnego sumienia.

– Ja serio nie wiem, jak Magda daje z tobą radę. Przecież ty ciągle mówisz zagadkami... – jęknęła Agata, wywołując nikły uśmiech na twarzy Antosa.

– Magda wie, jak przeniknąć przez mój mur. To gdzie ona jest?

– Damian, proszę cię... Nie każ mi wybierać między lojalnością wobec przyjaciółki a pragnieniem rozwiązania sprawy.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Błagalne czekoladowe oczy Agaty i chmurne niebieskie Damiana. Wreszcie Antos skapitulował.

– Podejrzewacie jakiś motyw?

– Dziennikarka pisała o wingedrats – powiedział Rafał.

Damian uniósł głowę i spojrzał na policjanta.

– No, no, widzę, że robi się coraz ciekawiej.

– Rozmawiałam z nią dzień po tym, jak Magda wyjechała. Chciała gadać z nią, ale sam wiesz. Mówiła, że ma jakiś trop. Później poszła do Paderewskiego, w końcu to szef prokuratury, ale z tego, co wiem, nie chciał rozmawiać o sprawie Magdy – wyjaśniła Agata.

– Przecież miałaś więcej informacji niż Paderewski – stwierdził Damian. – Chcecie kawy?

– Ja się napiję. – Rafał w końcu zajął miejsce przy stole.

– Ja też chętnie – powiedziała Gatta.

Antos wstał, by wstawić wodę. Na kacu wciąż ciężko było mu zebrać myśli.

– Jesteś pewna, że z tym waszym szefem wszystko w porządku? – zapytał markotnym głosem. – Kopał dołki pod Magdą, jak badała sprawę Anki. Później powątpiewał w zamordowanie tych dzieciaków. Gdyby każdy pracował jak on, większość spraw byłaby umarzana.

– Paderewski stoi u progu emerytury i ma wszystko w dupie. Każdy to wie. Chce spokojnie dociągnąć do końca, a tu jak na złość kwas za kwasem. Dziwić się? Tyle lat było u nas spokojnie.

Antos nasypał kawę do kubków i wyciągnął z lodówki mleko, chociaż sam pił tylko czarną. Nie lubił Paderewskiego od samego początku. Miał go za krętacza, który dla własnych korzyści jest w stanie wystawić ich wszystkich jak jagnięta na rzeź. To dlatego pozbywał się ciężkich spraw i cedował je na młodszych prokuratorów. Chwilami Damian się zastanawiał, czy ktoś nie płaci dziadowi za ukrećcie sprawom łba.

– Kawał chuja – podsumował na głos. – No i co z tą dziennikarką? O co pytała?

– A jakie to ma znaczenie? – spytała Agata.

– A takie, że musiała pytać o coś niewygodnego. Poza tym Flisak siedzi w pierdlu, więc ktoś inny chciał ją uciszyć.

– Uciszyć? Myślisz, że chodziło o uciszenie jej?

– To akurat oczywiste. Mamy zwłoki, motyw i brak sprawcy. Jakies pomysły?

– Skąd w takim razie pochówek wampiryczny?

– Próba odwrócenia uwagi. Celowo zakopali ją tak, by skierować podejrzenia na jakiegoś świra.

– Nie mamy tu świrów. Cisna to spokojne miejsce.

– Bieszczady to nie tylko Cisna. Chyba o tym wiesz, Gatta. No i z tymi świrami tobym się spierał. – Damian posłał jej złośliwy uśmiech. – To gdzie ją znaleźli?

– W lesie, na szlaku prowadzącym do Bukowego Berda.

– Mordercy robią się coraz bardziej pomysłowi. I w dodatku chce im się targać zwłoki...

– Bawi cię to? – spytał Rafał, mrużąc oczy. Lubił Damiana, ale czasami jego słowa wywoływały w nim wzburzenie.

– Absolutnie. Zastanawia mnie tylko, komu chciało się wynosić zwłoki na górę.

– Może nie musieli ich wynosić? Karolina lubiła chodzić po górach.

– Podejrzewasz, że tam ją przydybali? W środku lata? Na uczęszczanym szlaku? Nie wydaje mi się...

– Wrzuciła na Instagram zdjęcie z zachodu słońca. O tej porze trochę się przerzedza.

– Musiałbym zobaczyć miejsce, w którym ją zakopano.

– Możemy tam pojechać.

– Okej, ale jutro. Dzisiaj mam kaca i muszę odespać.

– Tak, a wieczorem znowu zachlejesz i jutro znowu będziesz miał kaca – prychnęła Agata, odbierając od Antosa parujący kubek z kawą. – Pojedziemy dzisiaj.

– Chryste... – mruknął. – Dobra, niech ci będzie. Poza tym jutro i tak muszę iść do pracy.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu stanął Tolek. Damiana zdziwiło, że gospodarz tak szybko wrócił, ale widocznie się zwolnił, by sprawdzić, co u niego.

– O, Rafałek i Agata. Witajcie! – zawołał siwobrody z radosnym uśmiechem. – Co u Magdy?

Jego pytanie sprawiło, że Damian przewrócił oczami, a Rafał z Agatą spuścili głowy.

– Wszystko w porządku – odparła wymijająco Agata.

– To dobrze. Jak się czujesz, synu? – Tolek klepnął Damiana w ramię.

– Żyję. Tylko tych dwoje chce mnie zaciągnąć na krawędź przepaści, żebym pooglądał trupa.

– Matko! Jakiego trupa?! Kto jeszcze? – zdumiał się Tolek.

– Zginęła Karolina Skoczylas. – Agata nie zamierzała robić z tego tajemnicy. Wiedziała, że nazajutrz media i tak zaczną huczeć. Przez całe wczorajsze popołudnie pismaki zasypywały ją pytaniami, telefon dosłownie się urywał.

– A kto to? Bo chyba nie znam.

– Dziennikarka z leskiej gazety – odparła Agata, po czym opowiedziała Tolkowi to samo, co przed chwilą Damianowi.

Staruszek złapał się za głowę.

– Nie do wiary... – szepnął, zalewając kawę drżącymi rękami.

– A jednak. To co, Atos, pomożesz nam? – zagadnęła Gatta.

– Wygląda na to, że i tak nie mam nic lepszego do roboty. – Damian ziewnął przeciągle. – Przebiorę się i możemy jechać.

Tak naprawdę potrzebował snu, a nie wycieczek po lesie. Potrzebował też Magdy. Ale

najwyraźniej życie zagrało mu na nosie. Kiedy zniknął w pokoju, słyszał, jak Tolek przekonuje Rafała, by przyjął Antosa do policji.

– Ale ja mu mówiłem! On nie chce! – powiedział Rafał głośniejszym głosem, niż powinien.

– Słyszę! – zawołał Antos z sypialni.

Chwycił za telefon i z nadzieją spojrzął na wyświetlacz. Codziennie się łudził, że dzisiaj Magda odpisze. Niestety. Wszystko wskazywało na to, że zapadła się pod ziemię.

– To dobrze, że słyszysz! Może się jednak zdecydujesz! Szkoda cię w tym tartaku! – wydzierał się Tolek z kuchni.

Antos wsunął komórkę do kieszeni spodni i wrócił do gości. Dopił kawę, po czym skinął na Rafała i Agatę.

– Jestem gotowy...

– To idziemy. Dzięki, Toluś. – Gatta cmoknęła siwobrodego w policzek.

– Wpadaj, kiedy tylko chcesz.

Po chwili cała trójka opuściła dom. Damian wsiadł do samochodu, wpatrując się w fasadę budynku.

– Wróć... – szepnął.

* * *

Siedząc na tylnej kanapie samochodu Rafała, Damian wrócił do rozmowy sprzed kilku dni. W dalszym ciągu odbijała się ona echem w jego głowie i nawet palący gardło alkohol nie był w stanie wypłenić z jego wspomnień gorzkich, ale prawdziwych słów, które usłyszał. Kiedy Lidia Jaskólska otworzyła dla niego drzwi swojego domu, nie wiedział, czego się po niej spodziewać. To w końcu ona podczas pierwszego spotkania przestrelała mu dłoń. Nie to, że się jej bał, ale na pewno czuł przed nią respekt. Przed tamtą rozmową zajął miejsce na wskazanym przez nią krześle i pozwolił, by podała mu herbatę.

– Więc jak to jest z tobą i Magdą? – spytała bez ceregieli, siadając naprzeciw niego. Ciemne świdrujące spojrzenie bardzo przypominało mu spojrzenie Magdy.

– Jak? Właściwie sam nie wiem. – Wzruszył ramionami, bo ostatnie, na co miał ochotę, to rozmawiać o swoich uczuciach z obcą kobietą, nawet jeśli była matką jego ukochanej. – Wie pani, dokąd pojechała? – spytał z nadzieją. Chciał odnaleźć Magdę i wszystko jej wyjaśnić.

Lidia patrzyła na niego zagadkowo. Miał wrażenie, że kobieta nie chce mu udzielić odpowiedzi, i w istocie tak było, bo kiedy otworzyła usta, wylała się z nich gorzka prawda:

– Nie będę owijać w bawełnę. Moja córka jest jak kot, zawsze chadza swoimi ścieżkami. Ciężko nam było nad nią zapanować. Dzięki Błażejowi odzyskała równowagę, ale odkąd się pojawiłeś... – Cmoknęła jakby z niezadowoleniem. – Nie poznaję swojej córki i boję się, że przy tobie zejdziesz ze szlaku, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uniosła brew, wyczekująco wpatrując się w Antosa.

– Rozumiem, dlaczego pani tak myśli, ale to nie jest tak, że obydwoje tego chcieliśmy. To się po prostu stało. Nigdy świadomie nie skrzywdziłbym Magdy... – Zawiesił głos, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Upił trochę wrzątku, który poparzył mu gardło. Ból był znajomy, za to sytuacja, w jakiej się znalazł, ani trochę.

– Oczywiście, że nie. W końcu uratowałaś jej życie – powiedziała spokojnie Lidia Jaskólska. – I za to będę ci dożgonnie wdzięczna. Ale nie jestem pewna, czy chcę, by ktoś taki znajdował się w pobliżu mojej córki.

– A Błażej jest w porządku? – Damian zacisnął pod stołem rękę w pięść. Ta kobieta mówiła o nim, jakby był kimś gorszym, a on sam wiedział, że odkąd przybył w Bieszczady, bardzo się zmienił, i to na lepsze. Zresztą uważał, że nikt nie ma prawa oceniać innych na podstawie pozorów i zasłyszanych plotek.

– Nie jest w porządku – prychnęła Lidia. – Niby wielki prawnik, ale straszny półgłówek. Późno się o tym przekonałam, jednak lepiej późno niż wcale. Jego też nie widzę u boku mojej córki. Magda może osiągnąć dużo więcej... bez was. – Lidia nachyliła się przez stół, by spojrzeć Damianowi w oczy. – Zastanów się nad tym, kiedy następnym razem się spotkacie.

– A co, jeśli Magda mimo wszystko będzie chciała być ze mną? – zapytał, nie odwracając wzroku. – Będzie pani nam rzucać kłody pod nogi?

– Nigdy tego nie robiłam i nie zamierzam. Jeżeli moja córka wybierze ciebie, zaakceptuję ten fakt. Chociaż mam przeczucie, że potrafisz skutecznie zniechęcić do siebie kobietę...

– Pewnie tak... – mruknął w odpowiedzi, po czym duszkiem opróżnił kubek. Zrobiłby wszystko, by jak najszybciej opuścić ten dom. Pewnie gdyby jedynym sposobem było wytarzanie się w smole, a później w ptasich piórach, zrobiłby to bez zastanowienia. – Dziękuję za herbatę. Pójdę już.

– Przemyśl moje słowa. Póki jej nie ma. Zastanów się, czego chcesz od życia, od tego miejsca i od mojej córki...

Kiedy Damian kierował się do wyjścia, Lidia wciąż mówiła.

* * *

– Antos!

Głos Gatty sprawił, że otworzył oczy.

– Co się drzesz? Zamyśliłem się...

– Mieliliśmy wrażenie, że nie oddychasz. Zamarłeś – wtrącił się Rafał.

– Bo się zamyśliłem – powtórzył z rozdrażnieniem.

– Dobra, dobra. Za chwilę będziemy na miejscu.

– Okej. – Damian kiwnął głową, wyciągając z kieszeni telefon.

Komunikat o nowym SMS-ie sprawił, że serce zaczęło mu bić szybciej. Otworzył wiadomość i stłumił jęk zawodu. To znowu nie była ona.

TOMEK: Namierzyłem Trachmana.

DAMIAN: To dobrze. Gdzie jest?

TOMEK: W Przemyśle, tak jak mówiłem. Magda wróciła?

DAMIAN: Nie.

TOMEK: A wiesz, kiedy wraca?

DAMIAN: Nie wiem.

TOMEK: Chcesz z nim pogadać bez niej?

DAMIAN: To nie jest dobry pomysł. Jak się dowie, wpadnie w szał. Tym bardziej że nie mogę oficjalnie występować jako gliniarz...

TOMEK: To daj znać, jak wróci, ustalę spotkanie.

DAMIAN: Mamy kolejnego trupa.

TOMEK: Pierdolisz! Znów wingedrats?

DAMIAN: Tak, ale to dziennikarka. Była zbyt ciekawska. Zerknij sobie na nią w bazie. Karolina Skoczylas.

TOMEK: I co teraz?

DAMIAN: Agata dostała śledztwo. Jadę z nią i Rafałem na miejsce znalezienia zwłok.

TOMEK: Kurwa, czy ty nie potrafisz się trzymać z daleka od takich akcji?

DAMIAN: Złe pytanie. Takie akcje same mnie znajdują ;) Poczytaj o niej, może złapiesz jakiś trop. Kończę, dojechaliśmy na miejsce.

TOMEK: Okej, później się zgadamy.

Damian wsunął komórkę do kieszeni i wysiadł z auta. Zatrzymali się na niewielkim parkingu w pobliżu małego drewnianego kościółka. Pokręcił głową. Niby wszystko takie święte, a jednak żaden Bóg nie ratuje człowieka przed śmiercią, pomyślał, wchodząc na asfaltową drogę w ślad za Rafałem i Agatą.

– Powiedzcie, że to niedaleko – mruknął pod nosem.

– Kawalek – odparł Rafał, zerkając na niego przez ramię. – A co, nie masz siły? Może warto odstawić alko?

– Może warto nie wpierdalać się w nie swoje sprawy? – odgryzł się Antos.

– Serio mam nadzieję, że Magda szybko wróci, bo ten buc jest nie do wytrzymania – powiedział Rafał do Agaty.

– Obaj zachowujecie się jak dzieci – prychnęła w odpowiedzi.

– Słyszałem, Czech. – Damian wyprzedził go w kilku krokach i zrównał się z Agatą. – O czym rozmawiałaś z tą dziennikarką?

– Mówiłam ci już. Pytała o wingedrats i sprawę tych dzieciaków. Wiedziała, że stał za tym Flisak. Nie wiem skąd, ale miała sporą wiedzę jak na kogoś, kto przychodzi rozmawiać z prokuratorem.

– Dziwisz się? O strzelaninie i martwej Wiolce słyszał chyba każdy, od Bieszczad po sam Bałtyk. Damian wyrównał oddech. Po kilku krokach rzeczywiście zaczęło mu brakować tchu. Wiedział, że Rafał ma rację – to przez alkohol – ale ten sam alkohol był dla niego gwarancją spokojnego snu.

– Tak, ale wiedziała o symbolach Welesa wyciętych na ich piersi. A tego nie ujawnialiśmy. Słyszała o Boruchu. A nie powinna. Tak naprawdę powinna wiedzieć tylko o Wiolce i Flisaku. Ona jednak dokopała się znacznie głębiej.

Antos zerknął przelotnie na Rafała. Ten jednak to wyłapał i uniósł brwi.

– Co?

– Nic. Masz kreta na komisariacie.

– Niemożliwe!

– Mówię ci. Ktoś się nieźle nachapał za te newsy. Nikt nie ujawnia takich rzeczy bez solidnej zapłaty.

– Atos, to nie jest pieprzony Kraków. Tutaj ludzie mają zasady.

– Wszędzie, gdzie są pieniądze, zasady idą w odstawkę – odparł ostro Antos. – Wszystko ma swoją cenę.

– Naprawdę myślisz, że jest kret? – zdziwiła się Agata. – Kto mógłby być tak głupi?

– Karolina była dobrą dziennikarką, dociekliwą, ale żaden z moich chłopaków nic by jej nie powiedział. Może to Paderewski? – odbił pałeczkę Czech.

– Rozmawiała z Paderewskim po rozmowie ze mną, więc to nie on... – Agata się zamyśliła. – Damian ma rację, to musi być ktoś od was.

– Dałbyś sobie za nich rękę uciąć? – Antos znów zerknął przez ramię.

– No nie, ale...

– No i wszystko jasne. Lepiej się dowiedz, kto strzela z ucha, bo może się okazać, że nie tylko jej sprzedawał informacje, a nasi przestępcy są krok przed nami, bo mają psa po swojej stronie.

– Tylko nie psa! – obruszył się Rafał.

– Rafał, ja też byłem psem i nie uważam, żeby to było obraźliwe określenie. W końcu węższymi...

– Ty masz wytłumaczenie na wszystko. Dobra, przyjrzyć się chłopakom.

– Nikt ci nie przychodzi do głowy? A ten nowy, Jarek? – zapytała Gatta, na co Damian wybuchnął śmiechem.

– Ty coś ćpałeś? – Rafał przystanął, patrząc na niego oskarżycielskim wzrokiem.

– Nie, po prostu... – Antos zaczerpnął tchu. – Agatko, nowi nigdy nie ładują się w takie gównno. Trzęsą dupą. Zależy im. Jak ktoś wali w chuja, to weterani. Zgodzisz się ze mną, Rafciu?

– To akurat fakt. – Czech przewrócił oczami.

– No tak, logiczne. Paderewski też najbardziej wali w chuja – dodała Agata.

– Dobra, gdzie ta mogiła? Bo idziemy już dobre dziesięć minut, a ja nie wziąłem wody. – Damian powachlował się koszulką, bo czuł, że zaczyna się lepić od potu.

– Jeszcze kawałek... – Agata przyspieszyła.

Po około dwudziestu minutach marszu przez duszny las wreszcie dotarli do rozkopanej mogiły. Damian oparł się o drzewo, walcząc o oddech.

– Macie coś do picia?

– Kto by o tym pomyślał... – odparł zdyszany Rafał. – Dzięki, Gatta.

– To krótki spacer. – Kobieta spojrzała bezradnie na swoich towarzyszy.

– Przez las, w pełnym słońcu i duchocie.

– Słońca akurat tu za wiele nie ma – odgryzła się. – Mówię ci, Atos, przestań pić. To cię osłabia.

– Mówię ci, Gatta, powiedz, gdzie Magda, to przestanę.

– Ten znowu swoje... – Agata wyrzuciła ręce do góry. – Dobra, skupmy się. To tutaj. – Wskazała ręką na dziurę, w której została pochowana Skoczylas.

– Wzięłaś zdjęcia z oględzin?

– Mam w samochodzie...

– Żartujesz, kurwa? – jęknął Damian. – To po co mnie tu goniłaś?!

– Po to, żebyś zobaczył, jak daleko musieli nieść ciało! – Gatta podniosła głos, bo nie mogła już wytrzymać marudzenia dwóch dorosłych facetów.

– Powiem ci jedno. – Antos spojrział na nią. – Ten skurwysyn musiał być mega wysportowany. A teraz wrócimy do samochodu i pokażesz mi te zdjęcia. Moja teoria o tym, że chcieli, by zwłoki znaleziono, właśnie się potwierdziła.

– Możesz rozwinąć? Bo jest blisko grani czy co?

– Nie. Grzbiet nie ma tu żadnego znaczenia, chociaż gdybyśmy podeszli wyżej, zobaczylibyśmy to miejsce i nienaturalne ułożenie kamieni na mogile. Ale idąc szlakiem, też je dostrzeżesz. Kto znalazł ciało? – Damian dopiero teraz się zorientował, że jeszcze o to nie zapytał.

– Jakiś turysta – powiedział Rafał. – Tak jak mówisz, jego uwagę zwróciło nienaturalne ułożenie kamieni. Zobaczył wystający spod nich fragment ręki i... Cóż, tego dnia nie zdobył szczytu Bukowego Berda.

– Dobra, jak wrócimy na dół, skołujecie mi piwo, dacie zdjęcia zwłok i zeznania tego turysty. Bo mam nadzieję, że go przesłuchaliście...?

– Oczywiście, że tak. Za kogo ty nas masz? – prychnął Rafał.

– Mam odpowiadać? – Damian uniósł brew.

– Odupść.

– Dobra. Proście mnie o pomoc...

– Bo skoro ja mam kreta na komendzie, wychodzi na to, że nikomu poza tobą nie mogę ufać.

– Dobrze, że podsunąłem ci wytłumaczenie. – Antos posłał Czechowi kąśliwy uśmiech.

– Jezu, uspokójcie się i ruszcie dupy na dół! – Agata pchnęła Damiana w ramię, a Rafała złapała za rękę. – Dlaczego jesteście tacy niezdolni? Przecież się lubicie...

– I właśnie dlatego jesteśmy tacy niezdolni. Chodzi o męską rywalizację, kochanie – wyjaśnił Rafał.

– Jesteście nienormalni – parsknęła.

– Jesteśmy twoją jedyną nadzieją, Gatta – odparował Damian, po raz ostatni zerkając na mogiłę.

III



Magda dojechała do domu w środku nocy. Zmęczona wysiadła z samochodu, postanowiwszy, że walizkę zabierze rano, i ruszyła ku drzwiom. Ganek był delikatnie oświetlony łuną światła sączącego się zza uchylonych drzwi. Ten widok wywołał w niej niepokój. Rozmawiała z matką i wiedziała, że ta ma nocny dyżur. Puls jej przyspieszył. W domu nie powinno nikogo być. Otaczająca ją ciemność podszeptowała do jej ucha jedno słowo: „Uciekaj”.

Szybko zawróciła do samochodu, rozedrganymi palcami wcisnęła guzik w pilocie i wskoczyła do środka, momentalnie blokując drzwi. Przez chwilę patrzyła na wejście do domu. Tylko w przedpokoju paliło się światło – cały dom tonął w ciemności. Wszystko wydawało się w porządku. Gdyby nie te drzwi... Magda знаła swoją matkę i wiedziała, że ta przed każdym wyjściem trzykrotnie sprawdza zamki.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Cześć, Rafał. Śpisz?

– No... – Przeciągłe ziewnięcie rozbrzmiało po drugiej stronie. – A co się stało?

– Możesz przysłać kogoś z komendy pod mój dom?

– Co się stało?! – W jednej sekundzie głos Rafała się ożywił. – Gdzie ty jesteś?

– Pod domem. Drzwi są uchylone, w przedpokoju pali się światło, a mama jest w pracy. Może zwariowałam...

– Jedź do Tolka, ale już! Zaraz wyślę tam ludzi i sam też przyjadę.

– Nie chcę do Tolka – powiedziała cicho, bo choć chciała zobaczyć Damiana, bała się tego spotkania.

– To nie czas na marudzenie. On za tobą tęskni... Ale mniejsza o to. Jedź tam!

– Dobra. – Uruchomiła silnik i wycofała z podjazdu. – Jadę.

– Już wychodzę z domu i wydzwaniam chłopaków. Czekać u Tolka, dopóki nie wrócę. Aha, i upewnij się, że mama jest bezpieczna.

– Jest w pracy. Może przesadzam... Może tylko zapomniała zamknąć drzwi.

– Przypadki w Bieszczadach się skończyły – odparł zagadkowo Rafał. – Kończę.

Magda ruszyła w stronę domu Tolka, przeklinając pod nosem, że jednak nie sprawdziła, co się stało. Może niepotrzebnie narobiła zamieszania. Mimo wszystko zadzwoniła do matki.

– Madziu, kochanie, wróciłaś? – W jej głosie brzmiało zaskakujące ciepło.

– Tak i nie. Jesteś w pracy?

– Tak, mówiłam ci przecież... Czekaj, co znaczy „tak i nie”?

– Mamo, czy możesz rano przyjechać do Tolka?

– Jezu, a co znowu ten stary wariat nawyrabiał?

– On nic. Dopiero tam jadę. W domu były uchylone drzwi. Zadzwoniłam po Rafała...

– Ktoś się włamał? Matko!

– Tak to wyglądało...

– Chryste! A jak ukradli złoto? Co prawda dobrze je schowałam... Upierdolę gnidom jajca!

– Mamo, uspokój się. Jestem zmęczona. Prowadzę. Po prostu przyjeżdż rano do Tolka.

Zobaczymy, co Rafał ustali.

– Może się zwolnię i przyjadę od razu?

– Nie ma takiej potrzeby. Poza tym nie sądzę, żeby chodziło im o złoto... – Magda spojrzała na schowek, w którym wozila akta dotyczące sprawy wingedrats.

– A o co?

– Jutro wymienimy zamki. Nic się nie martw. Kończę, jestem prawie u Tolka.

– Ech... – ciche westchnienie matki wzmogło czujność Jaskólskiej.

– O co chodzi?

– Nie wymyśliłaś tego, żeby zobaczyć się z nim?

– Nie, mamo! Nie wymyśliłam! – krzyknęła. – Jesteś niepoważna, wiesz? Gdybym chciała się z nim zobaczyć, tobym to zrobiła. Przypominam ci, że jestem dorosła!

– Ale głupiutka...

– Odezwała się! To czemu ty nie wysłałaś za tego sędziego czy kim on tam był? Ten, co to do wujka Marka przyjeżdża i wiecznie wspominasz, jak się w tobie kochał?

– Bo się kochał! Ale ja wybrałam twojego ojca!

– Gołodupca z Bieszczad!

Magda zaparkowała pod domem Tolka i zgasila silnik. Dostrzegła, że w kuchni pali się światło. Zerknęła na zegarek. Dochodziła druga w nocy.

– Dobra, muszę wracać do pracy – westchnęła matka po drugiej stronie. – Dojechałaś?

– Tak. Stoję pod domem.

– Widzimy się rano.

– Pa!

Magda się rozłączyła i oparła głowę o zagłówek. Tak bardzo pragnęła, żeby chociaż jedna rozmowa z matką nie skończyła się kłótnią. Czasami gryzła się w język, ale prawda była taka, że Lidia Jaskólska umarłego wyprowadziłaby z równowagi. Ponownie spojrzała na dom Tolka i zacisnęła zęby. Rafał nie dzwonił, więc nie zostało jej nic innego, jak wejść do środka.

Wysiadła i powoli, niechętnie ruszyła przed siebie. Bała się. Zostawiła Damiana na środku drogi – z pytaniami, na które nie chciała udzielić odpowiedzi. Wtedy była na niego wściekła. Na nich obu.

Wzięła głęboki oddech i weszła na ganek. Za drzwiami toczyła się jakaś rozmowa, ale grube drewno nie przepuszczało konkretnych słów. Zastukała i przez chwilę czekała, wsłuchując się w cykanie świerszczy. Kiedy nikt jej nie otworzył, zapukała ponownie, mocniej, bardziej energicznie. W końcu wewnątrz domu rozległo się skrzypienie krzesła, a tuż po nim kroki. Drzwi się uchylily i zobaczyła Damiana.

– No cześć – rzuciła zupełnie zwyczajnie. – Mogę wejść? – Zaplotła ręce na piersi, patrząc na jego zszokowaną twarz.

– Kogo tam licho niesie po nocy? – Głos pijanego Tolka rozbrzmiał w ciszy.

Po chwili siwobrody podszedł do drzwi i zamarł, jakby zobaczył zjawę.

– Co się tak gagicie? Wóda wybiła wam wszystkie szare komórki? – fuknęła Jaskólska. – Nie jestem duchem!

– Dałbym sobie rękę uciąć, że jednak jesteś – mruknął Damian.

– Madziulka, to naprawdę ty! Ale co ty tu... po nocy? – zagrział Tolek, przepychając się obok Antosa, by mocno ją przytulić. Po chwili jednak się odsunął. – Och... pewnie chcecie pogadać! To ja pójdę do siebie.

Chwilę później zniknął w głębi domu, zostawiając Damiana wciąż zaciskającego palce na krawędzi drzwi.

– Chyba miałyśmy włamanie – powiedziała Magda na tyle głośno, żeby Tolek też usłyszał. – Niedawno przyjechałam, drzwi były otwarte, w przedpokoju świeciło się światło, a mama w pracy... – Spuściła wzrok, bo nie mogła wytrzymać intensywnego spojrzenia Damiana.

– Że co? – zawołali chórem mężczyźni.

– Zadzwoiłam do Rafała. Ma tam podjechać z chłopakami. Kazał mi przyjechać do was... Dlatego teraz stoję w tym pieprzonym progu, bo wciąż nie wiem, czy mogę wejść. – Uniosła gniewne oczy na Antosa.

– Oczywiście, że możesz, Jaskóleczo! – zawołał Tolek. – Damian, daj no przejść dziewczynie!

– Jasne, włącz... – Damian cofnął się o krok, wpuszczając Magdę. – Idę zapalić.

Zanim się zorientowali, trzasnął za sobą drzwiami, tak że prawie wyskoczyły z futryny.

– A tego co ugryzło? – spytała głupkowato Jaskólska, chociaż doskonale wiedziała, że to ona jest powodem jego gniewu.

– Dziwisz mu się? Zamartwiał się o ciebie! Zapadł się pod ziemię, a Agata nie chciała powiedzieć, gdzie jesteś. Swoją drogą to dobra koleżanka... – Słowa wręcz wylewały się z podpitego Tolka.

– A wy rano nie wstajecie? – zmieniła temat Magda, nie chcąc wchodzić z nim w dyskusję.

Stary posłał jej zdziwione spojrzenie.

– Madziula, jutro jest niedziela. Co ty, podróżowałaś po Księżycu, że czas ci się tak załamał?

– Niedziela? – Zmarszczyła brwi. – Być może... Straciłam poczucie czasu, jestem zmęczona.

Mogę się zdrzemnąć na kanapie?

– Jasne, zaraz ci przyniosę jakąś poduszkę...

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Damian wszedł do domu i łypnął na Magdę oraz Tolka.

– Idź się położyć. Ja jej wszystko przygotuję. – Przeszedł obojętnie obok Magdy i zniknął w swoim pokoju.

– Pijesz to jeszcze? – zapytała z westchnieniem, wskazując na butelkę.

– Wydaje mi się, że ty bardziej potrzebujesz. – Tolek wziął czysty kieliszek, nalał wódki i podał Jaskólskiej. Gdy przechyliła jednym haustem, zapytał: – Przepitka?

– Nie, dzięki. – Wytarła usta grzbietem dłoni.

– To ja idę spać, a wy sobie pogadajcie. – Siwobrody machnął ręką w stronę stołu, po czym zniknął w swojej sypialni.

Antos wrócił po kilku minutach, niosąc koc i poduszkę.

– Chyba że wolisz koldrę, to dam ci swoją – mruknął i rzucił pościel na kanapę.

– Damian... – Magda nie wiedziała, co powiedzieć. Uniosła głowę, by na niego spojrzeć, ale on uparcie patrzył w stronę okna. – Może być koc – dodała ze smutkiem.

– Okej. – Słyszała, jak przełyka ślinę. – Rafał dzwonił?

– Jeszcze nie. – Zerknęła na telefon, a później na niego. Stał i wpatrywał się w nią z przybitą miną.

– Powiesz mi, jak to było? – Podszedł do stołu i rozlał resztę alkoholu do kieliszków, po czym skinął na nią głową, zapraszając ją do wypicia.

Magda wzięła kieliszek.

– Od czego mam zacząć?

– Najlepiej od chwili, w której odjechałaś spod domu...

Widziała, jak szczęki mu się zaciskają. Tak bardzo chciała się do niego przytulić, ale się bała. Miała wrażenie, że chociaż nie widzieli się tydzień, między nimi rozstała się ziemia i teraz są w dwóch różnych światach, bez nadziei na most, który mógłby ich połączyć. A może musieli sami ponownie go zbudować?

– Dobrze, ale najpierw chcę cię o coś poprosić... – powiedziała niepewnie.

– Co takiego?

Oboje przechylili kieliszki.

– Przytul mnie mocno – wyszeptała, a potem odwróciła wzrok i na sekundę przymknęła oczy.

Po chwili poczuła silne ramiona owijające się wokół jej ciała. Wtuliła twarz w twardą klatkę piersiową i delikatnie się uśmiechnęła. Czy tego chciała, czy nie, Damian Antos pachniał domem.

IV



Niespodziewane pojawienie się Magdy na progu domu Tolka obudziło w Damianie masę emocji – od radości przez złość po niepewność. Rzuciła to swoje niedbałe „no cześć”, jakby nic się nie stało, jakby rozstali się zaledwie kilka godzin temu, a nie cały tydzień. W dodatku pozostawiała jego wiadomości bez odpowiedzi. Przez dobre kilka minut po jej przybyciu nie mógł się otrząsnąć z szoku. Kiedy wspomniała o włamaniu, wytrzeźwiał w sekundę. Może myślał egoistycznie, ale w tej chwili nie dbał o włam, liczyło się tylko to, że tu była. W jednej chwili chciał ją całować, a w drugiej porządnie opierdolić za jej dziecinne zachowanie. Dorośli ludzie nie uciekają. Ale czy mógł jej się dziwić? Sam wielokrotnie uciekał przed problemami. Najwyraźniej przebywając z nim, przejęła trochę jego zachowań. Cóż, mógł mieć pretensje tylko do siebie.

A teraz poprosiła, by ją przytulił. Trzymał ją w ramionach, wciągając jej zapach. Nie czuł takiego spokoju, odkąd odeszła. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, że gdyby nie to feralne włamanie, pewnie dzisiaj by jej nie zobaczył.

Rafał wciąż się nie odzywał. Nagle w Damianie obudził się instynkt detektywa. Chciał jak najszybciej skontaktować się z kumplem, ale postanowił poczekać. Jeszcze przez krótką chwilę chciał mieć ją blisko siebie. Na tyle, na ile mu pozwalała. Jak zawsze brał tyle, ile mu dawała, nie skomlał o więcej. To mu wystarczało.

– Dlaczego nie odpisywałaś? – zapytał w końcu ochrypniętym głosem.

Być może mogli odłożyć tę rozmowę na później, ale pragnął powitać kolejny poranek z nową nadzieją.

– Musiałam złapać dystans, przemyśleć to wszystko – odparła cicho.

– I co? Doszłaś do jakichś wniosków? – Spojrzał jej w oczy.

– Tak...

W jej słowa wdarł się dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz.

– To Rafał.

– Odbierz. – Damian skinął głową i odsunął się od niej.

Przyłożyła aparat do ucha.

– Tak? Co? – Zmarszczyła brwi. – Dobra. Jestem u Tolka i Damiana. To czekamy...

– I co? – zapytał, gdy się rozłączyła.

– Rafał mówi, że to włamanie. Chyba nic nie ukradli, ale wszystko w domu jest wywrócone do góry nogami... – Wypuściła wstrzymywane powietrze i opadła na krzesło. – Ja pierdolę, chyba wiem, czego szukali.

– Czego?

– Nasza rozmowa... – Podniosła na niego skołowany wzrok.

– Poczekaj na lepszy czas.

– Myślisz, że taki nadejdzie?

– A czy czegokolwiek możemy być pewni? – Damian unióśł brew.

– Chyba nie...

– Więc zajmijmy się tym, co istotne. Kto to był i czego szukał?

– Nie wiem kto, ale mogę przypuszczać, że szukał akt sprawy Flisaka, które wożę w aucie...

– Jak to? Nie są w prokuraturze?

– Nie zdążyłam ich odwiedzić. – Magda przewróciła oczami. – Dlaczego się uśmiechasz? To nie jest zabawne.

– Faktycznie nie jest. To znaczy włamanie nie jest, bo to, że zabrałaś ze sobą dokumenty sprawy, już tak. Po co miałiby ich szukać? Sporządziłaś przecież akt oskarżenia, ruszył proces.

– Może myślą, że jest tam coś więcej?

– Tak, to jest możliwe – zgodził się Damian.

Pukanie do drzwi przerwało ich burzę mózgów. Magda uśmiechnęła się pod nosem. To, jak razem pracowali, jak wspólnie szli po nitce do kłębka, sprawiało, że czuła się silna.

Do domu wszedł Rafał.

– Pokażę ci zdjęcia, tylko nie panikuj. Zabezpieczyliśmy dom, jednak byłoby dobrze, gdybyście przez kilka dni tam nie wracali.

– Matka wpadnie w szal... – Magda ukryła twarz w dłoniach.

– Trudno. Jutro ściągnę techników, zdejmą odciski. Dom jest pod obserwacją, zostawiłem kilku swoich chłopaków. Ten, kto to zrobił, musiał wiedzieć, że teren będzie czysty. Patrzcie...

Rafał wyciągnął komórkę i pokazał im zdjęcia domu. Wszystko było poprzewracane, szuflady powyciągane, na podłodze wałało się mnóstwo rzeczy łącznie ze złotem, o które tak się martwiła matka.

– Amatorzy – mruknął Damian. – Powinni byli coś ukraść dla niepoznaki.

– Może ukradli – powiedział Rafał. – Jutro Lidka oceni.

– Nie sądzę, wydaje mi się, że widzę wszystko. Nie miałyśmy tego znowu tak dużo. – Magda westchnęła. – Szukali dokumentów, jestem tego pewna. A tym samym zawężyła się nam krąg podejrzanych. To ktoś z ekipy Flisaka.

– Przecież złapaliśmy wszystkich.

– A masz pewność, Rafałku? – Zmarszczyła brwi. – Bo ja im dalej patrzę, tym więcej widzę niewiadomych.

– Nigdy nie można mieć pewności. Rozpoczniemy śledztwo, jak tylko zdejmujemy odciski. A może... – Rafał się zamyślił.

– Co? – spytali równocześnie Damian i Jaskólska.

– A może to Błażej?

– Bazyl? – fuknął Antos.

– Błażej? – spytała zdziwiona Magda, łypiąc na niego. – Co ci przyszło do głowy?

– Rozwiń myśl.

– Nie rozstaliście się w najlepszych stosunkach, może chciał cię wystraszyć? – podsunął Rafał.

– Błażej? W życiu! – Magda pokręciła głową. – To nie w jego stylu. On by muchy nie skrzywdził.

– Śmiem wątpić – warknął Damian. – Może coś w tym jest? W końcu jest obrońcą Flisaka.

- A skąd to wiesz?
- A dlaczego posługuje się dwoma nazwiskami?
- A to skąd wiesz? – powtórnie zapytała Magda.
- Nieważne, skąd wiem. Wiem i już. Odpowiedz.
- Bo ma dwa nazwiska: jedno po matce, drugie po ojcu. To nie takie trudne. W papierach wpisuje

oba.

– Mnie przedstawił się jako Kosturski... – Damian uniósł brew.

– Nazywa się Błażej Iskrzycki-Kostrzewski. Zawsze powtarzał, że go to wkurwia, dlatego raz mówi tak, a raz tak. Zaspokoiliam twoją ciekawość? – Ledwie wróciła, a już się sprzeczała. Uśmiechnęła się pod nosem. Chyba jednak za tym tęskniła. – Wróćmy do tematu. Rafał, możesz kontynuować?

Czech przetarł twarz ręką. Nie mógł uwierzyć, że ta dwójka ma się ku sobie. Przecież każda ich dyskusja brzmiała jak kłótnia.

– Już powiedziałem, że może chciał cię zastraszyć, żebyś do niego wróciła.

– Zadzieram kiecę i lecę!

Damian parsknął cicho. Tęsknił za nią bardziej, niż sądził.

– Serio, Rafał, to nie Błażej – dodała Magda zmęczonym głosem. – Może już wystarczy, co? Jest czwarta nad ranem, jestem zmęczona. Chodźmy spać. Jutro spotkamy się u wujka w tartaku. – Ziewnęła przeciągle.

– Popieram. – Rafał skinął głową i ruszył do drzwi. – Nie wstanę szybciej niż koło południa – zaznaczył jeszcze.

– Spoko, ja też zamierzam się wyspać... – Magda usiadła na kanapie obok sterty pościeli. – Do jutra.

Damian zamknął drzwi za Rafałem i obrócił się do Jaskólskiej. Przez chwilę patrzyli na siebie, uśmiechając się niepewnie. W końcu podszedł i wyciągnął do niej rękę, drugą zgarniając poduszkę i koc.

Bez słowa wyjaśnienia poprowadził ją prosto do swojego pokoju.

– Rozbierz się i połóż – powiedział zachrypniętym głosem.

– Damian, ja... – Wspomnienie ich wspólnej nocy spłynęło na Magdę, przeszywając ją dreszczem podniecenia.

Antos delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

– Będziemy tylko spać, mała. Ja też jestem padnięty i trochę szumi mi w głowie od alkoholu. – Delikatnie pocałował ją w policzek. – Chciałbym być trzeźwy, by zapamiętać każdą chwilę z tobą, bo jesteś tego warta – wyszeptał jej do ucha, ciężko przełykając ślinę. – Dlatego proszę cię, nie testuj mojej cierpliwości i nie pozwól, bym rzucił się na ciebie bez wyjaśnienia spraw między nami. – Musnął ustami płatek jej ucha, a potem cofnął się o krok w mrok pokoju.

Magda się cieszyła, że światło jest zgaszone i Damian nie może dostrzec jej płonących policzków. Powoli zdjęła ubranie i w samej bieliźnie bez słowa wsunęła się do jego łóżka. Po chwili poczuła, jak kładzie się obok niej i przyciąga bliżej siebie w zaborczym geście. Oparł głowę na jej ramieniu. Czując, jak wdycha jej zapach, uśmiechnęła się delikatnie. Dlaczego właściwie uciekła? Przecież wiedziała, że jej miejsce jest tutaj, obok niego.



Damian podparł głowę na łokciu, przypatrując się Magdzie w pierwszych promieniach porannego słońca wpadających przez rozchylone zasłony. Nadal nie wierzył, że wróciła i śpi w jego łóżku. Uśmiech błąkał się na jego ustach, nie potrafił go powstrzymać. Wiedział, że przed nimi dużo pracy, ale najważniejsze było to, że jest obok niego.

– Mała, idę do pracy. Zobaczymy się później? – szepnął, delikatnie trącąc nosem jej policzek, by jeszcze przez chwilę czuć jej zapach.

– Mhmm... – mruknęła, naciągając na siebie kołdrę.

– Raczej nie pogadamy, co? – zażartował, widząc, że znów odpływa w sen. Ucałował ją delikatnie w usta, co natychmiast przywołało wspomnienie tamtej nocy, kiedy skradł jej pocałunek, gdy była pijana.

Wstał i ubrał się, starając się jej nie obudzić.

Nagle do pokoju zapukał Tolek. Uchylił drzwi i posłał Damianowi zadziorny uśmiešek. Ten przyłożył palec do ust, wskazując głową na śpiącą Magdę, i wyszedł z sypialni.

– Ani słowa – burknął, zamykając za sobą drzwi.

– No przecież nic nie mówię. Ale widzę, że oczy ci się błyszczą, i tym razem dzięki Bogu nie od kaca – zachichotał starsuszek, kierując się do wyjścia. – Kanapki weź ze stołu.

Gdy wyszli z domu, Tolek wsunął klucz pod obluźowaną ramę okienną, gdzie miała go znaleźć Lidia.

– Będzie tu bezpieczna? – Damian uważnym wzrokiem przeczesał okolicę.

– Włos jej z głowy nie spadnie. Poza tym Lidka za godzinę kończy zmianę, a jej to nawet sam Bies się boi.

– Jakoś mu się nie dziwię.

– Waż słowa. To będzie twoja teściowa.

– Co ty gadasz, Tolek? – Damian z powątpieniem pokręcił głową.

– No a co? Chcesz z naszą Madziulką tak bez ślubu żyć? – zapytał Tolek, gdy wsiedli do samochodu.

– Przecież my nawet parą nie jesteśmy.

– A co jesteście? Ci... jak to tam się mówi... czytałem ostatnio taki artykuł w internecie... O, przyjaciele z korzyściami!

– Przysięgam, zabiorę ci telefon. Na jakie strony ty wchodzisz? – Damian ledwo się opanował, by nie wybuchnąć śmiechem.

– No czytałem, że to taki rodzaj przyjaźni z seksem. Wy tak robicie, nie? I to po bożemu? – Stary zamyślił się, ruszając w stronę domu Piły.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi z korzyściami. I nie wiem, czy pamiętasz, ale Magda wyjechała, zanim coś się na dobre zaczęło. – Antos westchnął. Nie mógł uwierzyć, że Tolek czyta takie bzdury. Czy był z Magdą friends with benefits? Raczej nie. Przynajmniej nie chciał, by tak było. Postanowił jednak omówić temat z samą zainteresowaną, a nie ze staruszką, który niedawno odkrył, że internet obfituje w bezużyteczne informacje i Facebooka.

Gdy zatrzymali się na miejscu, Piła wskoczył do samochodu. Jego wzrok od razu skierował się na twarz Atosa.

– Dziś nie na kacu? – zdumiał się.

– Magda wróciła – odpowiedział za Damiana Tolek. – A wiesz, że oni są przyjaciółmi z korzyściami?

– Kim?! – Piła wybuchnął śmiechem.

Damian się odwrócił i zgromił go wzrokiem, a następnie przeniósł spojrzenie na Tolka.

– Możesz przestać opowiadać ludziom głupoty? Przeczytał coś w sieci i teraz głupio gada – wytłumaczył Pile.

– A jesteście? – Piła się zaśmiał.

– Nie, nie jesteśmy!

– Ale cieszysz się, że wróciła! I trzeźwy jesteś!

– Przestańcie mnie wkurwiać, co?

– Nie, Tolek, oni nie są takim rodzajem przyjaciół, przecież na kilometr widać, że Atos jest zakochany...

– Piła, nie przeciągaj struny – warknął Damian w tej samej chwili, w której do auta wsiadł Garb.

– Kto jest zakochany? – Rozsiadł się na tylnej kanapie.

– Atos. Magda wróciła! – zagrzmiał Tolek.

– Madzia wróciła? To super! Kiedy?

– Wczoraj. – Damian zasłonił dłońmi twarz. Miał dość ich gadania.

– A że jest w niej zakochany, to wiemy... – Garb się zaśmiał.

– To dobrze, że wiecie!

– O, Tadziu! Bądź po mojej stronie, proszę! – zawołał Damian, opuszczając szybę, gdy zobaczył kolegę wychodzącego z domu.

– Jestem! A co się stało? – zapytał Tadziu, zajmując ostatnie wolne miejsce w samochodzie.

– Magda wróciła, a Atos jest zakochany! – ryknęli chórem Tolek, Piła i Garb. A potem cała trójka ryknęła śmiechem na widok czerwieniących się policzków Damiana.

– Tacy starzy, a tacy głupi – podsumował Tadziu. – Dajcie chłopakowi spokój. Widzicie, że rumieni się jak uczeń na studniówce. Jest zakochany, to jest, wielkie mi mecyje! Każdy z was kiedyś był, ciółki!

– Dzięki. – Damian obdarował go zakłopotanym uśmiechem.

– No już, już, Atos, więcej nie będziemy... – obiecał Piła. – Ale powiedz, ona wie? Czy czaisz się jak szpak na jebanie? – Nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Przysięgam, że jak tylko dojedziemy na miejsce, dostaniesz w ryło!

– Dobra, panowie! Spokój! Koniec żartów! – zagrzmiał Tolek. – Robota czeka.

– Sam zacząłeś – zwrócił mu uwagę Damian.

– I dlatego sam kończę. – Tolek mrugnął do niego i docisnął pedał gazu.

* * *

Magda leniwie przeciągnęła się na łóżku Damiana, wzdychając.

– Obudziłaś się wreszcie.

Na dźwięk głosu matki natychmiast usiadła.

– Długo tu stoisz? Jak ta zmora?

– Chyba jednak jestem ładniejsza.

– Ale tak samo wysysasz z człowieka dobrą energię.

– To odwróć łóżko o sto osiemdziesiąt stopni. Chociaż nie, nie jest twoje – rzuciła złośliwie

Lidia.

– To nic nie da. Wracasz jak bumerang – odparła Magda, ciesząc się, że po wyjściu Damiana włożyła jego koszulkę.

– A ty śpisz w łóżku obcego faceta, w jego ubraniu, jak pierwsza lepsza.

– No właśnie: śpię! I to nie znaczy, że nie wiadomo co w tym łóżku robiłam! – Magda odrzuciła pościel i postawiła boscie stopy na podłodze.

– Mam wierzyć, że z tobą nie spał? – spytała Jaskólska, gdy córka minęła ją w wejściu.

– Wierz, w co chcesz, nie interesuje mnie to. Mam poważniejsze sprawy na głowie. Chcesz kawy? A może się zdrzemniesz? Tolek i Damian wrócą dopiero wieczorem, a ja muszę ogarnąć kilka rzeczy.

Lidia weszła za nią do kuchni.

– Zrób mi kawę. Czy to znaczy, że nie możemy wrócić do domu? I co ty niby masz do zrobienia?

Myślałam, że masz urlop...

– Bo mam, ale sprawa włamania spędza mi sen z powiek.

Magda wyciągnęła kawę i wstawiła wodę. Czuli się u Tolka jak u siebie w domu.

– Poważnie? Nie zauważyłam – rzuciła sarkastycznie matka.

Jaskólska się obróciła, by obrzucić ją poirytowanym spojrzeniem.

– Też się cieszę, że cię widzę całą i zdrową.

– Magda...

– Co „Magda”? Czy naprawdę twoim jedynym problemem jest to, z kim śpię? Przypominam ci, że ty już przeżyłaś swoją młodość, nie próbuj decydować o mojej.

– Martwię się o ciebie. Boję się, że zmarnujesz sobie życie.

– Tak jak ty? Uważasz, że życie z ojcem było zmarnowane?

– Nie! – oburzyła się Lidia. – Nigdy bym tak nie powiedziała!

– No to skończ, proszę. Chcesz coś jeść? – Magda zajrzała do lodówki. – Mogę ci zrobić kanapkę.

– To zrób. Tolek ma zawsze dobre wędliny.

– Przecież kupujemy te same, od Julka z Przysłupia.

– Wiem, ale u Tolka jakoś inaczej smakują.

– To akurat prawda – zgodziła się Magda, zabierając się do przygotowania kanapek.

– Marek już wie, że wróciłaś? – zapytała matka po dłuższej chwili.

– A skąd ma wiedzieć? Podjadę do tartaku się przywitać.

– I zobaczyć z Damianem?

– Tak, mamo. Przyzwyczaj się, proszę. Damian jest częścią mojego życia, czy ci się to podoba, czy nie. Poza tym spotykamy się tam z Agatą i Rafałem...

– A co wy znowu razem kombinujecie?

– Mamy do obgadania sprawę tej dziennikarki, którą prowadzi Agata, i moją, to znaczy tych dzieciaków.

– Przecież złapałaś już sprawców – zdziwiła się Lidia.

– Mamo, to, że ich złapałam, nie znaczy, że temat jest zamknięty. Ten narkotyk to grubsza sprawa. – Magda postawiła przed matką talerz z kanapkami.

– To niech ktoś inny się tym zajmie. – Lidia sięgnęła po jedną.

– Gdyby to było takie proste. Ale nie jest. Problem w tym, że tylko im ufam.

Jaskólska przez chwilę żuła w milczeniu.

– Posłuchaj – odezwała się w końcu, wycierając kąciki ust. – Nie chcę być złym prorokiem, ale boję się, że to się źle skończy.

– Ty zawsze masz czarne wizje. Nic nowego.

– A o jakiej dziennikarce mówisz?

– Z leskiej gazety. Zamordowano ją.

– Matko! – Lidia upuściła kanapkę na talerz. – Ludzie przyjeżdżali tu szukać odpoczynku, a teraz przez te mordy turyści przestaną odwiedzać Bieszczady.

– Nic się nie bój. To tylko zaostry ich apetyt. – Młoda Jaskólska się skrzywiła. – Trup ścielący się gęsto w krainie diabła to kusząca legenda...

– Naprawdę podchodzisz do tego tak lekko? Zmieniłaś się...

– Życie mnie zmieniło. Widziałaś ostatnio Błażeja? – zmieniła temat.

– Nie, jakoś nie było okazji. A dlaczego pytasz?

– Po prostu jestem ciekawa, czy wyjechał.

– A co z naszym domem?

– Technicy ściągają odciski palców, o ile uda im się coś znaleźć. Później Rafał po ciebie przyjedzie i sama ocenisz, czy coś z twoich rzeczy zginęło. Rafał prosił, żebyśmy zostały u Tolka kilka dni. Jego ludzie będą obserwować dom.

Matka spojrzała na nią zdumiona.

– Mam tu mieszkać?

– Przecież miejsca jest dość. Możemy spać w salonie na kanapie.

– Masz na myśli mnie. Bo ty będziesz spała z nim – powiedziała oburzonym tonem, upijając łyk kawy.

– Jak spałam z Błażejem, jakoś ci nie przeszkadzało.

– Błażej był porządny.

– Damian też jest. Tylko nie miał łatwego startu. Nie wiem, czy ci mówiłam, ale był najlepszym krakowskim śledczym.

– Co? Był policjantem? – Ze zdziwienia Lidia rozchyliła usta.

– Tak, mam, stanowił prawo. Rozumiem, że może ci się wydawać dziwny, ale jest dobrym człowiekiem. – Magda przemilczała kwestię uzależnienia Damiana. Wierzyła, że to już przeszłość. Widziała, jak bardzo zmienił się Antos, od kiedy pierwszy raz spotkała go w Biesie, stojącego na schodach z roztargnieniem w błękitnych oczach.

– Mogłaś mi powiedzieć.

– Może i mogłam. Ale nie powinnaś oceniać ludzi przez pryzmat pracy, jaką wykonują, a już na pewno nie przez pryzmat ich przeszłości. Każdy z nas jakąś ma. Ja też nie zawsze byłam kryształowa i dobrze o tym wiesz.

Lidia westchnęła ciężko.

– Położę się. A ty uważaj na siebie, dobrze? – Dopijając kawę, utkwiała wzrok w rozciągającej się za oknem ścianie lasu.

– Będę. – Magda podeszła do niej i ucałowała ją w policzek. – Wiem, że jesteś taka oschła, bo mnie kochasz i martwisz się o mnie, ale to naprawdę doprowadza mnie do szału.

– Straciłam twojego ojca, niemal straciłam ciebie, nie dziw mi się...

Kiedy wróciła do niej spojrzeniem, Magda dostrzegła w jej oczach łzy.

– Jestem z nim bezpieczna, mam, naprawdę.

– A co, jeśli jego nie będzie obok? Przecież nie zawsze może być.

– Zapewniam cię, że Damian zrobił wszystko, bym była gotowa na taką ewentualność. I jestem. – Obdarowała Lidię ciepłym uśmiechem, nie chcąc tłumaczyć zbyt wiele.

– Cóż – Jaskólska rozłożyła ręce – nie pozostaje mi nic innego, jak wam zaufać.

– Nie masz wyjścia. A teraz odpocznij.

* * *

Damian nie mógł się doczekać przerwy. Jego myśli nieustannie krążyły wokół Magdy. Zerkał nerwowo na zegarek, ale sekundy jak na złość ciągnęły się niczym guma. Gdy w końcu na chwilę skoncentrował się na pracy, podszedł do niego Piła.

– Szef cię woła.

Antos prawie podskoczył z ekscytacji. Wiedział, co to oznacza.

– Już idę, dzięki.

Wyłączył maszynę i szybkim krokiem ruszył w stronę biur. Za progiem sekretariatu przywitał się z Patrycją.

– Czekają na ciebie. – Mrugnęła do niego wesoło.

Damian nie rozumiał, jak kiedyś mógł się ślinić na jej widok. Jasne, była piękna, ale w jego ocenie wypadła blado przy Magdzie... którą właśnie zobaczył w gabinecie swojego szefa. Jej oczy na kilka sekund rozbłysły blaskiem, jakby cieszyła się, że go widzi.

– No cześć. – Posłała mu szeroki uśmiech.

– Cześć wam – przywitał się ze wszystkimi.

Rafał i Agata najwyraźniej już wydębili kawę, bo w powietrzu unosił się miły dla nosa aromat.

– Cześć, Antos – odezwał się Marek. – Jak sprawy na dole? Zdażycie z załadunkiem?

– Oczywiście, szefie. – Damian skinął mu głową.

– To świetnie. Słuchajcie, teraz was zostawię, ale najpierw chciałbym zaprosić was na moją pięćdziesiątkę w najbliższą sobotę – oznajmił Jaskólski. – Będziemy hucznie świętować. I nie przyjmuję odmowy.

– Będziemy! – zapewniła Gatta.

– To świetnie. A teraz działajcie. Ja wolę nie wiedzieć, co wy tu wyrabiacie... – mruknął pod nosem Marek. – Tylko żeby nie było z tego kolejnych trupów.

Wszyscy na chwilę zamilkli. Wiołkę pochowano w zeszłym tygodniu. I chociaż każde z nich starało się żyć normalnie, nosili na barkach ciężar jej niezawinionej śmierci.

– Postaramy się, wujku. Trzymaj kciuki – odparła cicho Magda.

Kiedy Jaskólski opuścił gabinet, Agata zaczęła rozkładać na stole konferencyjnym zdjęcia zamordowanej Karoliny Skoczylas.

– Magda, nie zdażyłem ci powiedzieć, bo wyjechałaś... – zaczął Damian.

– Później o tym porozmawiamy – przerwała mu.

– Daj mi powiedzieć! Chodzi o wingedrats. To zatacza szersze kręgi. Nie tylko Kraków, wyczailiśmy z Tomkiem, że proceder trwa w wielu miejscach Polski.

– O kurwa... – mruknął Rafał. – Nic nie mówiłeś.

– Nie chciałem bez Magdy.

– To nie jest już tylko lokalna sprawa, tym powinny się zająć wyższe organy.

– A skąd wiesz, kto z nich jest przekupiony? – mruknął Antos.

– Co ty masz z tą korupcją! – Czech przewrócił oczami.

– W piekle, mój drogi, nie ma właściwej strony. A ja bywałem tam tak często, że wiem, skąd biorą się upadłe anioły...

– Magda, proszę, tłumacz go, bo ja nie rozumiem – zirytowała się Agata.

– Damianowi chodzi o to, że każdego można przekupić, szczególnie ludzi u władzy, zgadza się? – Magda uśmiechnęła się do Antosa.

– Jak zawsze bezbłędnie mnie rozszyfrowałaś.

– Doświadczenie. – Na twarzy Jaskólskiej pojawił się rumieniec.

– Dobra, koniec tych amorów. Później się pomiziacie. Antos, mów, co teraz – powiedział Rafał. –

Mamy we czwórkę zmierzyć się z całym krajem?

– Nie. Może trudno w to uwierzyć, ale są w tym kraju ludzie, którzy stoją po właściwej stronie.

– Jasne, tyle że znalezienie ich graniczy z cudem?

– Znaleziliśmy ich z Tomkiem.

– O! Kto to taki?

– Zastępca szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Weronika Kardasz.

– Kojarzę, była taka głośna sprawa z jej mężem aktorem. O niej mówisz?
– Właśnie.
– I jak chcesz się dostać do Warszawy? Do ABW nie wchodzi się z ulicy. – Magda się zamyśliła.
– I nie będzie musiał. – Damian posłał zebrany zrozumiwały uśmiech. – Tak się składa, że Tomek i ja znamy jej dobrego przyjaciela, komendanta policji w Przemyślu.
– Łukasza Trachmana? – zdziwił się Czech. – Ten człowiek to legenda! Specjalizował się w pracy pod przykrywką i rozbił gang, którego teraz jest częścią. Mówię wam, co za akcja...
– Skończyłeś się spuszczać, Rafałku? – przerwała mu Agata.
– Tak, sorry, ale koleś jest naprawdę świetny. Kilka lat temu dali czadu z Kardasz. Wszyscy ich znają. Gruba akcja na ślubie...
– Dajcie mu się wygadać – powiedziała Gatta.
– Nie, przepraszam. Mów dalej, Antos...
– Jak chcesz się do niego dostać? – zapytała Magda.
– Tomek czeka, żeby umówić spotkanie. Jesteś na nie gotowa?
– Tak – zapewniła.
– Bez nas nie jedzicie – zastrzegł Rafał.
– A co, chcesz poznać policyjnych celebrytów? – zadrwił Antos.
– Odwal się.
– Nic im nie przeszło, Gatta? – zapytała Magda.
Agata pokręciła głową.
– Twierdzą, że to element męskiej rywalizacji.
– No jasne... Dobra! Antos, ustawiasz spotkanie, i to jak najszybciej. A teraz przyjrzyjmy się tym zdjęciom. – Jaskólska nachyliła się nad stołem, spoglądając w martwe oczy dziennikarki wyzierające z fotografii. Zastanawiała się, jakie tajemnice zabrała ze sobą.

VI



Nie dasz rady przyjechać? – Damian się zasepił. – Ja się z nim średnio kumplowałem.

– Ogarniesz, Damian. Łukasz to równy gość. Taki swój. Tylko rządzi nim dupa! – Tomek roześmiał się do telefonu.

– Jaka dupa? Żona?

– Żona, a zarazem prezeska klubu motocyklowego Bracia Peruna.

– Laska z gangu i policjant?

– To już nie jest gang. Ewa Wronowska prowadzi całkiem legalne interesy.

– Niech ci będzie – westchnął Antos.

– Tylko nie patrz na nią za długo, stary. Nie tylko Trachman rości sobie do niej prawa.

– Chryste, a kto jeszcze? I kto powiedział, że w ogóle ją spotkam?

– Jej przyboczni. I na pewno ją spotkasz. Razem z Rejami czy tam Kardaszami tworzą jakąś dziwną patchworkową rodzinę. Nie mam wątpliwości, że Trachman ją zabierze.

– Dobra. To kiedy możemy się zobaczyć? Aaaa, zapomniałbym, będzie też Agata i Rafał.

– Chryste... – sapnął Tomek z naganą. – Miałeś nikomu nie mówić.

– Ale im ufam, okej?

– No nic, powiem Łukaszowi, że będzie was więcej. Spotkanie w piątek w domu rodzinnym Weroniki Kardasz w Ustrzykach Dolnych. Wyślę ci adres.

– Dzięki, Tomek. A jak sytuacja u was?

– Mam wrażenie, że to cisza przed burzą. Więc lepiej się pospiesz, Atos.

– Jasne. Na razie.

Damian się rozłączył, a po chwili dostał od kumpla wiadomość z adresem. Spojrzał na wyświetlacz. Uczucie niepokoju nie opuszczało go nawet na chwilę. Sprawa dziennikarki zdawała się stać w miejscu. Tym razem jednak Paderewski nie mógł namówić Gatty do umorzenia śledztwa. Pochówek wampiryczny nie był aktem przypadkowym – i wszyscy o tym wiedzieli. Długi czas się

zastanawiał, kto mógł mieć motyw. Nie wątpił, że wszystko zaczynało się i kończyło na wingedrats. Spotkanie z zastępcą szefa ABW wypadło na dzień przed urodzinami Marka. Zapowiadał się ciężki weekend.

Po chwili jego telefon się rozdzwonił. Na widok imienia na ekranie Damian poczuł się jednocześnie szczęśliwy i przygnębiony. W dalszym ciągu nie mieli okazji szczerze ze sobą porozmawiać.

– Cześć, mała. – Odebrał po trzecim sygnale.

– No cześć. Dzwonił Tomek?

– Tak. Ustawione na piątek.

– Świetnie. Masz może ochotę wyskoczyć wieczorem do Biesa?

– Jasne! – odparł, może zbyt entuzjastycznie, ale nie zamierzał dłużej udawać, że dziewczyna go nie obchodzi.

– To widzimy się koło dwudziestej? Stęskniłam się za tarcuchami.

Damian przewrócił oczami. Tęskniła za tarcuchami. A za nim?

Kiedy wyjechała, spanikował. Myślał, że tak jak jego matka zniknie i nigdy już nie wróci. Mało czego się w życiu bał, ale perspektywa porzucenia mroziła mu krew w żyłach. To dlatego unikał bliższych relacji. Ją do siebie dopuścił, chociaż gdy myślał o tym, że mogłoby jej zabraknąć, po karku spływał mu zimny pot.

– Może być dwudziesta – odparł ze ściśniętym gardłem. – Muszę wracać do pracy.

– Ja też. Do zobaczenia.

Ze stołówki wyszedł z marsową miną. Wątpił, żeby w opanowanym przez turystów Biesie udało im się spokojnie pogadać, ale będzie mógł chociaż na nią patrzeć, upewnić się, że wciąż tu jest – z nadzieją, że dla niego.

* * *

Szczyt sezonu był jednocześnie udręką i finansowym zbawieniem dla lokalnej społeczności. To właśnie w miesiącach letnich w Bieszczady przybywało najwięcej turystów, którzy gwarantowali spokojny sen zimowy restauratorom i właścicielom gospodarstw agroturystycznych. Pasjonaci górskich wędrówek kochali Bieszczady za ich dzikość, no i zawsze było tu trochę więcej miejsca niż na zatłoczonych tatrzańskich szlakach. Przynajmniej nikt nie stał w kolejce na szczyt, ewentualnie w tej do baru, jak dzisiejszego wieczora w Biesie.

Od nawału ludzi Damianowi aż zakręciło się w głowie. Tęsknił za nudnymi zimowymi miesiącami, kiedy bar zapełniali głównie mieszkańcy Cisnej. Uśmiechnął się pod nosem, uświadamiając sobie, że czuje się jak lokals, tak jakby mieszkał tu od zawsze. Porzucając swoje życie w Krakowie, miał wrażenie, że oddzielił je grubą kreską i urodził się na nowo. To właśnie tutaj, w Bieszczadach, najbardziej lubił być.

– O Chryste Panie, co tu się dzieje... – jęknął Tolek. – Mam nadzieję, że Halinka pilnuje nam stolika!

– Dobra pogoda przyciąga błotołazów – stwierdził Piła.

– Kogo? – Damian obejrzał się na kolegę.

– No co? My jesteśmy błotni górale, bo jednak więcej tu błota niż kamieni jak w Tatrach – wyjaśnił Tadiusz. – Dlatego ludzie, którzy tu ściągają, to błotołazy.

– Teraz to wymyśliliście? – prychnął Antos.

– Zawsze tak gadamy między sobą – potwierdził Garb, przepychając się do przodu. – Muszę usiąść, bo moje stare kopyta mają dość.

Garb pomaszerował w kierunku stolika, ale zanim Damian i reszta dotarli na miejsce, on już zawracał.

– Jakieś turysty kończą jeść i możemy siadać. To co? Po kolejce przy barze? Halinka mnie opierdoliła, ale już nalewa.

– To po co pytasz, jak już zamówiłeś? – Damian wyciągnął szyję, by rozejrzeć się za Magdą, ale nigdzie jej nie widział. Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma.

Piła ruszył za Garbem do baru, a po nim reszta. Wychylili przygotowane przez barmankę kieliszki jednym haustem.

– Dobry bimberek. – Tolek mlasnął językiem.

– Nie mów głośno, bo ktoś usłyszy – zwrócił mu uwagę Tadius.

– Posrało cię, Tadius? Nikt na moim terenie nie będzie mi mówił, co mam pić.

– Ale po co mają wiedzieć, że księżycówka leje się pod stołem?

– Po co, po co... Po jajco!

– A wy już po bimbrze? – Magda pojawiła się zupełnie znienacka. Podeszła do Antosa i energicznie ucałowała go w policzek. Damian pokrył się rumieńcem, w myślach dziękując za czerwone światła okraszające bar.

– Wspominałeś coś o dyskrekcji, Tadius? – Tolek się zaśmiał.

– Ale że co? – Magda zmarszczyła czoło.

– Nic, nic. Tylko Tadius zrobił nam wykład, żebyśmy o księżycówce głośno nie gadali.

Magda spojrzała po ich twarzach i wybuchnęła śmiechem.

– Dajcie spokój! Przecież wszyscy wiedzą, co tu się leje!

– Turyści nie wiedzą – obruszył się Tadek.

– Boisz się, że ci zabraknie? – zażartowała Jaskólska.

– A czy ty aby nie powinnaś potępiać tego procederu? – zaciekawił się Damian.

– I odmówić sobie dobrego bimbru? W życiu! – Szturchnęła go w bok. – Halinka, dla mnie tarcuchy! – wykrzyknęła, czym zwróciła uwagę czekających w kolejce turystów.

– Się robi! – odkrzyknęła barmanka, przekazując zamówienie kuchni.

– Zabiją nas... – mruknął Damian.

– Za co? – Magda wydawała się roztrzępana bardziej niż zwykle.

Antos zmrużył oczy.

– Za to, że zamawiasz bez kolejki.

– Daj spokój, wychowałam się w tym barze, nie zamierzam za to przepraszać – odparła zuchwale, wywołując salwę śmiechu wśród mężczyzn.

– Nasza dziewczyna! – zagrzmiał Garb. – Czy ten stolik w końcu się zwolnił? Bo zaraz wezmę siekierę i odrąbię sobie stopy.

– Znowu ci dokuczają? – Jaskólska się zmartwiła.

– Moja droga, po całym dniu przy maszynie stare stawy się buntują. Młodszy już nie będę.

– Ale zawsze będziesz młody duchem.

– Powiedz mi to, jak będę srał pod siebie, dobra?

– Chryste... – mruknął Piła. – Czy ty zawsze musisz schodzić na ten temat?

– Ale jaki? To przecież ludzka rzecz. – Garb się skrzywił.

– Dość. Stolik jest wolny. – Damian wypatrywał turystów wstających od ławy.

Gdy zajęli miejsca, Garb jęknął, prostując nogi:

– W końcu!

– To my pójdziemy po piwo. – Damian złapał Magdę za łokieć.

– Ale...

– Chodź, nie wypada wysyłać starszych.

Jaskólska dostrzegła napięcie na jego twarzy, więc posłusznie ruszyła za nim.

– O co chodzi? – spytała po drodze.

– O nic.

– Denerwujesz się piątkiem? Nie może być tak źle. Wiem, że masz problemy z zaufaniem, ale...

– Naprawdę tęskniłaś tylko za tarcuchami? – Obrócił się, by spojrzeć jej w oczy.

– Że co? – Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc pytania.

– Powiedziałaś mi przez telefon, że stęskniłaś się za tarcuchami.

– Eee... no tak. Bo dawno ich nie jadłam. Ale w czym problem? – Chwyciła się pod boki.

– A za mną ani trochę nie tęskniłaś? – burknął Damian, wbijając oczy w wymalowane na suficie wizerunki diabła.

Magda uniosła brew. Mało brakowało, a wybuchnęłyby śmiechem. Policzyła do trzech i przybrała poważny wyraz twarzy, chociaż w środku wszystko jej się trzęsło.

– Antos? – powiedziała na wdechu.

– Co? – Spojrzał na nią z naburmuszoną miną, wydymając dolną wargę.

– Tęskniłam – odparła. – Ale ciebie mam już od dwóch dni, a tarcichów wciąż nie jadłam. –

Stanął na palcach, cmoknęła go w policzek, po czym zostawiła na środku sali i przepchnęła się w kierunku baru.

– Bartek, sześć browarów! – zwróciła się do barmana.

– Już nalewam! – Ten nawet się nie zająknął, gromiony wzrokiem klientów.

– Co ty wyrabiasz, Jaskólska? – syknął jej do ucha Damian.

– Uczę się bezczelności od mistrza.

– To znaczy od kogo?

– Od ciebie. – Wyszczrzyła zęby.

– Ale turyści...

– Niech się w dupę pocałują, mówiłam ci. Znudziło mi się bycie grzeczną Madzią.

– Tylko dlatego, że powaliłaś kilku drabów, zostałam bohaterką kina akcji?

– Stworzyłeś potwora. – Zaśmiała się w głos, wywołując uśmiech na jego twarzy.

– Widzę. Chociaż myślę, że zawsze w tobie tkwił. – Mrugnął do niej, przesuwał po barze podawane przez barmana piwa.

– Ja jestem prosta baba z Bieszczad...

– Jasne. Bierz te piwa i chodź, prosta babo.

– Damian? – zawołała za nim nieśmiało.

– No? – Zerknął na nią przez ramię.

– Naprawdę tęskniłam. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Tylko teraz mamy inne sprawy na głowie...

– Wiem. Ja też tęskniłem...

– Wiem. To mogę już zjeść te tarcichy?

Antos parsknął śmiechem i otaksował jej sylwetkę.

– Tam, gdzie byłaś, chyba nieźle sobie dogadzałaś. Ale tak, możesz – zażartował. Magda wcale nie przytyła, powiedziałaby nawet, że przeciwnie, straciła na wadze.

– Prosię... – Wydymała usta.

– No już, bo upuścisz browary.

Po chwili razem z resztą towarzystwa siedzieli przy stoliku.

– Oni nadal tu przychodzą? – spytała Magda, łączywie pijąc piwo.

– Jacy oni? – spytał Tadiusz.

– Ekipa Flisaka.

– Zniknęli – odpowiedział Piła.

– Rozpierzchli się jak karaluchy. A te, jak wiemy, lubią wychodzić w najmniej oczekiwanym momencie – mruknął Damian.

Magda zerknęła na niego w zamyśleniu.

– Obawiasz się ich, Madziulka? Bo jak tak, poprzetrącam im kulasy – warknął Garb złowieszczym tonem.

– Nie obawiam się – odparła Jaskólska, zerkając na Damiana z delikatnym uśmiechem. – Już nie.

* * *

Zdawało się, że Bies nigdy nie opustoszeje. Pomimo późnej pory turyści biesiadowali w najlepsze. Magda ziewnęła, a Damian skinął na nią głową.

– Wracam do domu?

Tolek i Garb wyszli chwilę wcześniej. Tadiusz kończył kolejne piwo, dyskutując z Piłą o drewnie.

– Tak. Jutro muszę wcześniej wstać.

– Czemu? Przecież masz urlop – zdziwił się Antos.

- Chcę pobiegać.
- Ze mną? Wiesz, my teraz szybciej zaczynamy w tartaku i...
- Nie, nie przejmuj się. Po prostu nie chcę wypaść z rytmu.
- Wolałbym, żebyś nie chodziła sama. Szlag wie, co się stało z resztą od Flisaka.
- Nic mi nie będzie, Damian. – Magda przewróciła oczami i poderwała się od stołu. – Chłopaki,

my idziemy!

– Oho! A was co tak pili? – Piła się zaśmiała.

– Rano mamy trochę rzeczy do zrobienia. A wy, zdaje się, też wstajecie, ochlapusy! – Wystawiła język i obróciła się na pięcie.

– Co jej? – Piła zwrócił się do Antosa.

Damian tylko wzruszył ramionami, uniósł rękę w pożegnaniu i ruszył za Magdą, która po chwili zniknęła mu z oczu.

– Na razie, chłopaki.

Z ulgą przywitał chłodniejszy powiew wiatru. Rozejrzał się, ale Jaskólskiej nigdzie nie było. Przyspieszył kroku. W końcu dostrzegł ją idącą w kierunku leśnej ścieżki, która prowadziła skrótem do domu Tolka.

– Magda! – zawołał. – Zaczekaj!

– Bo co? Bo coś mi się stanie? – prychnęła.

Przewrócił oczami. Niby wciąż była tą samą Magdą, a jednak coś się w niej zmieniło. Przyspieszył kroku, by się z nią zrównać.

– Przeszkadza ci, że się martwię? – spytał spokojnym tonem.

– Denerwuje mnie to. Wszyscy na mnie chuchają, jakbym była ze szkła.

– Jacy wszyscy? Komu jeszcze pozwalasz na siebie chuchać?

Wkroczyli na leśną ścieżkę i włączyli latarki w telefonach. Damian nie zamierzał z nią dyskutować nad wyborem trasy. Wyraźnie nie była w nastroju.

– Nikomu, a jednak wszyscy to robią. – Niespodziewanie się zatrzymała i poświeciła mu latarką w oczy. – Wiesz, co najbardziej w tobie lubiłam?

– Czas przeszły nie wróży nic dobrego – mruknął, osłaniając się przed światłem. – Możesz nie świecić mi po oczach?

Opuściła latarkę. W nikłej poświacie Damian dostrzegł zacięty wyraz jej twarzy. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Był tylko facetem, a co za tym szło, nie najlepiej radził sobie ze zgadywankami.

– Więc co lubiłaś? – zapytał.

– Ty jako jedyny nie pierdoliłeś się ze mną w tańcu. Mówiłeś, co myślisz, uważałeś mnie za silną, a teraz nagle się rozczulasz. Nie wiem, czy tobie mięknie dupa, czy mi twardnieje...

Uśmiechnął się pod nosem, w mroku prawie niezauważalnie. A potem chwycił ją za szyję i przyparł do drzewa tak gwałtownie, aż upuściła telefon na leśne poszycie.

– Lubisz ryzyko, mała? Potrzebujesz adrenaliny? Napędza cię? Znam to uczucie... – Przysunął usta do jej ucha i warknął: – Może w tańcu się z tobą nie pierdolę, ale wiem, co zrobić, żebyś nie pomyślała, że zmięka mi dupa.

Ciało Magdy pokryło się gęsią skórką. Właśnie tego pragnęła. Nie odpowiedziała, tylko przywarła do jego ust w namiętym pocałunku.

VII



Nie martwił ich Dzikie Myśliwy, w końcu wiatr nie zerwał się tego wieczoru. Gęste powietrze zapowiadało rychłą burzę. Elektryzujące iskry przeskakiwały też pomiędzy nimi, gdy gorączkowo zrywali z siebie ubrania. Nie mieli czasu do stracenia. Napędzała ich adrenalina, gorące ciała złączone w ekstatycznym tańcu, leniwie ślizgające się mokre języki. Było to jednocześnie gorączkowe i powolne. Kora drzewa drapała nagie plecy Magdy, Damiana bolały nogi od podtrzymywania partnerki. W końcu oderwał Magdę od drzewa i obrócił tyłem do siebie. Dłońmi oplótł bukowy pień, pozwalając Antosowi na kontynuowanie przyjemności. Kropelki potu rosiły jej czoło. Widziała blask ekranu telefonu rzuconego na ziemię, ale przymknęła oczy, pogrążając się w ciemności, która ciągnęła ją ku gwiazdom.

* * *

– Mój Boże... – wymruczała, nakładając koszulkę.

– Mój Biesie...

– Co?

– Ustaliliśmy, że daleko mi do Boga – odparł Damian. – Ale chyba niezły ze mnie diabeł.

Magda pożałowała, że wokół nich panują egipskie ciemności, bo wiedziała, że niechybnie zobaczyłaby na twarzy Antosa szeroki uśmiech. Nagle poczuła mocne klepięcie w pośladek i Damian przyciągnął ją do siebie za tyłek.

– Rzeczywiście dupa ci stwardniała... – mruknął tuż przy jej uchu. Za każdym razem, gdy szeptał do niej w ten sposób, przechodziły ją dreszcze. Czasami nawet myślała, że mógłby recytować inwokację z *Pana Tadeusza*, a ona i tak gotowałaby się w środku.

Bezceremonialnie złapała go za tyłek.

– A twoja rzeczywiście nie zmięknęła. Myliłam się...

– To, że dla ciebie ściągam zbroję, nie znaczy, że moja dupa mięknie, jaskółeczko.

– Ściągasz dla mnie zbroję? Od kiedy?

– Od pierwszego pocałunku. Tylko opornie mi szło... – Cmoknął ją w policzek. – Była zardzewiała.

To stwierdzenie ją rozbawiło. Zaśmiała się cicho i nadstawiła uszu, słysząc jakiś szmer w krzakach.

– Chodźmy już.

Damian też usłyszał ten dziwny dźwięk. Niewiele myśląc, podniósł z ziemi jej telefon i chwycił ją za rękę. Oddalili się w stronę domu Tolka, nawet nie wiedząc, kiedy z szybkiego marszu przeszli do truchtu. Chwilę później stanęli na oświetlonym ganku.

– Też to słyszałeś?

– To mógł być niedźwiedź... – Damian próbował sobie wytłumaczyć odgłos, który usłyszeli w lesie.

– Nie sędzę. Brzmiało raczej jak szuranie stóp...

– Jakies pomysły, pani prokurator?

Spojrzeni na siebie w niemym porozumieniu.

– Nie wiem. Może wąpierz...

– Wąpierz? Wampir w sensie? – prychnął Antos. – Obstawiałbym dzika.

– To były kroki, Damian...

– To może ktoś szedł przez las. Straż graniczna albo...

– Oni mają latarki i nie skradają się po cichu. – Magda tupnęła nogą. Nie wiedziała, dlaczego Damian udaje, że to nic takiego. Próbował być twardy dla niej?

– Może wejdziemy do środka i porozmawiamy w łóżku? – zaproponował.

– Tak szybko się nie położymy. Matka na pewno na nas czeka... – Przewróciła oczami.

Antos odpalił papierosa i usiadł na stopniu ganku.

– Nie wiemy, co to było. Nie poszło za nami, więc może zostawmy to w spokoju.

– A co, gdybyśmy tego nie usłyszeli, kiedy... – Jaskólska spuściła wzrok.

– Nie wstydzisz się uprawiać seksu, ale wstydzisz się o tym mówić?

– Cicho – syknęła, rzucając spłoszone spojrzenie w stronę uchylonego okna.

Damian zaśmiał się pod nosem.

– Co się cieszysz? – Usiadła obok niego i wyciągnęła mu papierosa z rąk. Zaciągnęła się, po czym wypuściła w powietrze obłok dymu.

– Od kiedy palisz?

– Nie wiem. Sprowadzasz mnie na złą drogę, extasy, alkohol, jaranie...

– To nie przystoi pani na twoim stanowisku.

– Ha, ha, dobre sobie! Doskonale wiesz, że prokurator nie stoi na czele praworządności.

– Ale chciałaś stać. Z takimi ideałami wkraczałaś w ten świat.

– Ideały odwiesiłam do szafy w chwili, gdy zderzyłam się z rzeczywistością. To jak myślisz, kto to był? – powróciła do tematu, patrząc w stronę lasu.

Damian podążył za nią wzrokiem.

– Nie wiem. I mam nadzieję, że nigdy się nie dowiemy. – Zabrał jej papierosa, dopalił, po czym rzucił na ziemię i zmiażdżył butem. – Chodźmy już. – Opiekuńczo pogłaskał ją po plecach.

Podnieśli się jednocześnie i weszli do domu.

– No wreszcie! – Głos Lidii Jaskólskiej rozbrzmiał od progu. – Myślałam, że już nigdy nie wrócicie! Wiem, że jesteście młodzi, ale kto to widział wracać po nocy przez las! O tak! Widziałam, jak z niego wybiegacie! Jakby was wąpierz gonił!

– Znowu ten wąpierz... – mruknął Damian pod nosem. – Dobry wieczór pani. Proszę wybaczyć, chętnie posłuchałbym bury, ale rano wstaję do pracy.

Zanim Lidia zdążyła odpowiedzieć, zniknęła za drzwiami łazienki.

Magda uśmiechała się pod nosem, chociaż miała ochotę zamordować Damiana za to, że zostawił ją na pastwę matki.

– Co tak patrzysz? Ja rano nie wstaję. Mam urlop. – Wzruszyła ramionami, wymijając Lidię.

– On jest niegrzeczny, a ty robisz się taka sama! Z kim przestajesz, takim się stajesz...

– Tak, mam. Bo ty strzelająca do ludzi jesteś wzorem wszelkich cnót. – Obróciła się w drzwiach i uśmiechnęła szeroko. – Rzekłabym, że jednak mam to po tobie. Dobranoc.

Weszła do pokoju i poczekała, aż Damian weźmie prysznic. Gdy mijająca się z nim w drzwiach łazienki, słyszała głośne westchnienie matki dobiegające z kanapy. Chwilę później wsunęła się pod kołdrę, wtulając w jego rozgrzane ciało.

– Tęskniłam... – wymruczała, muskając ustami jego tors.

– Nie zostawiaj mnie nigdy więcej – szepnął. – Myślałem, że nie wrócisz. Jak ona...

– Zawsze cię odnajdę. I zawsze do ciebie wrócę. Nigdy w to nie wątp. – Zaczerpnęła głęboko powietrza. – Nie chcę rzucać słów na wiatr, to wszystko jest świeże, ale...

– Wiem, mała. – Ucałował ją w czoło. – To wystarczy. I wiele dla mnie znaczy. A teraz śpij. Ciężkie dni przed nami.

VIII



I ten kutas Paderewski stwierdził, że nie znajdziemy sprawcy! Czaisz? Mówi, że to przypadek! – krzyczała Agata w ciasnej przestrzeni samochodu Magdy.

– Wcale mnie to nie dziwi. Tak samo było w sprawie Anki i tych zatrutych dzieciaków. – Jaskólska zerknęła na nawigację. Dojeżdżały do Ustrzyk Dolnych.

Wiedziała, że Rafał miał zjechać po Damiana do tartaku. Umówili się na miejscu. Czuła się nieswojo na myśl o spotkaniu z zastępcą szefa ABW, ale ufała Damianowi. Jeśli ten uznał, że dla nich to jedyna nadzieja, szła w to w ciemno.

– Ale powiedz mi, jak pochówek wampiryczny może być przypadkiem? – fuknęła Gatta, wyrывая ją z zamyślenia.

– Dla mnie nie może. To raczej robota jakiegoś okrutnego psychologa. Wiesz, Gatta, tęsknię za czasami, gdy najgorsze, co mogło się nam trafić, to pobicia...

– Taa, ja też. Bieszczady nie są już tak spokojne jak kiedyś. I wiesz, mam wrażenie, że to wszystko zaczęło się wraz z przybyciem Damiana...

– Jesteś nienormalna! Gdyby nie on, bylibyśmy w dupie.

– Wiem, sorry. A jak tam między wami? Wyjaśniliście sobie wszystko?

– Może nie wszystko, ale jesteśmy na dobrej drodze – odparła wymijająco Magda i natychmiast zmieniła temat: – A co u Borucha? Pozbierał się po tych akcjach z narodowcami?

– Tak, ale jest ostrożny.

– To dobrze.

Jaskólska skręciła w uliczkę zgodnie ze wskazaniem nawigacji.

– Spotkałam ostatnio Katjuszę – odezwała się po chwili Agata. – Powiedziała mi, że wyczuwa ogromne zło...

– Mogłaby chociaż raz wyczuć ogromne dobro – sapnęła Magda.

– Kpisz sobie, a jednak kamień od niej nosisz. – Agata wystawiła język.

– Przyzwyczaiałam się do niego. No i podoba mi się. Ale nadal uważam, że pieprzy farmazoni.
– Jak dotąd wszystkie te farmazoni się sprawdziły.
– To półsłówka, poszlaki, nic konkretnego. Tyle to i ja mogę przepowiedzieć.
– Dlaczego nie wierzysz, że ona ma dar?
– Bo nie wierzę w takie rzeczy, koniec kropka. – Magda zaparkowała samochód. – Dalej musimy już podejść.

Wysiadła z samochodu i spojrzała w kierunku domu Weroniki Kardasz. W uliczce tłoczyły się motocykle.

– A to co, jakiś zlot? – Agata stanęła obok niej.
– Nie wiem, ale przypuszczam, że skoro Łukasz Trachman jest z szefową klubu, to może być jego obstawa. Za to nigdzie nie widzę auta Rafała...
– Pisał, że są w drodze, ale mogą się spóźnić.
– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Magda przewróciła oczami.
– Zapomniałam.
– Siedziałaś obok mnie w samochodzie! Na litość, Gatta...
– No już dobra, nie marudź. To co robimy?
– Idziemy. Poczekamy pod domem.

Magda pewnym krokiem ruszyła przed siebie. Nagle przed nią wyrósł skórzany kolos. Zielone oczy wpatrywały się w nią, usta wyginały się w zadowolonym uśmiechu.

– Witaj, śliczna panienko.

Jaskólska podniosła wzrok na bladą twarz motocyklisty. Z prawej strony ogolonej głowy widać był tatuaż, błękitne oczy przewiercały ją na wskroś, a wąskie wargi układały się w zarozumiałym uśmiechu nad delikatnym zarostem. Gdyby nie ogolona głowa i tribal na pół twarzy Magda może nawet uznałaby go za przystojnego.

– Zejdź mi z drogi z łaski swojej – powiedziała hardo.
– Uuu, buntowniczką! Wszystkie dziewczyny z Bieszczad mają diabła za plecami?
– Obyś nie musiał się o tym przekonać – warknęła.

Mężczyzna uniósł kącik ust i mrugnął do niej zalotnie.

– Czekam na kumpla. Spodobałaś mi się.

– A ty mi nie. – Przewróciła oczami. – Nie jarają mnie te wasze skórzane fatalaszki.

Motocyklista wybuchnął śmiechem. Już miał coś powiedzieć, gdy za plecami Magdy zagrzmiął mrukliwy głos:

– Zostaw panią, Szybki.

Odwróciła głowę. Przed nią stał kolejny facet w skórze, wysoki i postawny.

Zgromił wzrokiem swojego kumpla.

– Chciałem tylko zagadać. Masz może chłopaka? – Wzrok Szybkiego przeniósł się na Agatę, która nerwowo szarpała kieszenie jeansów.

– Kto? – zapytała Magda.

– Ja mam – odpowiedziała skonsternowana Gatta.

– Też jesteś słodka, ale miałem na myśli ją. – Wzrok Szybkiego na powrót przeniósł się na Magdę.

– Nawet gdybym nie miała, nie jesteś w moim typie.

Zduszony śmiech drugiego motocyklisty przykuł jej uwagę. Podobnie jak dzikość w jego oczach.

– No nie bądź taka, odpowiedz na pytanie – drażył Szybki.

– Lepiej posłuchaj kolegi i daj nam spokój – warknęła Magda, nie odrywając wzroku od mężczyzny, który przypatrywał się jej z równym zainteresowaniem.

– Widzisz, Cichy, nigdy nikogo nie znajduję – westchnął Szybki i odsunął się, robiąc przejście Magdzie i Agacie.

– Nachalność na pewno nie pomaga. – Jaskólska minęła go i obróciła się, by spojrzeć na jego plecy. Widząc wizerunek mężczyzny przepołowionego piorunem, zmarszczyła brwi.

A potem chwyciła Agatę za rękę i skręciła w uliczkę prowadzącą do domu Weroniki Kardasz.

Przed wejściem stały dwa motocykle. Jak na komendę kobiety obejrzały się za siebie.

– Gdzie te chłopaki? – mruknęła Magda.

– Niedługo będą.

Nagle do ich uszu dotarł ostry kobiecy głos:

– Drogie panie, co tak stoicie? – W progu pojawiła się filigranowa brunetka w zaawansowanej ciąży. – Jak mniemam, panie z prokuratury. Zapraszam. – Wskazała ręką na bramkę.

Jaskólska od razu się zorientowała, że patrzy na Weronikę Kardasz.

– Dzień dobry – przywitała się oschle, pewnym krokiem przemierzając podwórze. Jej uwadze nie umknął zarozumiały uśmiech ciężarnej.

– A może tak wyjmemy kije z dupy i zaczniemy mówić sobie po imieniu? Weronika Kardasz. – Ręka kobiety dosłownie wystrzeliła w stronę Jaskólskiej.

– Magdalena Jaskólska. – Uściśnięły sobie dłonie, nie przestając patrzeć sobie w oczy.

– A to zapewne Agata.

– W rzeczy samej. – Gatta skinęła głową.

Weszły za kobietą do domu.

– Wybaczcie, ale nie daję rady za długo stać, a wy kwitłyście pod tą bramką jak pierwiosnki. Muszę usiąść. – Kardasz poprowadziła je do salonu. – Podobno ma tu być jeszcze dwóch policjantów.

– Jeden był policjant – uściśliła Magda.

– No tak, wiem, wiem. Czytałam jego akta. Damian Antos, czy tak?

– Tak. I Rafał Czech.

– Czekamy na nich czy same nakreślicie nam sytuację?

– Nam?

Dopiero teraz Magda dostrzegła rozłożonego na sofie mężczyznę. Z nogą założoną na nogę wpatrywał się w nią i Agatę z błyskiem w wilczych oczach. Magdę uderzyła jego przystojna twarz. Był idealny, choć coś w jego oczach krzychało, że to tylko pozory.

– Przedstawiam wam Łukasza Trachmana. Tylko nie zemdlejcie z wrażenia, bo jego kobieta wyrwie wam serca – rzuciła wesoło Weronika.

– Czy to legalne, żeby komendant policji był tak przystojny? Nie powinieneś być raczej opasłym starym dziadem? – spytała bez ogródek Magda.

Weronika parsknęła, a Łukasz Trachman zaśmiał się rubaszenie, po czym podniósł się i stanął naprzeciw nich.

– Już cię lubię. – Błysnął białym uzębieniem i wyciągnął rękę. – Łukasz Trachman, myślę, że się dogadamy.

– Nie byłabym taka pewna – mruknęła Agata. – Niech tylko Damian tu dotrze...

– Proszę cię – warknęła Magda, po czym uśmiechnęła się do Łukasza. – Magdalena Jaskólska.

I podkreślam: jestem profesjonalistką.

Weronika zajęła miejsce Trachmana na sofie i położyła rękę na brzuchu.

– Czuję, że będzie wesoło. Napijcie się czegoś?

– A możemy prosić kawę? – powiedziała nieśmiało Agata.

– Jasne, siadajcie. – Weronika machnęła ręką, po czym wydarła się na całe gardło: – Przemek, możesz zrobić gościom kawę w tym superzajebistym ekspresie, co go kupiłeś rodzicom na Boże Narodzenie?

W chwili, w której Przemysław Rej przekroczył próg salonu, Magda zdębiała. Nie miała pojęcia, że sławny aktor również tu będzie. W mig zapomniała o Trachmanie. Miała ochotę niczym nastolatka wyciągnąć długopis i poprosić Reja o autograf.

– O kurwa... – mruknęła Agata. – Na żywo jest jeszcze wyższy...

– Faktycznie. – Jaskólska przekrzywiła głowę.

Przemek stał w progu i patrzył na nie z delikatnym uśmiechem.

– Cześć, dziewczyny. To wy chcecie kawę, tak? Zaraz zrobię.

– A mogę sobie strzelić z tobą fotkę? – wypaliła Gatta. – Nikt mi, kurwa, nie uwierzy, że robię mi kawę!

– Jasne, chodź do kuchni – odparł ze śmiechem aktor.

Jaskólska zerknęła na Weronikę, która aż się trzęsa ze śmiechu. Zaskoczyło ją, że w ogóle nie jest zła. Gdyby jakaś laska tak bezczelnie komplementowała Damiana, wydrapałaby jej oczy. Tymczasem Kardasz zdawała się nic sobie z tego nie robić.

– Jestem przyzwyczajona – wyjaśniła, widząc zdumione spojrzenie Magdy. – Wiedziałam, na co się piszę, zostając jego żoną. Poza tym z tego, co wiem, zaraz będzie tu jej facet, więc co mi szkodzi jedna fota z Remeczkiem. Niech dziewczyna ma trochę radości z życia.

– Dobra, skoro już wiemy, że jesteśmy najlepszymi samcami w stadzie, to może przejdziemy do rzeczy? – zapytał Łukasz, rozsiadając się w fotelu.

– Poczekajmy na resztę. I nie bądź taki pewny siebie, Trachman. Widziałam zdjęcia Antosa i Czecha... – Weronika przygryzła wargę. – Gdybym nie była zameźna i ciężarna, miałabym dylemat, którego wybrać. Ale ty chyba nie masz, prawda, Magda? Lubisz mrocznych, niepokornych typów?

Jaskólska zaśmiała się pod nosem.

– Nie znasz go jeszcze – odparła tajemniczo.

– Już się nie mogę doczekać. Swoją drogą, Trachman, jak obstawiasz, kiedy pojawi się Ewcia?

– Zwariowałaś? – prychnął Łukasz. – Wie, że mam spotkanie służbowe. Nie pojawi się.

– I myślisz, że Pablo jej nie powiedział, że ich zabrałeś? Swoją drogą gdzie te oferty?

– Nie wiem, może żrą pizzę u Orlika. Twoich rodziców nie ma, Przemek wciąż nie nauczył się gotować, a ty też jakoś szczególnie się nie poczuwasz do ugoszczenia...

– Jestem żoną celebryty, my nie gotujemy. – Weronika rozłożyła ręce. – Wybacz, Magda, jesteśmy jak rodzeństwo.

– Mówicie o tych motocyklistach z przepołowionym facetem na kurtce? – spytała Jaskólska.

– Tak, a co? Widziałaś ich? Ilu ich było?

– Dwóch. Są od was?

– Ode mnie – potwierdził Trachman. – To członkowie klubu mojej żony, Bracia Peruna. Tylko zastanawia mnie, gdzie podział się trzeci...

– Pablo pewnie poszedł zadzwonić do twojej żony – parsknęła Kardasz.

– Nie wkurwiał mnie, Wera.

– No co? Sorry, jest jej sierżantem, nie twoim.

– Jeżeli jest tak źle, jak myślimy, i tak będziemy ich potrzebować.

– To akurat nieuniknione. Ale szkoda, że jej nie uprzedziłeś. – Weronika spojrzała na Magdę. – Prawdopodobnie będziecie świadkami wybuchu córki Peruna, która wpadnie tu za jakieś pół godziny i zacznie się drzeć na mojego kumpla... – Uśmiech nie schodził jej z twarzy, za to oblicze Łukasza z każdym jej słowem pokrywało się ciemniejszym rumieńcem.

– Wera, mogłabyś dać biednemu Trachmanowi spokój. I tak ma już przejebane. – Przemysław Rej wrócił do salonu z dwoma kubkami. Jeden podał Weronice, a drugi Magdzie. Za nim dreptała wniebowzięta Agata, również z dwoma kubkami – dla siebie i Trachmana.

– Dobrze się bawicie moim kosztem? – spytał Łukasz, ale nie usłyszał odpowiedzi, bo w tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

Zebrani spojrzeli po sobie.

– Przemek, idź otwórz – jęknęła Weronika. – Dopiero co usiadłam...

– Ja pójdę. – Trachman wstał z fotela. – Bo jeszcze boskie oblicze kinowego playboya powali nam panów policjantów na progu.

– Ej, bronilem cię! – fuknął Przemek, unosząc kubek z kawą.

– Dopóki ona nie urodzi, ty będziesz zbierał baty.

Łukasz zniknął w korytarzu i po chwili wrócił w towarzystwie Damiana Antosa i Rafała Czecha, a także trójki motocyklistów.

Widząc kobiety, które zaczął na ulicy, Szybki się roześmiał.

– Ja to mam, kurwa, szczęście!

* * *

– Dobra, skoro wszyscy już się znają... – Weronika otaksowała spojrzeniem przybyłych. Jej wzrok na nieco dłużej zatrzymał się na Damianie Antosie, który wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał usłyszeć jej myśli.

Gdyby spotkała go w ciemnym zaułku, nie wiedząc, że jest policjantem, mogłaby się go wystraszyć. Miał przeszywające, lekko psychopatyczne spojrzenie, zmysłowe, wykrzywione w ponurym grymasie usta i postawną posturę. Weronika zerknęła przelotnie na Magdalenę Jaskólską. To, że tych dwoje coś łączy, było więcej niż oczywiste.

Szybki zniknął z Przemkiem w kuchni, zażenowany, że zarywał do pani prokurator. Cichy tymczasem stał za plecami Łukasza, jakby miał go chronić.

– Możemy zaczynać? – spytała Magda. – Sprawa jest pilna.

– Jeszcze nie. – Weronika spojrzała na zegarek. To, że Ewka się tu pojawi, było tylko kwestią czasu. Nie chciała, by jej wtargnięcie przerwało rozmowę.

– Daj spokój, Ewka nie przyjedzie – prychnął Łukasz dokładnie w chwili, gdy drzwi frontowe otworzyły się z impetem.

– Tobie, Trachman, chyba się coś popierdoliło w głowie! To moi ludzie! – Ewka wparowała do salonu.

Tuż za nią pojawił się wyszczerzony Pablo. Mrugnął wesoło do Weroniki, która przewróciła oczami.

– Prawie o czasie, Wronowska! Możesz się nie drzeć w moim domu? Gości mamy! – Kardasz podniosła głos, wskazując podbródkiem na siedzących przy stole.

– Poczekaj, Wera, muszę sobie coś wyjaśnić z moim mężem. – Ewka zerknęła przelotnie na nowe twarze. – Cześć wam! – rzuciła, po czym złapała Łukasza za rękę. – Mam ci zrobić grandę przy wszystkich czy ze mną wyjdiesz?

Damian, Magda, Rafał i Agata siedzieli jak zamurowani. Drobną długowłosa brunetka wparowała tu z siłą eksplozji i sprowadziła komendanta policji do parteru. Jaskólska z zainteresowaniem lustrowała jej postać – smukłe ciało, dziecięcą twarzyczkę i skórzaną kurtkę z wizerunkiem Peruna. Nie mieściło jej się w głowie, skąd w tak drobnej osobce tyle energii. Jeszcze bardziej zaskoczył ją jednak fakt, że Łukasz Trachman wstał i posłusznie podreptał za żoną.

– Serio musiałeś do niej zadzwonić? – zapytała Weronika Pabla, który opierał się niebale o futrynę.

Magda przyjrzała się motocykliście. Miał w sobie jakiś nieodgadniony wdzięk i w przeciwieństwie do swoich kumpli wydawał się normalny. Niestety tego samego nie mogła powiedzieć o paplającym bez przerwy Szybkim i milczącym Cichym, chociaż musiała przyznać, że idealnie do siebie pasują.

– Musiałem. Gdybym jej nie powiedział, dokąd jedziemy, nasłuchalibyśmy się wszyscy.

– Jesteś jej zastępcą, możesz podejmować decyzje.

– Jest nadopiekuńcza wobec Trachmana. – Pablo wzruszył ramionami i zerknął na Cichego. – Gdzie Szybki?

– W kuchni z Rejem.

– W takim razie pani kapitan pozwoli, że się oddalę.

– Sorry, z nimi tak zawsze – westchnęła Weronika, gdy Pablo opuścił salon. – Zaraz wszystko się unormuje.

– Dziwne towarzystwo... – mruknął Damian.

– Więc powinieneś się czuć jak u siebie – odpyskowała Weronika. – Posłuchaj, Antos, wiem, że ludziom z zewnątrz to wszystko może się wydawać groteskowe, ale to moja rodzina i ufam im. Za to czuję, że ty masz problemy z zaufaniem. – Zmrużyła oczy. – Ale dam ci radę: albo nam zaufasz, albo wszyscy będziecie w czarnej dupie. – Po tych słowach przeniosła wzrok na uśmiechającą się kącikiem ust Magdę. Najwyraźniej przejrzała Antosa na wylot.

– Nie znasz mnie, Weroniko Kardasz. – Damian zacisnął zęby.

– I tu się mylisz. Nie zgodziłabym się na spotkanie z tobą, gdybym nie wiedziała, kim jesteś. – Weronika uniosła brew. – Być może mam też dla ciebie małą niespodziankę, ale to na koniec.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Taka niema walka była domeną Weroniki. Damian wolał obserwować ludzi z boku, dlatego szybko skapitulował i odwrócił wzrok na Magdę, która ścisnęła jego kolano pod stołem w uspokajającym geście. Tak, miał ochotę stąd wyjść. Z drugiej strony przeczuwał, że zastępczyni szefa ABW zwyczajnie testuje jego cierpliwość.

– Wobec tego wypiję kawę i poczekam, aż wszyscy zainteresowani wrócą – odparł twardym głosem.

– Czy naprawdę twój narzeczony został porwany? – wypalił niespodziewanie Rafał.

Weronika uśmiechnęła się do niego. Rafał Czech był dobrym policjantem, charakteryzującym się łagodnym usposobieniem i analitycznym umysłem.

– Tak, przez Braci Peruna. Ale tych złych, bo ci dobrzy mu pomogli. Długo by opowiadać.

Prawdziwy finał tej historii znał tylko ich najbliższy krąg. I obiecali sobie, że to już na zawsze zostanie między nimi. Trudne doświadczenia łączą ludzi – w ten sposób Weronika Kardasz pewnego dnia powiększyła swoją rodzinę o osoby zebrane w pokoju.

– Czytałem o tej sprawie i naprawdę podziwiam twoją determinację. – Rafał spuścił głowę, wyraźnie zawstydzony.

– Dzięki, to bardzo miłe. Obecnie trochę się uspokoiłam, i to nie tylko przez ten ciężar. – Zaśmiała się, podtrzymując brzuch. – Ale z przyjemnością wam pomogę. Wciąż jestem żadna przygód!

– Pamiętaj, że nie możesz się przemęczać, moja droga żono. – Przemek usiadł obok niej na sofie.

– Pamiętam. Trachman znów będzie się lepiej bawił.

– Ale to ty będziesz pociągać za sznurki.

– Zupełnie jak wtedy, gdy nasłałaś go na nas. – Ewa Wronowska wróciła do salonu z Łukaszem przy boku.

– Chyba nie narzekasz, że pojawił się w Przemyślu. – Kardasz pokazała jej język.

– Nigdy. – Wronowska złożyła czuły pocałunek na policzku męża.

– Już sobie wyjaśniliście? Bo nasi goście się niecierpliwią – powiedziała Weronika, po czym zawołała w stronę kuchni: – I przysięgam, Szybki, jak nie przestaniesz wyżerać zapasów z lodówki i tu nie przyjdiesz, osobiście zamknę cię w szopie!

Szybki z Pablem natychmiast pojawili się w salonie. Pierwszy kończył przeżuwać swoją kielbasę.

– Twój ojciec robi najlepszą. – Wyszczерzył się do Weroniki.

– Siadaj, głąbie, to zapakuję ci na wynos. – Kardasz mrugnęła do niego i podniosła się z wyraźnym trudem, by wraz z Przemkiem dołączyć do pozostałych przy stole.

– Wszyscy będziemy rozmawiać? – zdziwił się Damian.

– Zaufajcie mi.

Antos, Magda, Rafał i Agata skinęli głowami. Nie mieli nic do stracenia.

* * *

– Mamy pewność, że zabójstwo dziennikarki jest powiązane ze sprawą wingedrads – zakończyła Magda.

Przy stole zapadła cisza. Wszyscy pograżyli się w myślach. Pierwszy głos zabrał Łukasz Trachman:

– To nie będzie proste...

– Gdyby było, nie byłoby nas tutaj – odpalił Damian.

– Jeżeli sprawa wykracza poza granice kraju, to dopiero będzie jazda – mruknęła Weronika, przecierając czoło. – Dobra! – Klasnęła, wstając energicznie, jakby wstąpiły w nią nowe siły.

– Jakiś pomysł? – mruknął Rafał.

– Owszem. Ale będę potrzebowała do tego twoich ludzi. – Wskazała palcem na Ewkę.

– Jasne. Po to tu jestem. – Brunetka przewróciła oczami. – Roześle komunikaty do oddziałów. Jestem pewna, że Pajac zatrze ręce na zadymę.

– A bez zadymy się nie da? – zapytał Przemek. – Ostatni raz skończyłem z obitą mordą.

– I nadal jesteś przystojny.

– Przepraszam! – wtrąciła Magda podniesionym głosem. – Ja rozumiem, że wy nadajecie na tych samych falach i rozumiecie te swoje półśłówka, ale jednak chciałabym wiedzieć, o czym mówicie.

– Chodzi o to... – zaczęła z wahaniem Weronika. – Że musimy dotrzeć do źródła, a to jakby jest niemożliwe bez ich pomocy. Bracia Peruna mają kontakty, które sięgają dalej niż ABW.

– Klub mojego ojca prowadził kiedyś ciemne interesy – wyjaśniła Ewa. – I chociaż to już przeszłość, znajomości pozostały. Moi chłopcy na pewno są w stanie ustalić to i owo. A przynajmniej dowiedzieć się, gdzie jest produkcja.

– Co będziecie z tego mieć? – zapytał Damian, zaplatając dłonie na brzuchu.

– My? Absolutnie nic. – Łukasz wzruszył ramionami. – Poza tym, że pozbedziemy się szkodliwej substancji z rynku. No i kiedyś obiecaliśmy pomagać sobie nawzajem. – Spojrzał porozumiewawczo na Reja.

– No dobra, więc jak to widzicie? – westchnął Damian.

Z natury nie ufał ludziom. A zbieranina osobliwości w tym pokoju sprawiała, że był jeszcze bardziej ostrożny i... zazdrosny. Poniekąd sam pragnął takiej relacji, jaką mieli oni. Jego wzrok powędrował do Magdy, Rafała i Agaty. Później przypomniał sobie o chłopakach z tartaku i uśmiechnął się pod nosem. Właściwie już taką miał.

– Perunowie rozpuszczą wici. Nikt nie może wiedzieć, że jestem w to wplątana, nie tylko przez wzgląd na ciążę, ale... – Weronika się zamyśliła. – Chodzi o to, że stanowimy hermetyczne grono. Tylko najbliżsi wiedzą, że się przyjaźnimy.

– Ale chyba wszyscy wiedzą, że jesteś przyjaciółką Trachmana? – zapytał Rafał.

– A nawet była dziewczyną. – Uśmiechnęła się figlarnie. – Ale dbamy o to, by nikt nie wiedział o naszej zażyłości. Kiedyś Łukasz wykonywał dla mnie pewne zadanie. To wie opinia publiczna i tego się trzymajcie. Zgoda? Tylko tak może nam się udać.

– Jeżeli zagwarantuje nam to jakikolwiek postęp w sprawie, to będzie dobrze.

– A co z tą dziennikarką? – spytała Agata. – Muszę ruszyć ze śledztwem.

– Nie wiesz, co zrobić? – prychnęła Weronika. – Wytypuj kilku podejrzanych. Mówiliście, że złapaliście morderców tych dzieciaków. Czep się ich kolegów, draż, ale nie umarzaj sprawy. Kiedy znajdziemy dostawców wingedrats, znajdzie się też morderca. – Posłała prokuratorce pewny siebie uśmiech.

– Mój Boże... – jęknął Damian. – Widzisz, Jaskólska, mówiłem ci, że tak to działa.

– To znaczy jak? – Łukasz stanął obok Weroniki, nie odrywając wzroku od byłego policjanta.

– Żeby osiągnąć sukces, trzeba trochę nagiąć prawo pod swoje widzimisię...

Kardasz się roześmiała i klepnęła Trachmana w ramię.

– Lubię go. – Wskazała na Damiana. – Właśnie tak, panie Antos. I nie zapominaj, proszę, że to my stanowimy prawo. – Na jej usta wypełził perfidny uśmiech.

– Chłopcy! Do roboty! – zawołała Ewa. – Szybki, skontaktuj się z Camelem, niech sprawdzi Kraków od podszewki. Cichy, wydzwoń Klika. Wiem, że lubicie sobie pomilczeć. Zagłębie jest wasze. – Jej wzrok powędrował do wiceprezesa klubu. – Pablo, ty jedziesz do stolicy. Pozdrów Magdę. I niech jej dziennikarskie oko wypatruje sensacji.

– A my, pani prezes? – zapytał Łukasz, stając za jej plecami.

– A my zajmiemy się Przemyślem i Bieszczadami – odparła Ewa. – Weronika, ty donoś ciążę, a Rej niech dalej przynosi ci w zębach kanapki o północy. – Wystawiła do nich język. – Tylko, do cholery, bądźcie wszyscy ostrożni!

– Tak jest, pani prezes!

Bracia Peruna jak jeden mąż opuścili dom.

– A my? Co my mamy robić? – spytała skonsternowana Magda. – Siedzieć i czekać na informacje?

– Wy zajmijcie się procesem tych złapanych gnojzków – powiedziała Weronika. – I najlepiej udawajcie, że na tym sprawa się kończy. Uśpicie czujność reszty karaluchów, bo sami mówicie, że było ich więcej. Bez obaw, one zawsze wypełzają. Tymczasem ja skontaktuję się ze swoim szefem. Przekażę mu te osobliwe rewelacje i powiem, żeby trzymał rękę na pulsie. – Westchnęła ciężko. – Muszę was

jednak ostrzec, że w samym ABW na palcach jednej ręki zliczę osoby, którym ufam. Za to tutaj jeszcze przed chwilą znajdowali się wszyscy, których darzę zaufaniem i którzy mogą nam udzielić faktycznej pomocy.

– Osobliwy z was team – mruknął Antos.

– I kto to mówi! – parsknął Łukasz. – Były narkoman, była laska prawnika morderców, uzależniona od wróżb prokuratora i policjant marzyciel.

Na te słowa cała czwórka podniosła głowy w zdumieniu.

– Tak, wiemy o was całkiem sporo. – Trachman uśmiechnął się lekko.

– Nie przejmujcie się nimi, są z piekła rodem. Zdążycie się przyzwyczaić – podsumował Przemek, po czym ruszył w kierunku kuchni. – Komuś ciasta?

– Ja chętnie! – zawołała za nim Weronika. – Gnojek chce mnie utuczyć...

– Nie zauważyłem, żeby karmił cię siłą – odciął się Łukasz.

– Ale zaproponował!

– To my już pójdziemy. – Damian podniósł się z krzesła. – Jesteśmy w kontakcie, Trachman.

– Damy znać, jak coś wywieszmy. A na razie udawajcie, że wszystko jest w porządku.

– Miło było cię poznać, Weroniko. – Antos uściśnął jej dłoń na pożegnanie.

– Ciebie również, Damianie. – Kardasz posłała mu zadziorny uśmiech. – Magda, trzymaj go w ryzach. – Puściła jej oczko.

– Czasem mi się udaje – odparła Jaskólska. – Do zobaczenia.

Cała czwórka wyszła przed dom, gdzie Szybki rozmawiał przez telefon. Na widok Jaskólskiej odsunął aparat od ucha.

– Magda, jeśli kolega ci się znudzi, wiesz, gdzie mnie szukać! – Zaśmiał się i wrócił do rozmowy.

– Co to było? – spytał ostrym tonem Damian.

– Żart. Nie wiem, czy wiesz, ale ludzie ze sobą żartują – burknęła Magda.

W milczeniu szli wąską drogą w miejsce, gdzie zostawili samochody.

– Czy tylko ja odnoszę wrażenie, że wyszliśmy z cyrku? – spytał po chwili Antos.

– Na czterech kółkach. Ale chyba nie mamy innego wyjścia i musimy doczepić nasz wagon – skomentowała Magda. – Jadę z tobą. – Oparła się o jego ramię i pozwoliła, by objął ją w pasie.

* * *

Po powrocie zastali pusty dom.

– Matka jest w pracy, a gdzie Tolek? – zdziwiła się Magda.

Damian spojrzał na zegarek.

– Jeszcze w tartaku, pewnie niedługo wróci. Zrobię nam coś do jedzenia. – Podszedł do lodówki. – Na co masz ochotę?

– Właściwie to...

Zerknął na nią. Stała, seksownie przygryzając dolną wargę. Jej policzki spowijał rumieniec.

– No? – Zatrzasnął drzwi lodówki i oparł się o blat z zadziornym uśmiechem.

– Nie mamy dużo czasu...

– Nie mamy. Tolek będzie za jakieś pół godziny. Więc na co masz ochotę, Jaskółko?

– Na ciebie... – Wstydliwie spuściła wzrok. Jeszcze nigdy tak jasno nie wyrażała swoich uczuć.

– Mówisz i masz. – Podszedł do niej leniwym krokiem.

– Podobno nie mamy czasu? – spytała, unosząc brew.

– O nic się nie martw. Przelecę cię, zanim Tolek odpali silnik w tartaku. – Chwycił ją za rękę i zaborczym gestem przyciągnął do siebie. – Mogłaś włożyć sukienkę – wymruczał, obsypując pocałunkami jej szyję i nerwowo szarpiąc za pasek spodni.

– Nie pomyślałam... – jęknęła, mocując się z jego garderobą.

W pośpiechu zdjęli jedynie dolne części ubrania, a raczej zsunęli je do kostek. Damian obrócił Magdę tyłem i oparł o blat. Czubek penisa zanurzył w jej wejściu, a kiedy poczuł wilgoć, bez namysłu wszedł w nią cały. Mechaniczny seks, który uprawiał do tej pory, nijak się miał do aktu pełnego uczuć i namiętności. Gładził plecy Magdy i obsypywał ją pocałunkami, szeptał, jaka jest piękna, bo naprawdę

była. Kochał w niej wszystko, od włosów po mały palec u stopy. I chociaż powiedział, że ją przeleci, w rzeczywistości się z nią kochał. Powoli i namiętnie. Dbając przede wszystkim o jej doznania.

Zanim Tolek wrócił, siedzieli przy stole z zarumienionymi twarzami nad talerzami pomidorowej niczym psotliwe dzieci, które połączyła tajemnica.

IX



Ogromny namiot rozstawiony w ogrodzie Marka Jaskólskiego migotał milionem lampek.

– Trzeba przyznać, że Marek nie rozmienia się na drobne – stwierdził Damian idący z Magdą pod ramię.

– Wiesz, nie codziennie obchodzi się pięćdziesiątkę. A wujek zawsze lubił świętować z pompą. Będą tu tacy ludzie, że nawet sobie nie wyobrażasz ...

– Kto na przykład?

– Na przykład były amant mojej matki, warszawski sędzia, wykładowca i szlag wie co jeszcze... – Jaskólska przewróciła oczami.

– Nie przepadasz za nim, co?

– Nie. Bo są dni, kiedy matka biadoli o nim, narzekając na tatę...

Damian usłyszał gorycz w jej głosie. Wiedział, że sprawy rodzinne prawie zawsze mają podwójne dno. Przeczynał, że tu też tak jest.

– A jak matka po powrocie do domu? – zapytał.

– Śpi z naładowaną strzelbą pod łóżkiem. A dzisiaj się pindrzyła na wielkie wyjście.

– Ale wie, że to nie Ameryka i nie można strzelać do każdego, kto stanie na posesji?

– Widziałeś, jak jej to przeszkadzało, kiedy strzeliła do ciebie. Moja mama nie jest całkiem normalna.

– Mówisz tak, jakby moja rodzina była normalna – odparł.

– Fakt. Obie są poryte.

– Co ty taka buntownicza dzisiaj? – Antos zatrzymał Magdę przed progiem i spojrzał jej głęboko w oczy. – Coś się stało?

Wzruszyła ramionami.

– W sumie nie. Po prostu wkurza mnie to wszystko. Ile będziemy musieli czekać na wieści od tych całych Perunów?

– Serio? Teraz o tym myślisz? Dopiero wczoraj u nich byliśmy. Nie możesz oczekiwać cudów po jednym dniu. Nawet Jezus potrzebował trzech, żeby zmartwychwstać...

– Jezus? Serio? – Jaskólska z niedowierzaniem pokręciła głową. – Po kim jak po kim, ale po tobie takiego porównania się nie spodziewałam.

– To idealny przykład! – Zaśmiał się. – Proszę cię, przestań się dzisiaj zamartwiać. Po prostu się upijmy...

– Chyba nic innego nam nie zostało. To nic, że martwe dusze wołają mnie w snach, domagając się sprawiedliwości...

Antos zmarszczył brwi.

– Masz koszmary?

– Miewam.

– Nic nie mówiłaś... – Łypnął na nią czujnie. Doskonale wiedział, jak to jest walczyć z demonami.

– O, dzieci! – Drzwi otworzyły się z impetem, przerywając ich rozmowę. W progu stał uśmiechnięty Marek Jaskólski. – A co wy tak tu kwitnicie? Wchodźcie! – Zamaszystym gestem zaprosił ich do środka.

– Później – mruknęła Magda do Damiana, po czym wręczyła wujowi prezent. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Antos wiedział, że jej entuzjazm jest udawany, ale sam też wszedł w rolę i podszedł do swojego szefa, żeby złożyć mu życzenia.

Ogród za domem już pękał w szwach. Antos miał wrażenie, że są tu nie tylko wszyscy współpracownicy Marka, ale i cała Cisna. Już po chwili w tłumie zgubił Magdę, która poszła się z kimś przywitać. Nie chciał stać jak kołek, dlatego odszukał wzrokiem kompanów z tartaku i podszedł do nich. Zadowolony Piła polewał bimber. Na samo wspomnienie diabelskiego trunku Damianowi przewróciło się w żołądku.

– Antos, pijesz karniaka! – Kumpel wskazał na niego palcem.

– Nie ma szans. Idę po piwo.

– Nie ma piwa! – krzyknęli chórem Tadiusz, Garb i Tolek.

– Jak to nie ma? – Damian westchnął ciężko. – Dobra, lej – poddał się, chociaż miał przeczucie, że chłopaki robią go w balona.

Wciąż przeczesywał zbiorowisko w poszukiwaniu Magdy. W końcu ją dostrzegł – stała obok wujka, matki i jakiegoś postawnego jegomościa, któremu Lidia Jaskólska wisiała na ramieniu. Zmrużył oczy, jednak zaraz poczuł ostry zapach trunku pod samym nosem.

– A co ty taki zamyślony dzisiaj, Atos? – spytał Piła, podtykając mu kieliszek. – Kłopoty w rajku?

– W jakim rajku? – prychnął, opróżniając szkło. – Wszystko jest dobrze. Lej na drugą nogę.

Wychylił następną kolejkę i skierował swoje kroki w stronę Magdy.

– O! A to jest chłopak mojej córki, Damian! – zaszcebiotała Lidia nienaturalnie.

Antos spojrzał na towarzyszącego jej mężczyznę i w mig pojął, że to dawna miłość matki Magdy.

– Damian Antos. – Skinął głową, czekając, aż ten też się przedstawi.

Na kilometr było od niego czuć pieniądze. Lekko szpakowate włosy miał równo przystrzyżone, postawną sylwetkę opinał drogi garnitur, a ciemne oczy w świetle lamp zdawały się czarne.

Mężczyzna otaksował Damiana i wyciągnął rękę.

– Michał Jarosiński. – Uśmiechnął się z pewnością siebie.

– Miło pana poznać.

– Damian to jeden z lepszych moich pracowników – wtrącił Marek. – Z kolei Michał to największy skurczybyk, jakiego znam. A przy tym doskonały sędzia.

– Z pewnością sprawiedliwy.

Tylko Magda była w stanie wyłapać sarkazm w głosie Antosa. Mimowolnie uniosła kącik ust.

– Staram się – odparł Jarosiński. – A co się stało z twoim poprzednim chłopakiem? Jak mu było...? Błazej?

– Bazyl – mruknął Marek.

– Słucham?
– Powiedzmy, że związek na odległość nam ciążył – ucięła Magda.
– Tak, to zawsze komplikuje sprawy. – Wzrok Jarosińskiego powędrował do Lidii, która nie odrywała od niego oczu. – Coś o tym wiemy...
– Niedobrze mi – mruknęła Magda do ucha Damiana.
– Zapewne chcecie państwo porozmawiać, a Magda jeszcze dziś nic nie jadła, dlatego pozwólcie, że przejdziemy do bufetu – rzucił lekkim tonem Antos i nie czekając na odpowiedź zebranych, pociągnął Jaskólską za rękę.
– Mam ochotę ją udusić gołymi rękami – warknęła. – Tak rozpaczęła po ojcu! Jakby świat się skończył! A teraz patrz! I jeszcze ma czelność mnie pouczać! – Wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, w ogóle nie skupiając się na tym, dokąd prowadzi ją Damian. Wciąż psioczyła na matkę, kiedy podeszli do stolika chłopaków.
– A jej co? – zapytał Tolek.
– Po prostu nalejcie jej bimbru – odparł Antos, sadzając dziewczynę na krześle.
* * *

– Dobry wieczór państwu. – Katjusza pojawiła się w typowym dla siebie stylu, czyli zupełnie znienacka.

Magda uniosła do ust szklankę z drinkiem.

– A ciebie kto tu zaprosił? – burknęła. Przez cały wieczór była w wisielczym nastroju i nawet żarty chłopaków nie były w stanie go poprawić.

Katjusza uśmiechnęła się szeroko. Nie spodziewała się innego powitania ze strony młodej pani prokurator. Ta nie darzyła jej sympatią od ich pierwszego spotkania.

– Twój wujek oczywiście. Widzę, że kamień ode mnie dobrze się nosi. – Mrugnęła wesoło, zajmując wolne miejsce przy stoliku.

Damian uniósł głowę i spojrzał na dziewczynę, która samą siebie nazywała wróżką. Fascynowała go. Chciał wiedzieć, ile w jej postawie iluzji, a ile prawdy.

– Cześć. Jakie tym razem wieści ze świata duchów nam przynosisz? – zapytał wesoło. Nigdy nie brał na serio bredni głoszonych przez tarocistów.

Katjusza rozchyliła usta i w zamyśleniu powiodła wzrokiem po towarzystwie. Jak zawsze trzymali się razem. Obserwowała ich od dłuższego czasu i wiedziała, że nad ich głowami właśnie tworzy się tornado.

– Możecie nie wierzyć, ale pędzicie na stracenie w oko cyklonu. Złe rzeczy dopiero przed wami...

– Brednie – przerwała jej Magda. – Może w takim razie wskażesz nam mordercę, skoro jesteś taka jasnowidząca?

– Zła energia wyciera z dusz wielu ludzi, Magdaleno. Niektórzy jednak są bardziej toksyczni. Patrzcie dalej niż na czubek własnego nosa, a niebezpieczeństwa nie szukajcie w bliskim otoczeniu.

– To gdzie mamy go szukać?

– Za takimi sprawami zwykle stoją wielkie pieniądze i szerokie wpływy. – Katjusza zmrużyła oczy.

– Katjusza, ja cię bardzo szanuję, ale naprawdę nie rozumiem – mruknął Tolek. – Ktoś otrul dzieciaki w lesie i ktoś w bestialski sposób zabił tę dziennikarkę. O jakiej władzy ty mówisz?

– Mówię o tym, co wyczuwam, drogi Tolku. – Wróżka podniosła się z miejsca. – Mam wrażenie, że moja obecność was denerwuje, więc pójdę sobie. – Skinęła im głową.

Powolnym krokiem zaczęła się oddalać, jednak zatrzymała się w pół kroku i spojrzała przez ramię na Damiana. Uśmiechnęła się do niego i mrugnęła okiem.

– Bądź ostrożny. Nad tobą wyczuwam najwięcej mroku...

– Nie martw się, czarodziejko. Mrok towarzyszy mi od dziecka – odparł zachrypniętym głosem.

– Być może. Dlatego dbaj o swoje światło. – Zerknęła przelotnie na Magdę. – Jeśli zgaśnie, wszystko przepadnie. Będziecie zgubieni...

– Katjusza, serio mamy już dość – warknęła Jaskólska.

– Pójdę pożegnać się z Markiem...

Tarocistka ruszyła przed siebie. Nie lubiła wyczuwać złych rzeczy. Nawet jeśli odczytywała je w kartach, zwykle przekazywała łagodnie albo zostawiała dla siebie. Jednak teraz wiedziała, że już niedługo nastąpi coś, co wstrząśnie ich światem.

* * *

Pijana Magda przysypiała na ramieniu Damiana.

– Mała, zbieramy się... – Delikatnie szturchnął ją w bok. – Chodź, odprowadzę cię.

– Nie wracam do domu. Matka już poszła?

– Nie. Siedzi w domu z Markiem i tym sędzią.

– Skurwiel...

– Hej, wyluzuj. No chodź, masz już dość.

– Nie wracam do domu. Śpię u was... – Spojrzała na Tolka, szukając aprobaty.

– Wiesz, że mi to nie przeszkadza, ale Lidka się wścieknie.

– W dupie ją mam. – Wzruszyła ramionami.

– Kogo masz w dupie? – usłyszeli za sobą rozbawiony głos Lidii Jaskólskiej.

Magda się obróciła, a kiedy dostrzegła towarzyszącego matce Michała, zmrużyła oczy.

– Śpię u Tolka.

– Masz dom. – W tonie Lidii pobrzmiwały surowe nuty.

– Nie jestem już dzieckiem.

– Chcesz mnie zostawić samą po włamaniu?

– Masz strzelbę i nowe zamki. Uwierz mi, nawet Bies nie chciałby się do ciebie zbliżyć – warknęła ostro córka.

– Jesteś pijana, nie wiesz, co wygadujesz. – Wzrok kobiety skupił się na Damianie. – Pozwoliłeś jej doprowadzić się do takiego stanu?

– Po co mieszasz w to chłopaka, Lidka? Magda ma swój rozum – mruknął Tolek.

– Nie wtrącaj się. Myślę, że wszyscy nadużyliśmy już gościnności Marka. Pora się zbierać. Michał odwiezie nas do domu.

– Ciebie – fuknęła Magda. – Ja nigdzie z tobą nie jadę.

Damian przeskakiwał spojrzeniem od jednej Jaskólskiej do drugiej. Wiedział, że Magda zachowuje się dziecinnie, ostatnio zresztą coraz częściej jej się to zdarzało. Przypominała zbuntowane dziecko, co trochę go niepokoiło. Teraz jak nigdy wcześniej powinna myśleć trzeźwo i skupić się na sytuacji.

– Magda, pojedę z tobą, a później wrócę do Tolka. Może tak być?

– Nie. Zostaniesz z nami. – Zamrugwała kilka razy, żeby wyostrzyć wzrok.

Antos spojrzał na Lidię, jakby oczekiwał zgody pani domu. Nie darzyli się sympatią, ale kobieta musiała się pogodzić z ich relacją.

– Dobrze, możesz spać u nas – mruknęła. – Tylko chodźmy już, na litość, bo kręci mi się od tego w głowie.

– A wy dokąd? – Z domu wyłonił się Marek, trzymając Patrycję za rękę. Jego usta były opuchnięte od pocałunków.

– Czas na nas, szefie. – Tolek skinął głową na kompanów. – Musimy jutro dojść do siebie, żeby w poniedziałek w pełnej formie pojawić się w pracy.

– Wujku, czemu zaprosiłeś Katjuszę? – spytała Magda, wspierając się o ramię Damiana.

– Kogo?

– Tę czarownicę od Borucha.

– Aaa, lubię ją. Jest sympatyczna.

– Jest pieprznięta

– Magda, co z tobą? – Damian ścisnął ją za dłoń. Najwyraźniej dziewczyna się uparła, żeby obrażać wszystkich, których nie lubi.

– Nic. Co się czepiasz?

– Agata i Rafał już poszli? – zmienił temat Marek, spoglądając z troską na bratanicę.

– Tak, jakiś czas temu. Cześć rano wstaje do pracy – wytłumaczył Damian, przenosząc wzrok na Michała Jarosińskiego, który stał niewzruszony, przysłuchując się rodzinnej scysji. Coś w jego zmrużonych oczach powiedziało Damianowi, że sędzia analizuje każde ich zdanie. Kiedy Jarosiński pochwycił jego wzrok, Antos posłał mu pewny siebie uśmiech.

– Nic pan nie pił?

– Nie piję, ciśnienie – wyjaśnił sędzia.

– Na trzeźwo świat pijanych jest jak karykatura, prawda?

– Jestem do tego przyzwyczajony – odparł spokojnym głosem mężczyzna.

– Podziwiam.

– To nic trudnego.

– Może i tak. Ale uważam, że jeśli chce się poznać drugiego człowieka, trzeba całym sobą wejść do jego świata.

– Wystarczająco znam się na ludziach, panie Antos. Codziennie skanuję ich na sali sądowej.

– Zna pan subiektywny obraz sytuacji, wymysły adwokatów opłacanych przez klientów. To trudna praca decydować o czyimś życiu...

– Wiem, że mówi pan z doświadczenia. Lidia wspominała, że poprzednio...

– Jedźmy do domu! – krzyknęła Magda. – Zaraz się porzygam... – Chwyciła Damiana za rękę i pociągnęła do wyjścia, tym samym ratując go z opresji.

Antos wiedział, że niedługo będzie musiał pozbyć się swojego ostatniego sekretu. Ufał tym ludziom, a więc zasługiwali na prawdę.



Każdego dnia niecierpliwie wyczekiwali wiadomości od Łukasza Trachmana, jednak telefon milczał jak zaklęty. Damian stracił już nadzieję, że uzyskają pomoc. Doświadczenie nauczyło go, że powinien liczyć na siebie.

Podczas śniadania w tartaku siedział markotny. Nie miał ochoty na sprośne kawały ani głupie gadki. Wspomnieniami wrócił do nocy, kiedy przywiózł pijaną Magdę z urodzin Marka. Zaniósł ją do łóżka i położył. Zasnęła po kilku minutach, a on obok niej. Jej zachowanie nie dawało mu spokoju. Wiedział, że dziewczyna zaczyna pękać. Ciężar pracy ją przytłaczał i sprawiał, że nie była sobą. To często się zdarzało w ich branży. Niewyjaśnione sprawy wysysały z człowieka energię, pozostawiając pustą skorupę. Najbardziej lubił w Magdzie buchające emocje, tymczasem z każdym dniem widział, jak gaśnie w oczach, zmieniając się w bezdusznego robota. Agata napisała mu, że Jaskólska zastanawia się nad umorzeniem sprawy dziennikarki z braku wystarczających dowodów. Odpisał Gattcie, by tego nie robiła. Światło Magdy gasło, a on nie wiedział, jak je ocalić. Brakowało im dowodów. Narodowcy zapadli się pod ziemię, rozpierzchli albo uspokoili po zamknięciu Flisaka. Skupiony na Magdzie miał wrażenie, że cały czas coś mu umyka. Tracił czujność.

Gdy jego telefon zabrzączał, Damian spojrzął na wyświetlacz.

MAGDA: Widzimy się dzisiaj?

Zawahał się. Nie mógł jej pomóc, jeśli sam był rozbity i nie radził sobie emocjami.

DAMIAN: Muszę pomóc Tolkowi przy domu. Jutro rano stadion?

MAGDA: Jak chcesz.

Westchnął. Zawsze wiedział, że związki nie są jego mocną stroną, dlatego do tej pory się w nie nie pakował. Nie rozumiał kobiet.

Przetarł ręką twarz. Wszystko wskazywało na to, że Magda się obraziła.

DAMIAN: Potrzebuję przemyśleć kilka rzeczy na spokojnie, rąbiąc drewno.

MAGDA: Jakbyś nie robił tego cały dzień...

DAMIAN: Co się stało?

MAGDA: Nic.

DAMIAN: Przecież widzę. Możesz się nie fochać?

MAGDA: Nie focham. Szlag mnie trafia. Oni nam nie pomogą. Muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

DAMIAN: Daj im jeszcze trochę czasu.

MAGDA: Ja nie mam czasu.

DAMIAN: Co masz na myśli?

MAGDA: Pogadamy jutro. Przemyśl sobie swoje sprawy.

Zawiesił dłoń nad ekranem. Już miał zaproponować jej spotkanie po pracy, ale pokręcił głową. Najpierw musiał się uporać z samym sobą. Tylko wtedy będzie mógł jej pomóc.

* * *

Chociaż był zmęczony po pracy, rąbanie drewna na zimę, które zwieziono pod dom Tolka, okazało się odprężającym zajęciem. Nie dawała mu spokoju myśl, by poprosić Piłę o trawę; ostatnie zapasy wypalił kilka dni temu. Chciał się odprężyć, zluzować, ale przede wszystkim chciał jeszcze raz wszystko przemyśleć.

– Za chwilę zostaną z tego trociny. Co się dzieje? – Tolek przysiadł na pieńku z papierosem w ustach.

Damian odłożył siekiere i usiadł obok przyjaciela, wyciągając z tylnej kieszeni pogięte papierosy. Wsadził jednego do ust i odpalił.

– Magda zachowuje się dziwnie. Odkąd wróciła, jest jakaś... inna. Świruje, a ja nie potrafię się skupić, bo nie wiem, jak mam jej pomóc.

Nigdy przed nikim się nie wywnętrzał. Tylko Tolkowi potrafił opowiedzieć o wszystkim bez skrępowania. Był mu bliższy niż rodzony ojciec.

– Wszyscy to zauważyliśmy – odparł z westchnieniem siwobrody. – Ten proces z Bazylem nie będzie łatwy, a do tego doszła sprawa dziennikarki. Naprawdę nikt nie przychodzi ci do głowy?

– Tak się składa, że jak ją zamordowano, non stop chodziłem wypity. Straciłem czujność...

– Przez Magdę?

– Trochę też. Nie dopuszczałem ludzi za blisko, jej pozwoliłem podejść i zobacz, jak to na nas wpłynęło... – Damian obrócił głowę, zaciągając się papierosem.

– Masz wątpliwości, nie należysz do ufnych, nic dziwnego – odparł Tolek w zamyśleniu. – Ale Madziula to dobra dziewczyna, to nie ty ją niszczysz, tylko ten pierdolony świat.

– Pojawienie się tego fagasa sędziego na urodzinach Marka też nie pomogło. Kompletnie zbzikowała. Kto to w ogóle jest?

– Michał Jarosiński? Och, stare dzieje. – Tolek machnął ręką.

– Opowiadaj. I tak poza rąbaniem drewna nie mam nic do roboty.

– No dobra, ale skoczę do lodówki po piwo. Tobie też się przyda...

– Siedź, ja przyniosę.

Damian poderwał się z miejsca i wszedł do domu. Zerknął przelotnie na leżący na stole telefon, ale nie miał ochoty do niego zaglądać. Wyjął z lodówki dwie schłodzone puszki i wrócił na swój pieńek.

– No więc? – Spojrzał wyczekująco na przyjaciela.

– Michał Jarosiński pochodzi z Cisnej, skubany się wybił. W przeciwieństwie do wielu z nas miał farta i ustawionych rodziców. Jego rodzina przybyła tu po wojnie, jak zasiedlali Bieszczady i psy szczekały tu dupami jeszcze głośniejsze niż dzisiaj. – Tolek się zaśmiał. – Michała zawsze ciągnęło do wielkiego świata, był pod tym względem zupełnie inny niż jego brat. Rodzina miała sporo ziemi. Ignacy Jarosiński, ich ojciec, ciężko pracował. Jakby widział, co dzisiaj stało się z tą ich ziemią, złapałby się za głowę.

– A co się stało?

– Brat Michała to nasz ksiądz...

– Ten od nawiedzonych kazań? – Damian uniósł brew, przypominając sobie, co Magda i Agata

opowiadały o proboszczu.

– Ten sam. Leoś Jarosiński. – Tolek przewrócił oczami. – Po śmierci rodziców Michał przepisał wszystko na niego, a on wspaniałomyślnie oddał ziemię Kościołowi...

– Jebnięty czy jaki?

– Pobożny. – Tolek splunął. – Michał jest ustawiony w Warszawie. Nigdy nie chciał pracować ani żyć w Bieszczadach. A Leon stwierdził, że na jego darowiźnie zyskają kolejne pokolenia. Wybudowali gdzieś w lesie jakiś ośrodek kościelny, ale nie wiem gdzie dokładnie. Niby grupy rekolekcyjne tam zjeżdżają. – Stary wzruszył ramionami.

– No ale co ten cały Michał ma wspólnego z Lidką Jaskólską?

– Och, co to była za para! Co za miłość! Na szkolnych korytarzach nie istniał nikt poza nimi. Jestem od nich starszy o dwa lata, ale dużo widziałem. Mówię ci, Antos, zakochani jak z obrazka.

– W jaki sposób więc Lidia skończyła z Jaskólskim?

– Po podstawówce poszła do szkoły w Lesku, na więcej nie było stać jej rodziców. A Jarosiński jeździł do Sanoka. Mieszkał w bursie, dobrze się uczył, do domu zjeżdżał na weekendy albo i nie. No i z młodzieńczej miłości zostały wióry. – Tolek zgarnął z ziemi garść drewnianych opiłków i przesywał je przez palce.

– Lidia musiała to bardzo przeżywać.

– Przeżywała, ale trzymała się twardo. Przyjaźniła się z moją Helenką, stąd to wszystko wiem. Piotrką Jaskólskiego poznała w technikum, zaczęli spędzać ze sobą coraz więcej czasu i tak już zostało. Rodzice przekonali ją do małżeństwa. Jarosiński pojechał na studia do Warszawy, a Lidka robiła pomaturalną szkołę pielęgniarstwa w Sanoku. Piotrek i Marek przejęli rodzinną firmę, tę samą, w której teraz pracujemy. Rozwinęli ją. Dobrze im się powodziło. No i kilka lat temu Piotrek zginął w wypadku samochodowym... – Tolek zawiesił głos.

– Przyjaźniłeś się z nim?

– Tak z nim, jak i z Markiem czy Lidią. Byliśmy jak rodzina. Jego śmierć wstrząsnęła nami wszystkimi, ale najbardziej przeżyła to Magda, która wtedy była na studiach.

– Była blisko z ojcem?

– Blżej niż z matką. – Tolek upił łyk piwa. – Myślę, że jego śmierć odcisnęła piętno na naszej Jaskółce, może dlatego ostatnie wydarzenia tak na nią wpływają...

– Nigdy mi o tym nie opowiadała... – Damian się zamyślił. – Biorąc pod uwagę, że sama otarła się o śmierć, to musiało na nią wpłynąć.

– Myślę, że ona czerpie z twojej siły. Inaczej już dawno by się załamała...

– Powinienem do niej zadzwonić. – Spojrzał w stronę domu.

– Na pewno nie zaszkodzi. – Tolek wstał z pieńka i klepnął Antosa w ramię. – Zostaw już dzisiaj to drewno, odwaliłeś kawał dobrej roboty. Noc będzie spokojna. – Spojrzał w niebo. – Jutro je poskładamy.

Damian wszedł do domu i od razu sięgnął po telefon. Na ekranie migiała ikonka wiadomości. Zmarszczył brwi.

LUKASZ T.: Jutro o dwudziestej tam gdzie ostatnio.

DAMIAN: OK.

Nie wahając się, wybrał numer Magdy. Odebrała po trzecim sygnale.

– No cześć. Przemyślałeś już swoje sprawy?

– Jutro o dwudziestej w Ustrzykach.

– Odezwali się? – W jej głosie zabrzmiało ożywienie.

– Tak, ale nie zmienia to faktu, że muszę z tobą porozmawiać. Zgarniesz mnie z tartaku?

– Jasne! A idziemy rano biegać?

– Przecież byliśmy umówieni – stwierdził.

– No tak... To do jutra. Siedzę teraz z Agatą i rozkminiamy.

– Pozdrów ją. Aha, Magda...

– Tak?

– Jesteś dla mnie ważna, wiesz o tym?

– Pogadamy jutro.
Zanim zdążył złapać oddech, rozłączyła się.



Drogę oświetlały im światła latarek czołowych. Na wydeptanych i oznakowanych szlakach ciężko było się zgubić, ale poza nimi poruszanie się było trudniejsze, szczególnie w warunkach nocnych. Z każdym przebytym kilometrem plecaki ciążyły im coraz bardziej, jakby były wypełnione kamieniami.

– Już niedaleko. – Jeden z piechurów przystanął i obrócił się do swojego towarzysza, świecąc mu czołówką w twarz.

– Zabierz to, kretynie – warknął towarzysz. – Jesteś pewien, że to dobra droga? Bo mam wrażenie, że chodzimy w kółko, a zaraz wszędzie słońce. – Zerknął na podświetlaną opaskę sportową na przegubie.

– Więc się pospiesz – powiedział spokojnie przewodnik. – Musimy zdążyć przed świtem, bo będą się wściekać.

– I co potem? Od razu wracamy?

– Nie. Odpochniemy, a o zachodzie zabierzemy towar na dół.

– To ryzykowne.

– I dobrze płatne. Mówię ci, nie pożałujesz. Ale musimy się pospieszyć.

Pierwszy piechur wszedł między buki. Z każdym kilometrem oddalali się od szlaku i zbliżali do celu.

* * *

Telefon Magdy wibrował na szafce nocnej jak szalony. Niechętnie otworzyła oczy i przeciągnęła się.

– Za dużo wina – mruknęła, sięgając po komórkę.

Gdy zobaczyła na wyświetlaczu imię Damiana, zakłęta w myślach. Kompletnie zapomniała, że umówili się na rano.

– Damian, przepraszam, dopiero się obudziłam. Głowa mi pęka.

– Piłaś coś wczoraj?
– Trochę wina z Agatą. – Przejechała językiem po wyschniętych ustach. – No, może więcej niż trochę...

– Mam na ciebie czekać?

– Nie wiem, czy dam radę.

– Co się z tobą dzieje?

– Jezu, a co się ma dziać! Piłam z koleżanką po prostu – fuknęła, przecierając zmęczone powieki.

– Dobra, to ja jadę do pracy. Będziesz pamiętać, że masz mnie zgarnąć do Ustrzyk, czy mam przyjechać sam?

– Przyjadę po ciebie – odparła spokojnie, chociaż nie powstrzymała się przed przewróceniem oczami. – Muszę się zbierać do pracy, pa.

Rozłączyła się i usiadła. Nie miała ochoty iść do pracy, znów mierzyć się z okrutną codziennością i sprawami zamiatanymi pod dywan. Wzięła głęboki oddech i wygramoliła się z łóżka. W głowie miała jeden wielki bałagan. Jarosiński, który najwyraźniej nie zamierzał wyjechać z Cisnej, doprowadzał ją do szału. Wyrzała przez okno i jej wzrok automatycznie skierował się na kolorowe rabaty. Uśmiechnęła się do siebie.

Godzinę później wsiadła do auta z naręczem kwiatów z ogrodu. Wiedziała, że matka wpadnie w szal, ale miała to w nosie. Zaparkowała pod cmentarną bramą i główną aleją ruszyła w kierunku grobu ojca. Kiedyś często go odwiedzała, ostatnio jakoś się nie składało. Przysiadła na ławce porośniętej trawą i chwastami. Matka najwyraźniej też dawno tu nie była. Ściskając kwiaty w rękach, Magda spojrzała na fotografię ojca umieszczoną na płycie.

– Ciężko mi bez ciebie... – Pierwsze łzy spłynęły po jej twarzy. – Dlaczego nie jechałeś wtedy wolniej? – Otarła policzki wolną dłonią. – Wiesz, ten gnojek Jarosiński znów się kręci koło matki. Jeśli mnie słyszysz, to postrasz go w nocy, tak żeby już nigdy nie wrócił, co? – Parsknęła, dziwiąc się, skąd taki pomysł w ogóle przyszedł jej do głowy. – Nie dogadujemy się z mamą, odkąd odszedłeś. Toczymy wieczną walkę. Nikt nie rozumiał mnie tak jak ty... – Westchnęła i spojrzała na zegarek. – Obiecuję, że wrócę, ale teraz muszę iść do pracy. Pewnie wiesz, w jakie gównno się wpakowałam. Teraz muszę spróbować to naprawić, żeby sprawiedliwości stało się zadość. – Podniosła się i wsadziła kwiaty do wazonu. – Czy ty w ogóle wiesz, co to sprawiedliwość? Bo ja już chyba się pogubiłam... – dodała, odchodząc powoli w kierunku samochodu.

* * *

– Wspominałaś ostatnio o koszmarach. – Delikatna luna zachodzącego słońca migotała za lasem. Damian spojrzał na Magdę. – Co takiego ci się śni?

– Nie chcę o tym rozmawiać – odparła markotnie.

– A w ogóle chcesz ze mną rozmawiać czy siedzisz tu na siłę? – zapytał ostrym tonem.

– Dlaczego tak mówisz? Przecież rozmawiamy. – Zerknęła na niego przelotnie.

– Naprawdę, Magda, rozmawiamy jak bliscy sobie ludzie? Czy wracamy do początku znajomości, kiedy warczeliśmy na siebie? Powiedziałem ci wczoraj, że jesteś dla mnie ważna...

Policzki Jaskólskiej naznaczył rumieniec. On też był dla niej ważny, ale bała się to powiedzieć. Po tym, jak zginął jej ojciec, obiecała sobie, że nigdy już do nikogo tak bardzo się nie przywiąże. Z Błażem to działało. Związek oparty na przyjaźni i rozsądku. A potem pojawił się Damian. Z nim wszystko było inaczej. Wiedziała, że za niego byłaby gotowa zabić.

– Mam sporo na głowie, to wszystko mnie stresuje...

– Nie tylko ciebie, mnie również. Nie jesteś sama, a zachowujesz się, jakbyś była. Myślałem, że między nami wszystko w porządku.

– Jest w porządku, Damian, tylko ja teraz nie mam głowy, żeby zajmować się nami, rozumiesz? – Magda delikatnie przyhamowała, by spojrzeć na niego nieco dłużej.

– Nikt nie każe ci się zajmować nami. Po prostu chcę, żebyś ze mną porozmawiała.

– Rozmawiam z tobą.

– Dobra, nie będę drażył, bo widzę, że to nie ma sensu.

- Ale co nie ma sensu? – fuknęła.
- Nie wiem, może my... Ty najwyraźniej nie czujesz tego samego co ja.
- Czuję... to znaczy... – zająknęła się. – Dojeżdżamy. Czy możemy pogadać później?
- Jasne. – Antos utkwiał wzrok w drodze.
- Teraz skupmy się na informacjach, które przekaże nam Trachman.
- Wedle życzenia.
- Damian, możesz?
- Ale co?
- Nie zachowywać się tak?
- Jak?
- No tak... obojętnie.
- Jak zachowuję się nieobojętnie, to masz to w dupie, więc skupmy się na zadaniu.

Magda jeszcze dobrze się nie zatrzymała, gdy Damian wyskoczył z auta. Na progu domu dostrzegł uśmiechniętą półgębkiem Weronikę.

- Cześć – przywitał się. – Łukasz napisał...
 - Wiem, że napisał. – Kardasz wyjrzała za jego ramię. – Klótnia kochanków? – W jej głosie słyhać było rozbawienie.
 - Wy, kobiety, jesteście skomplikowane. – Damian przewrócił oczami.
 - Nie bardziej niż wy. – Zaśmiała się cicho. – Cześć, Magda! Wchodźcie, wszyscy już są
 - Wszyscy? – zdziwił się Damian.
 - No, działamy w drużynie, nie pamiętasz?
- * * *

– Nie wygląda to dobrze – zaczął Łukasz, gdy tylko zajęli miejsca przy stole, przy którym siedzieli już Bracia Peruna z Ewką na czele.

- Co masz na myśli? – Damian nachylił się w jego stronę.
- Przycisnęliśmy kilku dilerów w Przemyślu. A nasz brat Camel przy pomocy twojego kumpla Tomka w Krakowie. Odpowiedź zawsze jest taka sama. Nie wiedzą, skąd jest towar. Przychodzi do paczkomatu...
- Przecież to są jakieś jaja – mruknęła Magda. – W więzieniu w Uhercach mam oskarżonego, który otruł tym dzieciaki w ramach eksperymentu.
- Śpiewa? – zapytała Weronika.
- Nic a nic. A mój były jest jego obrońcą...
- Kurwa, co za cyrk! – skwitowała Kardasz. – To nie będzie śpiewał do procesu.
- Myślę, że będziemy potrzebować wabika, przynęty... Pamiętacie, jak z Moniką poszliśmy do dyskoteki, gdy porwali Przemka? – Wera rozejrzała się po twarzach przyjaciół.
- Wtedy, co skończyłaś z obitą mordą i musieliśmy cię ratować? – zakpił Łukasz. – To nie jest dobry pomysł. Nie możesz się narażać, w dodatku z brzuchem.
- Ja mogę. – Magda podniosła rękę jak w szkole.
- Ciebie znają. – Weronika pokręciła głową. – Ewa...
- Nie ma szans! – Łukasz huknął ręką w stół.
- Zamknij się, Trachman. – Wronowska spojrzała na niego spode łba, a potem skinęła na Weronikę. – Mów.
- Bracia Peruna kiedyś parali się ciemnymi interesami. Przekonaj dilerów z Przemyśla, że chcesz w to wejść...
- Z facetem policjantem... No genialne – prychnął Łukasz. – Wera, tobie ta ciąża szare komórki wybiła.
- Wcale nie – wtrącił Damian, w mig łapiąc plan Weroniki. – Facet komendant policji, który może zamieść wszystko pod dywan, przyjaciółka w ABW, to jest to... Bracia Peruna mają niezbędną ochronę.
- Weronika, obiecałaś mi, że już nigdy nie wystąpimy przeciwko prawu... – westchnął

Trachman.

– Ostatnim razem ci się podobało, więc nie marudź. Zresztą dobrze wiem, że lubisz być niegrzeczny. – Kardasz puściła do niego oko.

– Pablo, Szybki, Cichy, przyprowadzicie mi tych dilerów?

– Wieczorem będą u twoich stóp, żeby zębami wyszorować ci podeszwy – mruknął Cichy.

– Serio, Ewka, wchodzisz w to? – Łukasz złapał się za głowę.

– Wiele dzieciaków zginęło niewinnie. Nie pozwolę, by zginęły kolejne, nawet jeśli będę musiała czołgać się przez samo piekło.

– Moja krew – mruknęła Weronika, mimochodem uśmiechając się do Damiana.

– A co my mamy robić? – spytała Magda.

– Kiedy pierwsza rozprawa?

– Za tydzień. Przygotowuję się...

– No to przygotuj się tak, żeby pancerz tego żuczka pękł...

– Nie znasz Błażeja. To jeden z lepszych adwokatów.

– Nie znasz mnie, nie takich wykańczałam. Wpadnij jutro na kawę, powiem ci, jak przycisnąć oskarżonego.

– Nie mogę mu grozić – westchnęła Jaskólska.

– Nie będziesz musiała. A teraz porozmawiajmy o planie. Ewa, jak tylko skontaktujesz się z dilerami, postaraj się zajść jak najwyżej w ich hierarchii. Wątpię, że umówią cię z samym szefem, ale pewnie mają jakiegoś kierownika, który rozdziela towar płotkom.

– Myślę, że moje nazwisko odegra tu dużą rolę, chociaż większość wie, że prowadzę legalny biznes.

– To nic. Powołasz się na krew, na znudzenie, te sprawy. Musisz być przekonywająca. Interesuje cię kasa, a nie to, kto zginie.

– Wera, wydebiłam nagranie od własnej matki, trochę czasu już z wami spędziłam, poza tym nie zapomnij, że jestem córką Wrony – powiedziała znudzonym tonem Ewa, przypatrując się swoim paznokciom.

– A co to znaczy, że jesteś córką Wrony? – spytał Damian, zaintrygowany jej postawą. Już ostatnio zdążył się zorientować, że Ewa Wronowska ma temperamentny charakter. Oczywiście mógł ją wygooglować albo wyszukać w bazie Tomka, ale postanowił zdać się na Trachmana i Kardasz.

– Mój ojciec był szefem Braci Peruna, zanim został zamordowany w więzieniu. – Ewa uniosła brew. – Kiedyś nasz klub był niczym innym jak gangiem. Handlowaliśmy bronią i żywym towarem, chociaż to akurat był pomysł współnika mojego ojca, a kochanka mojej matki i ojca przyrodniego brata, którego zabiłam. – Posłała Antosowi słodki uśmiech, gdy zobaczyła, jak ten unosi brwi w zdumieniu.

– Czekał... zabiłaś brata czy współnika ojca?

– Brata zabiłam, a na współnika wydałam wyrok. Były to ostatnie egzekucje w naszych szeregach...

– Ewa... – zaczął ostrzegawczo Trachman. – Nikt nie miał...

– Daj spokój, Łukasz. Spójrz na nich. Nie ufają nam. Jeśli mam się w to wmieszać z moimi ludźmi, muszą mi zaufać. – Jej wzrok powędrował od Damiana do Magdy. – Nie oceniam mnie – zwróciła się do prokuratora. – Gdybyś miała wybór: życie swoje i swoich bliskich albo życie węża, który wam zagraża, myślę, że dokonałabyś tego samego wyboru.

– Nie oceniam cię. Po prostu jestem zdziwiona, bo wydajesz się taka... młoda. – Jaskólska odchrząknęła. Historia, którą opowiedziała Wronowska, zwała ją z nóg, chociaż starała się nie dać tego po sobie poznać.

– Może wydaję się młoda, ale od tamtych wydarzeń minęło już kilka lat, a ja wciąż słyszę w głowie huk wystrzału. Widzisz, Magda, wychodzi na to, że wszyscy tutaj dźwigamy na swoich barkach ciężary życia. Nie jesteś sama. Ale jeśli mogę dać ci radę... – Wronowska się zamyśliła. – Podeprzyj się o nas, a ten ciężar rozłoży się równomiernie. Ja też kiedyś myślałam, że dam radę sama. I wiesz co? To oni mi pokazali, że nie ma nic złego w szukaniu pomocy i poleganiu na drugim człowieku. – Jej wzrok powędrował w stronę przyjaciół.

– Czyli ustalone. Bierzemy na siebie przemyskich dilerów, Magda ciśnie na rozprawie, Weronika stara się donosić ciężę... Czekaj, a gdzie twój aktorzyzna? – Łukasz dopiero teraz się zorientował, że nie ma z nimi Przemka.

– Pojechał z rodzicami w góry. Musiałam się ich pozbyć przed spotkaniem. Wiesz, co by się działo, gdyby moja matka i ojciec wkroczyli.

– Słusznie postąpiłaś. Damian, zlokalizuj tych typów od Flisaka. Nie wierzę, że zapadli się pod ziemię. – Trachman spojrział na zegarek. – Musimy się zbierać.

– Nie zapadli się – odparł Antos. – Po prostu połowa siedzi, bo postawiono im zarzuty, a reszta nagle przestała należeć do bandy. Czuwałem nad tym.

– Mimo wszystko miej ich na oku. – Łukasz chwycił Ewę za rękę i pokierował do wyjścia.

– Magda, przyjeżdż jutro, pogadamy. – Weronika podniosła się z krzesła i delikatnie ścisnęła ramię Jaskólskiej. – I pamiętaj, co powiedziała Ewa. Nie jesteś sama. – Wzrok Kardasz powędrował do Damiana. – Bądźcie ostrożni.

– Dzięki. Za wszystko – odparła Magda ze ściśniętym gardłem. Ci ludzie mieli w sobie coś, czego nie była w stanie spreeczować. Byli pewni siebie, emanowali wolą walki, a jednocześnie dawali nadzieję.

Już po chwili wsiadła do auta razem z Damianem.

– Myślisz, że Ewie się uda? – spytała.

– Myślę, że tak. Wydaje mi się, że w tym niepozornym ciałku kryje się więcej, niż przypuszczamy. Swoją drogą chciałbym ją zobaczyć w akcji. – Antos uśmiechnął się w zamyśleniu.

– Spodobała ci się? Szkoda, że zajęta, co? – Jaskólska powstrzymywała się, by nie zgrzytnąć zębami.

Antos pokręcił z niedowierzaniem głową i chwycił ją za rękę.

– Ty mi się podobasz. Ale chyba nie dopuszczasz tego do siebie...

– Dopuszczam... a jednocześnie nie. Dlaczego ja, Damian?

– To proste. Jesteś moim światłem, uwierz w to wreszcie. Kiedy błądziłem w największym mroku, spotkałem ciebie. – Poglaskał ją po policzku. – Znaczysz dla mnie bardzo dużo. Nie potrafiłbym... – Wypuścił głośno powietrze. – Niech to na razie wystarczy, dobrze?

– To bardzo dużo, Damian. Ty też jesteś dla mnie ważny i umarłabym, gdyby coś ci się stało. Może dlatego tak świruję i odpycham cię. – Nachyliła się, żeby go pocałować.

Wpił się w jej usta z zaskakującą intensywnością, a ona objęła go za kark i przyciągnęła bliżej siebie.

– Nic nam się nie stanie... – wyszeptał między pocałunkami. – A nawet jeśli, to nic na to nie poradzimy. Dlatego przestań się zamartwiać na zapas, dobrze, mała?

Pokiwała głową i pocałowała go jeszcze raz, zanim odpaliła silnik.

Obserwująca przez okno ich chwile czułości Weronika Kardasz uśmiechnęła się do siebie. Myślami wróciła do innej pary, innych niebezpiecznych czasów, chwil skradzionych chaosowi. Miała przeczucie, że Damian i Magda są dokładnie w tym samym położeniu. Dlatego zdecydowała się im pomóc.

XII



Ewa Wronowska otworzyła szafę i zaczęła energicznie przerzucać wieszaki. Kiedy do niej dotarła, delikatnie przejechała palcami po znajomej fakturze. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio miała ją na sobie. Nie czuła takiej potrzeby. Klub działał na innych zasadach, a kamizelki wkładali jedynie na zloty. Dotknęła wpiętych w skórę odznak i naszywki prezesa. Myślała, że już nigdy nie będzie musiała walczyć z niesprawiedliwością, jednak życie miało dla niej inne plany. Ostrożnie zdjęła kamizelkę z wieszaka i narzuciła na plecy. Stała tyłem do lustra i obróciła głowę, by spojrzeć na wizerunek Peruna.

– Oby Perun nigdy nie przepołowił cię swym grzmiotem, a jego błyskawica niech zawsze rozświetla ci drogę – szepnęła cicho.

Odeszła od lustra i przysiadła na krześle przy toalecie. Starannie nałożyła ciemny, mroczny makijaż, usta pociągnęła czerwoną szminką. Na dłonie wdziała skórzane rękawiczki bez palców. By dodać sobie pazura, wsunęła na palce prawej ręki kastet, który kiedyś należał do jej ojca. Nie zamierzała używać przemocy, ale chciała, by jej przeciwnik wiedział, że jest na nią gotowa. Skórzane spodnie i czarny podkoszulek idealnie opinały jej jędrne ciało. Wzięła trzy głębokie oddechy i wyszła z garderoby.

Pod drzwiami stał oparty o ścianę Łukasz.

– Wow... – mruknął z uznaniem. – Powinienem jechać tam z tobą.

– Pablo, Szybki i Cichy będą ze mną. Twoja obecność mogłaby sprawić, że dilerzy nabiorą wody w usta. Kto chciałby sypać przy glińiarzu, nawet tak seksownym... – Wspięła się na palce i bardzo delikatnie pocałowała go w usta. – Nie chcę rozmazać szminki – wyjaśniła.

– Daj znać, jak wam poszło. – Trachman pogładził ją po plecach przez materiał kamizelki. – A potem wróć do mnie cała i zdrowa.

– Zawsze wracam.

– Wiesz, że nie chciałem dla nas takiego życia. Obiecałem ci, że będzie nudno i spokojnie. –

Westchnął, odpychając się od ściany.

– Było za nudno i za spokojnie, Loki. – Ewa powoli ruszyła korytarzem u jego boku. – A dobrze wiesz, że to do nas nie pasuje. – Posłała mu uśmiech zza zasłony opadających na twarz długich włosów.

– Jak zwykle wszystko ma związek z Werą – prychnął.

– Niech ten skurwiol, który to produkuje, cieszy się, że Kardasz jest w ciąży, bo inaczej...

– Nawet diabeł nie miałby z nią szans – dokończył Łukasz.

– Mam jej pozwolenie, więc czas na rozróbę. – Ewa wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Co się stało z moją wystraszoną Bambi?

– Dorosła. Wróć, zanim się obejrzysz.

Czerwone usta pozostawiły delikatny ślad na policzku Trachmana. Już po chwili Łukasz usłyszał ryk silnika motocykla.

* * *

Kiedy podjechała pod siedzibę klubu, światła były już zapalone. Zsiadła z motocykla i ruszyła przed siebie. Jej kroki niosły się echem w ciszy nocy, metalowe okucia butów uderzały o asfalt z charakterystycznym dźwiękiem. Nie spieszyła się. Lubiła efektowne wejścia. Uśmiechnęła się na wspomnienie czasów, kiedy budziła chłopaków po imprezie zraszacami przeciwpożarowymi, zalewając całą siedzibę.

W końcu stanęła w progu i delikatnie zacisnęła wargi. Łagodność, którą pielęgnowała przez ostatnie lata, musiała zniknąć, zastąpiona przez siłę dziewczyny, która dała radę zabić własnego brata. Gwałtownie otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka. Pablo, Cichy i Szybki siedzieli wygodnie rozparci na sofie. Przed nimi na krzesłach tkwiło dwóch chłopaków, na oko studentów. Usta mieli zakneblowane, ręce przywiązane do oparcia. Nawet nie próbowali się szarpać. Jej przyjaciele nie byli amatorami – wiedzieli, jak związać, żeby bolało. Ewka mogła się założyć, że nadgarstki nieszczęśników są otarte do krwi.

– Zgodnie z życzeniem pani prezes – mruknął gardłowym głosem Cichy.

– Dziękuję – odparła sztywno, chociaż miała przeogromną ochotę się uśmiechnąć.

Podeszła bliżej i spojrzała krytycznie na dwóch wpatrzonych w nią chłopaków. Przyciągnęła sobie krzesło, ustawiła je oparciem do przodu i usiadła okrakiem, opierając podbródek na dłoni.

– No cześć. – Dopiero teraz drapieźny uśmiech błysnął na jej twarzy, a głęboki głos sprawił, że u jednego z chłopaków dostrzegła gęsią skórę. Bali się jej. I słusznie. – Wiecie, kim jestem?

Jeden z nich skinął głową, a drugi nią pokręcił.

Ewa się skrzywiła.

– No to macie dysonans. Jeden wie, drugi nie... – Cmoknęła. – W takim razie będę rozmawiała z tobą. – Wskazała na chłopaka, który skinął głową. – Ignoranta się pozbądźcie – rzuciła spokojnym tonem do swoich braci.

Drugi z chłopaków zaczął się szarpać na krzesle i skowyczeć przez knebel. Nieprzypadkowo Wronowska użyła takich słów. Jeżeli miała pertraktować, musiała to zrobić z głową.

Cichy i Szybki bez trudu podnieśli młodzika razem z krzesłem i wynieśli z pokoju przez przytrzymane przez Pabla drzwi.

– Teraz mój kolega wyjmie ci knebel. Jeśli zaczniesz krzyczeć, moi kumple rozwalą twojemu koledze łeb, rozumiemy się? – Ewa nachyliła się do chłopaka i spojrzała w jego przerażone oczy.

Gdy skinął głową, popatrzyła na Pabla.

Zanim knebel opadł, chłopak wykrzyknął głośne „ratunku”. Wronowska poderwała się z krzesła, zacisnęła dłoń na jego gardle i nachylając się do jego ucha, wyszeptwała:

– Twój błąd. Teraz usłyszysz, ile będzie cię kosztował.

W oddali padł strzał. Chłopak zamarł na sekundę, a potem wybuchnął płaczem.

– Nie... proszę... błagam... – skowyczał. – Nie zabijajcie mnie... ja nic nie wiem...

– Bez obaw. Dowiesz się, a przynajmniej będziesz miał okazję w przeciwieństwie do kolegi, którego twój błąd kosztował życie.

Ewa zerknęła na Pabla. To on wpadł na pomysł zastraszenia. Pracował wystarczająco długo przy

boku jej ojca, by znać większość metod, którymi można wyciągnąć informacje od ludzi, szczególnie tak młodych i przerażonych.

– Co chcesz wiedzieć? – wyjąkał student.

– Na początek powiedz mi, skąd wiesz, kim jestem.

– Znam ten klub, mój tato opowiadał, że jesteście mafią...

– Czyżby? A skąd tato ma takie wiadomości?

– Wszyscy w Przemyślu was znają. Ale podobno od kilku lat jest spokój...

– Owszem, był spokój... – Ewa postukała się palcem po brodzie. – Do teraz. Bo widzisz, ktoś się wjechał na moje terytorium. – Uniosła brew.

– Ja tylko chciałem zarobić... – W oczach chłopaka stanęły łzy. – W domu jest ciężko, ojciec stracił robotę, pije...

– Dobra, dość. – Ewa usiadła z powrotem na krześle. – Nie mam ochoty na smutne bajeczki o biednych i dobrych ludziach. Wpierdoliliście się z tym gównem na mój teren. Skoro tatuś opowiadał ci o mnie, zapewne wiesz, że mam pod sobą tutejszą komendę. Wiesz?

– Tak... – Chłopak zwiesił głowę.

– A wiesz, ile grozi za handel dragami? Na którym roku studiów jesteś?

– Po wakacjach zacznę trzeci, ostatni...

– Uuuu, jak pójdziesz siedzieć, to zaprzepaszczysz wszystko. W najlepszym wypadku jak pójdziesz siedzieć... – Ewa skinęła na Pabla, który chwycił studenta za włosy i gwałtownie uniósł jego głowę. – Kto jest twoim szefem?

– Nie wiem... Dostaję towar do paczkomatu.

– Którego?

– Co?

– Do którego paczkomatu? – Ewa wstała i przyłożyła pięść z kastetem do jego gardła.

– Przy Kauflandzie...

– A jak się rozliczasz z kasy?

– Nadaję paczkę z pieniędzmi na podany numer telefonu i maila. Co tydzień dostajemy nowe dane...

– A jak się załapałeś do tej roboty? Z kosmosu wyciągnęli twój numer? Bo chyba coś kręcisz...

– Potrzebowałem pracy, pomógł mi kolega z ostatniego roku prawa. Powiedział, że ma dla mnie niezłą fuchę...

– I uznałeś, że handel dragami to niezła fucha? Słyszysz go? – Ewa spojrzała na Pabla. – A ja myślałam, że niezła fucha to praca w McDonalddie.

– To duże pieniądze...

– Posłuchaj, gnojku. – Nachyliła się i spojrzała chłopakowi w oczy. – Podasz mi namiary na tego kolegę z piątego roku, dobrze? I przekierujesz do mnie SMS-a z danymi do następnego przelewu. Nic w Przemyślu nie dzieje się bez mojej wiedzy i czas najwyższy, by twoi pracodawcy to zrozumieli. A jeśli tego nie zrobisz... – Kiwnęła na Pabla, który natychmiast wyciągnął z kabury pod kamizelką broń. Gdy przyłożył ją chłopakowi do skroni, Ewa dokończyła: – Odpalimy cię jak twojego kolegę. Co ty na to?

– A jeśli oni mnie zabiją?

– Jacy oni?

– Ci, dla których pracuję.

– Będziesz pod moją ochroną, dopóki nie podasz mi tych danych. Moi bracia zadbają, by włos ci z głowy nie spadł. Umowa?

– Zaczną mnie gonić, dopiero jak się dowiedzą, że ich wsypałem...

Ewa westchnęła ze zniecierpliwieniem. Gówniarz był irytujący i za dużo gadał pomimo gnata przystawionego do głowy. A może to prawda? Może człowiek w obliczu śmierci naprawdę się z nią godzi? Tyle że ona nie zamierzała go zabić, a broń nawet nie była nabita.

– Nie będą cię gonić. Interes ze mną im się opłaci. – Poklepała go delikatnie w policzek. – Nazwisko kolegi.

– Piotrek Duszatyn.

– Student piątego roku prawa?

– Tak.

– Powiedz chłopakom, żeby go znaleźli i przyprowadzili do mnie – poleciła Pablowi. – Nawet jeśli mieliby go wywlec z wyra.

– A co ze mną? Mogę sobie iść? – zapytał naiwnie student.

– Iść? – Ewa odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. – Obiecałam ci ochronę, więc zostaniesz tutaj do czasu przyścia wiadomości. Zabierz mu telefon i pokaż komnaty – rzuciła do Pabla, a sama ruszyła w stronę drzwi.

Kiedy zamknęła je za sobą i poczuła na twarzy rześkie powietrze, odetchnęła z ulgą.

Cichy i Szybki siedzieli na schodach, paląc papierosy.

– Tamten nie będzie darł japy? – zapytała.

– Rozgościł się w piwnicy – odpowiedział Cichy.

– Ewa, a my nie będziemy mieli przesrane za porwanie i przetrzymywanie? – zaniepokoił się Szybki.

– Spokojna głowa. Mamy pozwolenie lokalnej policji i ABW. Jak ktoś tu będzie miał przesrane, to oni za handel dragami...

– Jesteś pewna, że ten plan wypali?

– Ktoś w końcu sypnie. Dobrze wiecie, jak to działa. Jutro sprowadzicie mi kolejnego.

– Otwieramy przedszkole? – spytał Pablo, wychodząc na próg. – Nawet nie walił w drzwi. Chyba pogodził się ze swoim losem.

– Trzeba ich pilnować. Szlag wie, do czego są zdolne te gnojki. – Ewa ziewnęła. – Jadę, chłopaki. Męcząca ta robota. Nie wiem, jak dawaliście radę przez tyle lat.

– Dużo piliśmy! – Szybki się zaśmiał.

– Teraz rozumiem dlaczego. – Mrugnęła do nich i wskoczyła na motocykl.

Wierzyła, że ktoś pęknie, a jeśli nie, będzie musiała bardziej się zaangażować. Nie zastanawiała się, czy gra jest warta świeczki. Narkotyki od zawsze były na rynku, ludzie umierali z przedawkowania, świat był popierdolony, a jednak kiedy padła prośba od przyjaciół, nie potrafiła odmówić.

XIII



Jedź sam! Ja wezmę swój wóz, umówiłem się, że po pracy podjadę w jedno miejsce! – krzyknął Damian z pokoju do krzątającego się w kuchni Tolka.

– Już lepiej?

– Co? – Głowa Antosa pojawiła się w świetle drzwi. Spojrzał na siwobrodego ze zdziwieniem.

– No z tobą i Magdą?

– Aaa... No, docieramy się.

– To dobrze. Słuchaj, Damian, może byśmy już powiedzieli chłopakom o tobie, co? Głupio mi mieć przed nimi tajemnice.

– Ja też ostatnio o tym myślałem. Powiemy im wieczorem, okej? Idziecie do Biesa? Skoczę po Magdę i przyjedziemy.

– Będziemy, będziemy. Dobra, to ja lecę. Tylko się nie spóźnij. – Tolek się uśmiechnął i zniknął za drzwiami.

* * *

Magda siedziała z nogami przewieszonymi przez bok fotela. Machała nimi, popijając kawę.

– To mówisz, że policja nic nie znalazła w mieszkaniu tej Skoczylas? Dziwne. Zwykle dziennikarze przynoszą pracę do domu... – Zamyśliła się.

Odkąd kilka dni wcześniej razem z Agatą dostały policyjny raport z przeszukania domu dziennikarki, ta sprawa nie dawała im spokoju. Kompletnie nie wiedziały, jak to ugryźć.

– A w miejscu pracy? Przeszukano jej komputer?

– Wciąż czekają na zgodę, ale ich naczelna jest na urlopie.

– To są jakieś jaja! Kiedy wraca z tego urlopu?

– Ponoć pojutrze. – Gatta oparła się o ścianę. – W internecie znalazłam dwa artykuły jej autorstwa. W jednym pisała o morderstwie dzieciaków, a w drugim o Flisaku.

– Flisak siedzi.

– Ale dobrze wiemy, że nie wszyscy jego koledzy siedzą. No i wingedrats nadal jest sprzedawane. A co na wczorajszym spotkaniu w Ustrzykach?

– Wykroił się plan. Ewka chce wejść w szeregi dilerów.

– Uda jej się?

Magda się zawahała. Nie chciała opowiadać Agacie o tym, co powiedziała jej Ewa Wronowska. Postanowiła zachować to dla siebie.

– Myślę, że tak. Ona i Weronika wyglądają na bardzo zdeterminowane.

– Ale Ewka nie jest funkcjonariuszką, prawda?

– Nie, ale jest prezesem klubu, w którym są sami mężczyźni. To imponujące.

– W gruncie rzeczy, Magda, nam łatwiej jest sterować nimi niż im nami.

– Coś w tym jest!

Dziewczyny się roześmiały, ale uśmiech zamarł na ich ustach, gdy do pokoju bez pukania wszedł szef prokuratury. Paderewski spojrzał na nie z surową miną.

– Widzę, że panie w szampańskich nastrojach. – Zgromił wzrokiem dyndające w powietrzu nogi Magdy.

Jaskólska natychmiast usiadła prosto.

– Dzień dobry – powiedziały chórem.

– Mamy przerwę. A śmiech chyba nie jest zabroniony? – dodała Magda.

– Biorąc pod uwagę, że nadal nic nie ustaliliście w sprawie tej dziennikarki, radziłbym zabrać się do pracy lub umorzyć śledztwo, co zresztą już sugerowałem szanownej koleżance Agacie.

Paderewski podszedł do ekspresu.

– Ktoś ją zamordował, tego nie można po prostu umorzyć – zastrzegła surowym tonem Magda. – Za każdym razem każe nam pan umarzać śledztwa. Tak było w obu moich sprawach i tak jest teraz. Czy naprawdę stoi pan po stronie sprawiedliwości?

– Pani Jaskólska – kiedy szef odwrócił głowę, Magda dostrzegła jego zaczerwienione policzki – rozumiem, że jest pani młoda, ale ja widziałem w życiu trochę więcej i wiem, że czasami nasza praca to walka z wiatrakami. Jeżeli policja nawet nie zatrzymała podejrzanego ani nikomu nie przedstawiono zarzutów, to kogo chce pani ścigać? Ducha?

– To nie duch zakopał tę dziewczynę w lesie. Znajdziemy sprawcę. – Magda podniosła się z fotela.

– W takim razie jeszcze raz radzę zabrać się do pracy, zamiast popijać kawkę i plotkować. – Wzrok Paderewskiego przesunął się po jej sylwetce, zatrzymując się na oczach. – Za trzy dni rusza proces Flisaka. Liczę na pełne skupienie na sali sądowej.

– Tak będzie.

Jaskólska zgrzytnęła zębami i ruszyła do wyjścia.

* * *

Upał i zmęczenie, nawet w otoczeniu bukowego bieszczadzkiego lasu, dawały się we znaki. Parne powietrze zdawało się wisieć niczym gęsta mgła. Wszystko wokół zwiastowało rychłą nawałnicę. Powiedzenie „cisza przed burzą” nie wzięło się znikąd. Na kilka chwil przed świat zdaje się zamierać – ptaki szukają schronienia, wiatr się zatrzymuje, liście na drzewach nieruchomieją, jakby kumulowały siły, by przyjąć na siebie nadchodzące strugi deszczu. Turyści schodzący ze szlaku przyśpieszają kroku, z niepokojem patrząc w niebo. Nawet jeśli nie ma na nim ani jednej chmury, burzę po prostu czuć.

Damian chyba po raz setny otarł pot z czoła. Przebrał się w czyste rzeczy i skierował do auta, ale wydawało mu się, że znów jest oblepiony potem. Dzisiaj wyszedł z pracy jako ostatni, chciał dopilnować załadunku towaru. W firmie już od godziny nikogo nie było. Ostatni tir z drewnem wyjechał parę minut temu. Zerwał się wiatr, a niebo zasnuły ciemne chmury. Oszacował, że powinien dojechać do Magdy, zanim rozpada się na dobre. Przeżył tu już kilka burz. Wyładowania były nieuniknione po fali upałów, a deszcz był potrzebny, by nie doszło do suszy.

Pierwsze krople spadły na niego w chwili, gdy zbliżał się do samochodu.

– Szlag... – mruknął pod nosem.

Jazda w nawałnicy po krętych bieszczadzskich drogach nie należała do przyjemnych. Wsiadł do auta i sięgnął po telefon. Deszcz bębnił o karoserię, przybierając na sile.

DAMIAN: Zaczyna padać. Spóźnię się.

Wystukał szybkiego SMS-a do Magdy i ruszył w drogę.

Nie minęło kilka minut, jak wjechał w ścianę deszczu. Zdjął nogę z gazu, wchodząc w zakręt. Chciał lekko przyhamować, ale hamulce zdawały się nie reagować. Opony uparcie ciągnęły po mokrym asfalcie. Odbił delikatnie kierownicą, by wyjść z zakrętu. Błyskawica przecięła niebo, oślepiając go, a w jego uszach rozbrzmiał grzmot. Odruchowo zerknął w lusterko wsteczne, żeby sprawdzić, czy nic za nim nie jedzie. W świetle kolejnej błyskawicy na tylnym siedzeniu zobaczył jakąś postać. Odwrócił się tylko na chwilę, nie dając wiary omamom. Nikogo tam nie było, ale ten ułamek sekundy wystarczył, by stracił panowanie nad pojazdem. Zaskoczył go kolejny zakręt. Próbował jeszcze ustabilizować samochód, nerwowo naciskał pedał hamulca, ale nic to nie dało. Wóz obrócił się na środku jezdni, przerwał metalowe barierki i koziołkując, runął w dół zbocza.

Antos nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Przerazenie ścisnęło mu gardło. Myśl o niej towarzyszyła mu, dopóki nie ogarnęła go ciemność. Nie zobaczył już odpowiedzi wyświetlonej na telefonie, który spadł na podłogę.

MAGDA: Jedź ostrożnie.

* * *

Światło stopu na zboczu zaalarmowało przejeżdżających z małą prędkością turystów. Po dłuższej chwili na miejscu pojawiła się straż, pogotowie i policja. Rafał Czech, który przed wyjściem odebrał zgłoszenie o wypadku, był wściekły, że jakiś nieostrożny turysta pokrzyżował mu plany spędzenia wieczoru z przyjaciółmi w Biesie. Wsiadł z samochodu, naciągając daszek czapki; chłodny deszcz siekł jak szalony. Zmrużył oczy, dostrzegając wrak samochodu, z którego strażacy wydobywali ciało. Spojrzał na rejestrację i nogi się pod nim ugięły.

XIV



Magda leżała na łóżku i wpatrywała się w strugi deszczu spływające po szybie. Damian powinien już tu być. Dawno wysłała do niego wiadomość, a on wciąż nie odpowiadał. Pomyślała, że może w pierwszej kolejności pojechał do domu. Przymknęła oczy, przez to niskie ciśnienie chciało jej się spać.

Wybudził ją dźwięk telefonu. Spojrzała na wyświetlacz. Spała czterdzieści minut, a Antosa dalej nie było. Za to dzwonił Rafał. Pewnie dotarli już do Biesa.

– Halo? – mruknęła, nieco jeszcze zaspana. Spojrzała w okno. Deszcz trochę zelżał.

– Magda... – W głosie Rafała dało się wyczuć zdenerwowanie.

– Co się stało? – Strach automatycznie ścisnął jej gardło.

– Damian...

Miała wrażenie, że Czech płacze. Wyprostowała się w jednej sekundzie. Całe jej ciało się spięło. Wiedziała już, że wydarzyło się coś złego.

– Rafał, na biesa, co się stało?! – zawołała.

– Atos miał wypadek – wykrztusił z siebie policjant. – On... Kurwa...

– Jaki wypadek? Żyje? Gdzie on jest? – Adrenalina nie pozwoliła jej się rozplakać. Mózg wszedł na najwyższe obroty, chociaż jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– Żyje, ale jest w stanie krytycznym. – Rafał pociągnął nosem. – Magda, ja nie wiem, czy on z tego wyjdzie...

Jaskólska zacisnęła powieki i policzyła do trzech. Ręce jej się trzęsły.

– Lekarze walczą o jego życie, ale nie wiem... Burza uniemożliwia przetransportowanie go helikopterem do Rzeszowa. Mówią, że potrzebny jest cud...

– Dość! – ostry ton Magdy przerwał monolog Rafała. – Gdzie jesteś?

– W szpitalu w Lesku.

– Jadę do ciebie.

– Nie powinnaś prowadzić w takim stanie. Zostań w domu. Poproszę Agatę, żeby po ciebie

przyjechała. W tej chwili i tak nic tu po tobie...

– Zamknij się, Rafał. – Mówiąc to, Magda pędziła już po schodach. Wypadła z domu i i wskoczyła do samochodu.

– Magda, myśl rozsądnie. On nie chciałby, żeby coś ci się stało.

– Nie stanie się. Muszę teraz przy nim być, rozumiesz? Nie zostawię go bez światła...

– Jakiego światła?

Jaskólska nie odpowiedziała. Rozłączyła się i zatknęła komórkę w uchwyt. Zastanawiała się, czy zadzwonić do Tolka, ale stwierdziła, że dopóki sama się nie dowie, jaki jest stan Damiana, nie będzie martwić staruszka.

– Trzymaj się, Antos. Wyrwę cię ze szponów samego biesa, jeśli będzie trzeba – powiedziała do siebie.

Broda jej drżała, jednak się nie rozpląkała. Starła się skupić na drodze. To dziwne, jak w jednej sekundzie potrafi zawalić się świat, pomyślała. Wystarczył jeden telefon, by wspomnienia tamtego dnia i telefonu od matki powróciły. W podobnych okolicznościach zginął jej ojciec. Jednak on zginął na miejscu. Damian żył – i to było światełko w tunelu, wąła nić nadziei, której Magda zdecydowała się chwycić. W tej chwili proces, śledztwo, dilerzy – nic nie miało dla niej znaczenia. Istniał tylko on i palące wyrzuty sumienia, że nie odważyła się powiedzieć, co do niego czuje, wtedy gdy jeszcze mogła.

– Boże, daj mi drugą szansę. Nie zabieraj go, zanim się nie dowie, jak bardzo go kocham – szepnęła w ciszy samochodu. I chociaż z wiarą ostatnio było jej nie po drodze, miała nadzieję, że istnieje ktoś, kto wysłucha jej próśb.

Wkrótce zaparkowała pod szpitalem. Szybkim krokiem ruszyła prosto na izbę przyjęć.

– Szukam Rafała Czecha – zagadnęła siedzącą w dyżurce pielęgniarkę. – Przyjechał tu z poszkodowanym w wypadku Damianem Antosem.

– Pan Rafał jest w poczekalni – odparła znudzona kobieta, nie odrywając wzroku od monitora.

Magda pognęła korytarzem w kierunku poczekalni. Już z daleka widziała Rafała. Siedział na metalowym krzeselku z podbródkiem wspartym na dłoniach.

– Coś wiadomo? – spytała, zatrzymując się obok niego. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Nie była przygotowana na najgorsze.

– Wciąż go operują. – Rafał wstał i przytulił ją. – Wyjdzie z tego. Antos jest cholernym skurczybykiem.

– Chcę w to wierzyć, Rafał...

W tylnej kieszeni spodni zawibrował jej telefon. Magda sięgnęła po niego i odczytała wiadomość od Weroniki.

W. KARDASZ: Rozumiem, że dziś już nie przyjedziesz?

Zakłęła pod nosem. Kompletnie zapomniała, że się umówiły.

MAGDA: Damian miał wypadek. Zadzwoń na dniach.

W. KARDASZ: Czy to coś poważnego?

MAGDA: Walczy o życie.

W. KARDASZ: Kurwa.

MAGDA: Nie zabierze go...

W. KARDASZ: Kto?

MAGDA: Tak jak napisałaś. Ta kurwa śmierć...

W. KARDASZ: Trzymajcie się. Ewka działa.

MAGDA: Nie mam teraz do tego głowy.

W. KARDASZ: Jasne. Zostaw to nam. Daj znać, co z nim.

Magda schowała komórkę. Chociaż minuty, które spędziła, pisząc z nią, na krótką chwilę przyspieszyły, teraz zdawały się na powrót ciągnąć jak guma. Czas to dziwne pojęcie. Kiedy człowiek pragnie, by zwolnił, ten pędzi nieubłaganie, a kiedy prosi go o przyspieszenie, wlecze się w nieskończoność i nagle się wydaje, że minuta nie składa się z sześćdziesięciu sekund, a co najmniej ze stu dwudziestu.

Jaskólska usiadła i oparła głowę na ramieniu Rafała. Nie chciała rozmawiać. Czekali w ciszy,

każde pogrążone we własnych myślach. Po chwili drzwi do poczekalni się otworzyły i stanęła w nich Agata. Za nią weszli Tolek i matka Magdy. Gatta miała łzy w oczach, Tolek był cały czerwony na twarzy, jakby drogę z Cisnej do Leska przebył biegiem. Z kolei Lidia była blada jak ściana. Podeszła do córki, usiadła i chwyciła ją za rękę, delikatnie ściskając. Ich obecność wzruszyła Magdę.

– Mamo... – jęknęła.

Nic więcej nie musiała mówić. Lidia aż za dobrze pamiętała tamten dzień, dzień, w którym nie było jej dane siedzieć w poczekalni z nadzieją. Do szpitala w Ustrzykach przybyła policja, by powiadomić ją o wypadku męża.

– Wiem – odparła, przytulając Magdę do piersi. – Wiem, kochanie. Będzie dobrze... – szepnęła, składając pocałunek na jej skroni.

Żaden rodzic nie chce widzieć cierpienia swojego dziecka. Nie inaczej było z Lidią. Mogła nie zgadzać się z wyborami córki, ale kochała ją ponad wszystko i chciała dla niej jak najlepiej.

– Mówiłem mu, żeby wracał szybciej. Mogłem... – westchnął rozżalony Tolek.

– Nic nie mogłeś, Toluś. Nie byłeś w stanie tego przewidzieć – powiedział Rafał. – Nie obwiniaj się, bo to nic nie da.

– To nie twoja wina – szepnęła Magda. Nie wiedziała, jak doszło do wypadku. Na tę chwilę nie chciała nawet o to pytać. Pragnęła tylko, by w końcu wyszedł do nich lekarz i powiedział im cokolwiek. Nigdy dotąd tak się nie bała. Nawet wtedy, gdy Anka przetrzymywała ją w leśniczówce. Zdała sobie sprawę, że teraz bardziej troszczy się o Damiana niż o siebie.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim wreszcie wyszedł do nich lekarz. Wszyscy wyprostowali się sztywno w oczekiwaniu na wieści.

– Czy jest tu ktoś z rodziny Damiana Antosa?

– Ja – powiedzieli równocześnie Tolek i Magda.

Lekarz spojrział na nich z wahaniem. Znał zarówno Tolka, jak i panią prokurator, więc raczej im nie uwierzył. Mimo to wskazał ręką korytarz,

– No dobrze, proszę za mną.

Poprowadził ich do gabinetu, gdzie z westchnieniem usiadł za biurkiem, Magdę i starego zapraszając na fotele naprzeciwko.

– Co z nim, doktorze? – zapytał Tolek. Ręce mu się trzęsły, nerwowo zaciskał je na podłokietnikach.

– Żyje. Udało nam się go zoperować. W tej chwili jest w stanie śpiączki farmakologicznej. Musieliśmy go w nią wprowadzić. Drodzy państwo, nie będę owijał w bawełnę: ta noc będzie decydująca. Jeżeli nie wda się żadna infekcja, pacjent przeżyje.

– Jakie ma szanse? – zapytała spokojnie Jaskólska.

– W tej chwili? Pół na pół. Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, by poskładać pacjenta. Na szczęście nie było tak źle, jak w pierwszej chwili sądziliśmy. Pękniętą śledzionę wycięliśmy, ma złamaną lewą ręką, rany na głowie okazały się stosunkowo płytkie. Poza złamanym nosem nie ma żadnych urazów twarzoczaszki. Połamane są też żebra, jedno z nich naruszyło strukturę płuca, ale będziemy to monitorować.

Magda westchnęła z ulgą. Nie wyglądało to dobrze, ale nie było również tragicznie.

– Kiedy się obudzi? – zapytał Tolek.

– Jak go wybudzimy. – Lekarz uśmiechnął się delikatnie. – Chcemy utrzymać go w śpiączce jakieś dwie, może trzy doby. To dla niego teraz najbezpieczniejsze.

– Rozumiem. – Tolek pokiwał głową. Jego oczy błyszczały od łez. – To taki dobry chłopak, doktorze, proszę zrobić wszystko... – Głos mu się załamał.

– Oczywiście zrobimy wszystko, by pan Antos wrócił do zdrowia.

– Czy mogę go zobaczyć? – zapytała z nadzieją Magda. – Chociaż na chwilę?

– Pani prokurator...

– Zawsze możemy powiedzieć, że badałam okoliczności wypadku. – Spojrzała na doktora błagalnie.

Ten westchnął ciężko, zastanawiając się przez chwilę.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Proszę za mną.

Zważywszy na późną porę, światła na korytarzach były już przygaszone, przez co ta obca przestrzeń zdawała się Magdzie jeszcze mniej przyjazna. Gdy weszli na oddział intensywnej terapii, lekarz podał jej fartuch i czepek, które posłusznie włożyła.

– Pani Magdo, ale naprawdę pięć minut – zastrzegł doktor.

Skinęła głową i weszła do środka. Podskoczyła, gdy drzwi zamknęły się za nią z cichym kliknięciem. Zrobiła krok, by wyjrzeć zza ściany. Dostrzegła łóżko, a na nim Damiana. Wyglądał, jakby zwyczajnie spał, tyle że był zaintubowany, a pracująca miarowo pompa właczała mu powietrze do płuc. Podeszła bliżej i spojrzała na jego poobijaną twarz. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi go tak zupełnie bezbronny. Przytknęła dłoń do ust, tłumiąc szloch. Ostrożnie usiadła na brzegu cienkiego materaca. Tak bardzo chciała dotknąć nieruchomej dłoni Antosa, ale bała się, że niechcący zrobi mu krzywdę. Z jego ciała wystawały rurki i kable podpięte do aparatury, która zdawała się jej jak nie z tego świata.

– Nie wiem, czy mnie słyszysz... – Pociągnęła nosem. – Ale wróć, potrzebuję cię... – Spojrzała na jego twarz, chociaż wiedziała, że Antos nie zareaguje. – Odjechałeś na całego, Damian – prychnęła słabo. – To takie w twoim stylu. Faceci przynoszą kwiaty i czekoladki, jeśli chcą usłyszeć wyznanie, a ty musiałeś spaść z cholernej skarpy... – Otarła ręką policzek. – Więc ogarnij się, bo mam ci coś do powiedzenia...

Drzwi do sali się uchyliły i Magda zobaczyła pielęgniarkę. Kobieta uśmiechała się uprzejmie.

– Tak, wiem, muszę iść...

Nachyliła się jeszcze, by delikatnie pocałować Damiana w czoło.

– Jak dojdiesz do siebie, tak ci skopię dupę, że ten wypadek to będzie pikuś – zagroziła, a potem zbliżyła usta do jego ucha i szepnęła: – Kocham cię.



Ranek przyniósł informacje o poprawie stanu Damiana, które pozwoliły Magdzie odetchnąć z ulgą. Siedziała nad dokumentami procesowymi, przygotowując się do nadchodzącej rozprawy. Nie spała cała noc i nawet czwarta kawa nie postawiła jej na nogi. Przetarła zmęczone oczy. Wiedziała, że powinna się zdrzemnąć, ale nie chciała marnować cennych minut. Musiała się skupić na procesie.

Telefon na jej biurku się rozdzwonił. Poczowała kołatanie serca, widząc na wyświetlaczu imię Rafała. Ostatnim razem nie przekazał jej dobrych wiadomości. Wzięła się w garść i przesunęła palcem po ekranie.

– Powiedz, że masz dla mnie coś dobrego.

– Tym razem tak. Wróciła naczelna tej gazety. Mamy komputer Skoczylas. Czego szukać?

Magda spojrzała na wiszący nad drzwiami zegar. Nic tu po niej. Równie dobrze mogła pracować w terenie.

– Czekaj na mnie. Zgarnę Agatę i przyjedziemy. Oficjalnie to jej sprawa.

– Dobra. Jak Damian?

– Stabilny.

– To dobrze.

– Mhm... – mruknęła Jaskólska, wolną ręką pakując dokumenty.

– Dobra, pogadamy na miejscu. Na razie.

Za kwadrans dojechały na komendę. Agata przez całą drogę przeżywała wypadek Damiana. Magda miała już dość. Wiedziała, że przyjaciółka chce dobrze, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Jej mózg, jakby w akcie obrony, zwolnił obroty.

– My do Czecha – rzuciła do dyżurnego.

– Proszę poczekać, zaraz po panie zejdzie – odparł policjant, po czym z ociąganiem podniósł słuchawkę i burknął: – Przyszły panie z prokuratury.

Po kilku minutach Rafał otworzył im wewnętrzne drzwi i zaprosił je do środka. Przeszły do jego

gabinetu, gdzie na biurku leżał otwarty laptop.

– To jej? – spytała Magda, bez zaproszenia zajmując miejsce przed ekranem.

– Tak. Jasne, rozgość się. Chcecie coś pić?

Agata cmoknęła go w usta.

– Zrób mi kawę, proszę.

– Okej, a tobie, Magda?

– Woda wystarczy – odparła Jaskólska, przejeżdżając palcem po touchpadzie.

Gdy Czech wyszedł, Agata stanęła za jej plecami i nachyliła się, by spojrzeć na ekran.

– Czego szukamy? – spytała.

– Artykułu, który mógłby kogoś zmotywować do zabójstwa Karoliny.

– I myślisz, że miała go na służbowym kompie?

– A na jakim innym? Skoro w mieszkaniu niczego nie znaleźli.

Jaskólska znalazła na pulpicie folder „Teksty”. Otworzyła go i zmrużyła oczy.

– Wow, jaki porządek... – mruknęła.

W podkatalogach oznaczonych miesiącami znajdowały się kolejne – uporządkowane według tygodni. Odnalazła teczkę z tygodniem poprzedzającym zabójstwo dziennikarki. W środku znajdował się jeden plik tekstowy i nagranie, oba podpisane nazwą dobrze znanego jej i Agacie narkotyku.

Kobiety spojrzały na siebie w niemym porozumieniu.

– Tak łatwo nam poszło? – zdziwiła się Agata.

– Zobaczmy... – Magda otworzyła plik Worda.

Rafał po chwili wrócił z kawą i wodą, podał kubek Agacie, a szklankę postawił obok Magdy.

– Czytaj na głos – powiedziała Gatta, rozsiadając się na krześle.

Magda odchrząknęła i zaczęła czytać:

– „Cisną wstrząsnęło zabójstwo grupy młodych studentów, którzy bawili się na miejskim festiwalu. Podejrzanemu Jakubowi F. przedstawiono zarzut zamordowania pięciu osób. W obecnej chwili przebywa w zakładzie karnym w Uhercach Mineralnych. Mężczyzna nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów. obrońca podejrzanego Błażej Iskrzycki nie zamierza komentować powyższej sprawy do czasu jej prawomocnego rozstrzygnięcia. Zważywszy na zebrany przez leską prokuraturę materiał dowodowy, jasno wskazujący na winę podejrzanego, ciężko uwierzyć, że mężczyzna jest niewinny, choć jego obrońca powołuje się na zasadę domniemania niewinności. Jednak to, co zwraca uwagę, to informacje napływające z innych miast Polski, z których dowiadujemy się o tajemniczych zgonach głównie wśród młodzieży. Zdaje się, że diabelski narkotyk wingedrats jest dopiero w fazie «testów», a z kolei królikami doświadczalnymi są młodzi ludzie, którzy skuszeni niską ceną, sięgają po substancję niewiadomego pochodzenia. Takie przypadki miały już miejsce w Przemyślu, Katowicach, Krakowie, Warszawie i w Trójmieście. Policja bezskutecznie próbuje namierzyć źródło, z którego pochodzi zabójczy narkotyk. Na tę chwilę nie wiadomo, czy jest to towar importowany, czy produkowany w kraju. Warto też zwrócić uwagę na powiązanie Jakuba F. i jego grupy z proboszczem miejscowej parafii. Nie da się ukryć, że grupa mężczyzn, nazywana przez lokalną społeczność narodowcami, odwiedza miejscową parafię. I o ile sam ten fakt nie budzi kontrowersji, o tyle daje do myślenia, że proboszcz tak zaciekle broni oskarżonego przywódcę grupy, zwłaszcza wobec tak niezbitych dowodów. Wśród lokalnej społeczności padają oskarżenia o łapówkarstwo, bowiem w ostatnim czasie parafia rozpoczęła kilka prac remontowych, na które do tej pory nie miała funduszy. Zamówiono również witraż, który podobno sfinansowała grupa Jakuba F. Ksiądz Leon Jarosiński od wielu lat pełni funkcję proboszcza w miejscowej parafii. Z Cisną związany jest od dziecka. Jego brat Michał jest sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie. Cały majątek rodzinny przekazali na rzecz Kościoła. Niedaleko nieistniejącej już wsi Łokieć powstał ośrodek braci Jarosińskich, budynek służy rekolekcjonistom, jednak od około dwóch lat stoi zamknięty. W ostatnim czasie również tam zrobiło się gwarno. Zapytaliśmy księdza Jarosińskiego o plany dotyczące tego miejsca” (spisać nagranie)...

Jaskólska spojrzała na swoich towarzyszy.

– Co dalej? – zapytała Agata, jakby koleżanka czytała bajkę na dobranoc.

– Nic. Tu się urywa. Nawias, „spisać nagranie” i tyle.

– To może chodzi o to nagranie z folderu?
– Ale dlaczego Skoczylas miałyby się zainteresować jakimś podupadającym ośrodkiem w Bieszczadach? – zastanowił się Rafał.
– Trzeba by było tam pojechać i to sprawdzić. Wygląda na to, że podejrzewała księdza o jakieś machlojki.
– I myślisz, że to ksiądz ją zabił? Dajcie spokój! Leon jest, jaki jest, ale...
– Ale to brat Michała Jarosińskiego, sędziego Sądu Najwyższego – stwierdziła Agata. – Wyciągnie krewniaka z każdego gówna.
– No nie wiem, czy wyciągnąłby go z zabójstwa – mruknął Czech.
– A kto powiedział, że Leon osobiście zabił? Może to inny łepiek od Flisaka? – zasugerowała Magda, próbując zmobilizować do pracy przeciążony umysł.
– Czy ty się czasem za bardzo nie uwzięłaś na tego Flisaka?
– Ja? Uwzięłam się? Stary! On zamordował pięcioro dzieciaków!
– Wiem, ale nie możesz przypisywać mu całego zła, szczególnie że koleś siedzi w więzieniu.
– Ale nie wszyscy jego koledzy siedzą. Jakbyś nie zauważył, ostatnio są mniej widoczni. A od kiedy?
– Odkąd znaleźliśmy ciało Skoczylas – mruknęła Gatta.
– Widzisz, Rafał. Morderca jest wśród nich i ma to związek z księżulkiem. Słyszałeś kiedyś te banialuki, które wygłasza z ambony?
– Nie. I chyba nie chcę słyszeć.
– Agata, zabierzesz chłopaka do kościoła...
– Nie potrzebuję – warknął Rafał. – Będę chciał się pomodlić, zrobię to bez mszy.
– Jesteś idiotą, Czech. Pójdziecie do Jarosińskiego, powiecie, że chcecie wziąć ślub, nie wiem, kurwa, coś wymyślicie. Ale go wybadajcie.
– Przecież na podstawie tego artykułu mogę go wezwać na komendę i oficjalnie przesłuchać – obruszył się Rafał. – Co ty znowu wymyślasz, Magda?
– Kochanie, ale on ci nic nie powie, jak go przesłuchasz.
– No oczywiście! – zawołała Jaskólska. – Dzięki, Agata, że chociaż ty myślisz!
– A ty co? Przejęłaś rolę Damiana?
– O co ci chodzi?
– O to, że Antos leży w szpitalu, a ty, zamiast oficjalnie prowadzić śledztwo, stosujesz jakieś dziwne wybiegi, na które tylko on by wpadł.
– Wiesz, Rafał, na tym świecie nie ma pierdolonej sprawiedliwości. Chcesz zamknąć zbira, musisz myśleć jak zbir i być krok przed nim. Jeżeli Leon Jarosiński jest zamieszany w morderstwo Skoczylas, to dopiero będzie jazda.
– A co, jeżeli nie jest? Będziesz dalej szukać wiatru w polu?
– Chryste! Czy ty naprawdę nie widzisz związku między tym artykułem a jej śmiercią?
– Nawet jeżeli jakiś istnieje, nie możesz wysuwać oskarżeń na podstawie poszlak.
– To jedyna poszlaka, jaką mamy!
– Ej, ludzie! Uspokójcie się! Słuchać was na pół komendy – upomniała ich Agata. Czech i Jaskólska zamilkli, ale wciąż mierzyli się wściekłym spojrzeniem.
– Magda, zanim skoczycie sobie do gardeł, może jednak puścisz to nagranie? – zasugerowała Gatta.
– Słuszna uwaga. Ale jeśli coś w tym nagraniu mnie zaalarmuje, to robimy po mojemu, dobra? – Magda wystawiła palec wskazujący w kierunku Czecha.
– Niech ci będzie – poddał się policjant. – Mam nadzieję, że Atos szybko wyzdrowieje, bo ty jesteś jeszcze gorsza.
– Rafał... – upomniała go Agata.
Magda puściła tę uwagę mimo uszu. Nie zamierzała teraz dyskutować o Damianie. Delikatnie uniosła jednak kącik ust. Co jak co, ale to on nauczył ją walczyć o swoje do upadłego.
Zamknęła tekst na ekranie i otworzyła nagranie audio. Już za chwilę po pokoju poniosł się

przyjemny głos Karoliny Skoczylas.

„Szczęść Boże, chciałabym zadać księdzu kilka pytań”.

„Szczęść Boże... ale w tej chwili? Muszę się przygotować do mszy”, odpowiedział nieco zniecierpliwiony Leon Jarosiński.

„Nie zajmę księdzu wiele czasu. Chodzi mi o ośrodek rekolekcyjny nieopodal Łokcia. Czy wznowiono tam prace i czy jest szansa na jego ponowne otwarcie? Jaki jest plan na tę nieruchomość?”

„Ośrodek jest nieczynny, proszę pani, i żadne prace nie są w nim przeprowadzane ani nie będą w najbliższym czasie. Musiało się pani coś pomylić”, fuknął proboszcz.

„Proszę księdza, ale ja tam byłam i widziałam ciężarówkę”.

„Musiało się pani coś pomylić. A teraz proszę wybaczyć, naprawdę nie mam czasu”.

„A dlaczego broni ksiądz Flisaka oskarżonego o zabójstwo piątki dzieci?”

„Bo każdy zasługuje na wybaczenie. Ale nie sądzę, by ktoś taki jak pani to zrozumiał – w głosie księdza dało się słyszeć złowrogie nuty. – Kim pani jest, by oskarżać? Wszystko pokaże proces”.

„Dowody jasno wskazują na jego winę. Ponadto zamordował swoją dziewczynę. Nadal ksiądz uważa, że zasługuje na wybaczenie?”

„Nie mam nic więcej do powiedzenia. A pani radzę nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. To zwykle źle się kończy. Bóg nie lubi wścibstwa, a wy, dziennikarze, jesteście szatańskim pomiotem. Wpychacie się tam, gdzie was nie chcą, i siejecie ferment. Mimo wszystko z Bogiem, dziecko”.

Trzaśnięcie drzwi zakomunikowało koniec rozmowy. Chwilę po tym Karolina Skoczylas wyłączyła dyktafon.

Magda, Rafał i Agata przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach.

– Bez jaj – mruknął w końcu Rafał.

– Nadal uważasz, że ksiądz jest niewinny? – spytała Magda.

– Nie sądzę, żeby to on zabił.

– Ale mógł to zlecić... Kurwa, jaki syf! – Agata przeczesła ręką włosy.

– To co, posłuchacie mojego planu czy dalej będziecie pierdolić, że klecha jest czysty?

– Dobra, dawaj – westchnął Rafał.

– Przejdźcie się do niego, powiedzcie, że myślicie o ślubie, oczywiście Agata nie wyobraża sobie wziąć go nigdzie indziej niż w rodzinnej parafii. W luźnej gadce podpyta o ośrodek, dlaczego nic z tym nie robi, że szkoda takiego miejsca i czy ewentualnie nie chciałby go sprzedać...

– To ziemie Kościoła – zauważyła Gatta.

– Nie musisz o tym nawet wiedzieć. – Magda przewróciła oczami. – Obserwujcie jego reakcję.

Wierzę w wasz talent aktorski.

– Czemu ma to służyć? – spytał Rafał. – Nie lepiej byłoby go przesłuchać? Myślisz, że ksiądz nie wie, że Agata prowadzi sprawę Skoczylas?

– Ani słowa o niej, wszystko musi wyglądać naturalnie. Ponarzekaj na pracę czy coś.

– A ty? Czym ty się zajmiesz?

– Pojadę do Łokcia.

– Sama? Zwariowałaś! Damian leży w szpitalu! – wybuchnęła Agata.

– Nie będę sama. Zamierzam poprosić o pomoc Łukasza Trachmana...

– No dobra. Niech tak będzie, chociaż nadal uważam, że przesłuchanie księdza przyniosłoby większy efekt.

– A ja nie. Jego brat to kawał gnoja. Nie sądzę, by Leon w czymś mu ustępował.

– Ten kawał gnoja lata za twoją matką – zwróciła uwagę Agata.

– Nie przypominaj mi – mruknęła Jaskólska. – Dobra, ja się zbieram. Muszę jeszcze poczytać akta do procesu. Zabezpiecz te nagrania. – Machnęła ręką w stronę komputera.

Gdy tylko wyszła z komendy, wybrała numer Weroniki. Ta odebrała niemal od razu.

– Jedziesz do mnie?

– Miałam to odłożyć na jutro, ale potrzebuję pomocy Łukasza, więc wsiałam w auto i jadę.

– Dobra, czekam. Zadzwoń do Trachmana, ale nie obiecuję, że przyjedzie.

– To nie musi być dzisiaj. Pogadamy.

Jaskólska się rozłączyła i spojrzała na zegarek. Sen? Jaki sen! Wyśpię się po śmierci, pomyślała, wsiadając za kierownicę.

XVI



Ewa siedziała na blacie i ze znużeniem przypatrywała się nowo przybyłemu studentowi. W prawej ręce trzymała nóż motylkowy, który na zmianę składała i rozkładała.

– Kto? – zapytała, delikatnie przekręcając głowę, jakby flirtowała.

– Nie powiem ci. Jak nie ty, to oni mnie zabiją. – Przystojny jasnowłosy chłopak trochę przypominał jej nieżyjącego brata, Kordiana.

– Ja nie chcę cię zabijać. Chcę wejść do interesu. – Wronowska spojrzała na swoje paznokcie. – Zakładam, że stoisz wyżej niż te chłystki, które spacerują do paczkomatu.

– Żona komendanta policji, dobre sobie – prychnął chłopak.

Zmrużyła oczy i zgrabnie zeskoczyła z blatu. Następnie schyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Moja firma całkiem nieźle sobie radzi, ale podatki nas wykańczają. Jak myślisz, ile zarabia komendant? Niewiele. Jestem przyzwyczajona do wygodnego życia, nie zamierzam oszczędzać, bo rząd rżnie nas w chuja. Układ z policją i znajomości z takimi jak ty – przejechała mu paznokciem po policzku – pozwalają mi na swobodne działanie. Od tego są papugi. I za to się im płaci, by wyciągali nas z najgorszego bagna. Zgadza się?

Student się zamyślił, jakby analizował jej słowa.

– Nawet jeśli spróbuję umówić spotkanie, nie obiecuję, że on przyjdzie.

– Kim jest „on”? – spytała śpiwnym głosem Ewa.

– Zajmuje się Bieszczadami. Nie wiem, kto jest szefem tego wszystkiego, ale to on mnie w to wciągnął.

– Skąd się znacie?

– Proszę, naprawdę spróbuję umówić spotkanie...

– Dobrze, ale zrobisz to teraz, przy mnie. Gdzie masz telefon?

– W prawej kieszeni.

– Tutaj? – Ewka kokieteryjnie przejechała palcem po jego udzie. Wyjęła telefon i podetknęła

chłopakowi pod nos. – O, jest rozpoznawanie twarzy. – Uśmiechnęła się, gdy ekran się odblokował. – Kogo mam szukać?

– Jest zapisany jako Fabisiak... – Głos studenta zdrzął. Ewidentnie bał się tego typu.

– No to poszukajmy. – Wronowska weszła w książkę telefoniczną i odnalazła numer. Wybrała go i przełączyła na głośnik, a potem podsunęła mikrofon bliżej ust chłopaka.

– Dlaczego zawracasz mi dupę? I gdzie kasa od twoich chłopaków? – warknął mężczyzna po drugiej stronie.

– Jest sprawa – odezwał się blondyn. – Kasa będzie, ale lokalny gang jest zainteresowany współpracą...

– Co to za gang? Nie będę znowu naciągał się z jakimiś gówniarzami. Jeśli uważasz, że się nadają, to ich wciągaj, potrzebujemy jak najwięcej ludzi. Gdzie jest kasa? Nie nadaliście paczki. Nie ma forsy, nie ma towaru. Lepiej, żebyś nie kombinował na własną rękę.

– To gang motocyklowy Bracia Peruna. Oni rządzą tym miastem. – Chłopak zerknął na Ewę, która uśmiechnęła się zachęcająco. – Dowiedzieli się o nas i... – urwał, kiedy odsunęła telefon.

– Mam twoją kasę – powiedziała ostrym tonem. – Twój towar i twoich chłopców. Albo się z nami dogadasz, albo nie tylko ich odpalimy, ale zadbamy o to, by wasza śmieszna dilerka poszła z dymem.

– Halo? Z kim rozmawiam?

– Z prezesem klubu. I zaręczam ci, że nie bez powodu dostałam ten tytuł.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Ewka zerknęła na wyświetlacz, ale połączenie nie zostało przerwane.

– Czego chcesz? – zapytał po chwili mężczyzna.

– Nic w tym mieście nie dzieje się bez mojej wiedzy. Weszliście na mój teren. Dostanę procent i przymknę oko.

W słuchawce rozległ się śmiech.

– Posłuchaj, dziewczynko. Fajnie, że bawicie się w gang, ale nic z tego. Mój szef w życiu się na to nie zgodzi.

– A zgodzi się na to, żeby towar zniknął z Przemyśla? Takie duże miasto, a ja mam tu tylu ludzi chętnych do pozbycia się twoich chłopców. Śpiewają jak z nut, kiedy przystawi im się pistolet do głowy...

– Ile procent?

– Wspomniałam o moich oddziałach w Krakowie, Zgorzelcu i Warszawie? Och, mam jeszcze zaprzyjaźniony klub w Trójmieście i Katowicach. Wszyscy działają pod moje dyktando. Więc ta dziewczynka, jak mnie nazwałeś, może sprawić, że wasz biznes zniknie. Chcesz handlować, zapłać haracz...

– Okej, pokaz siły godny podziwu, ale nie wiesz, ilu ludzi mam ja...

– Biorąc pod uwagę, że do dilerki zatrudniasz dzieci? – prychnęła Ewka. – Niewielu. Przemyską policję mam w kieszeni. Możemy tu stworzyć narkotykowe eldorado, jeśli zechcesz się dogadać...

– Dobra, gdzie chcesz się spotkać?

– Zróbmy to jak biznesmeni. Zapraszam na kolację do Arłamowa.

– Jutro o dwudziestej. I wypuść chłopców.

– Wypuszczę, jak się dogadamy. Do tego czasu twój towar i twoi chłopcy pozostaną moimi gośćmi.

– Podczas gdy ty ich przetrzymujesz, moja kasa ucieka...

– Jak się dogadamy, zwrócę ci poniesione koszty... – Ewa mrugnęła do siedzącego na krześle blondyna. – Przedyskutuj wszystko z szefem, chyba że zechce pojawić się osobiście.

– Szef nie dyskutuje z płótkami.

– Nie jestem płótką. I zapamiętaj to sobie – warknęła, po czym się rozłączyła i schowała telefon do tylnej kieszeni spodni.

Student spojrział na nią z nieskrywanym podziwem.

– Mam dla ciebie miły pokoik na górze. Dołączysz do kolegów. – Gwizdnęła na palcach i w pomieszczeniu natychmiast pojawił się Szybki z Cichym. – Czy jest ktoś, kto może się o ciebie

martwić? – spytała jeszcze.

– Nie. Wynajmuję mieszkanie. Rodzice rzadko dzwonią – odparł chłopak drżącym głosem.

– Doskonale. Panowie, zameldujcie naszego gościa. – Mrugnęła wesoło do kumpli, po czym wyszła, beztrudnie bawiąc się nożem.

Tamtych dwóch dilerów wciąż nie wypuściła. Siedzieli zamknięci w pokojach, ale cieszyli się, że żyją. Nie sprawiali problemów, przeciwnie – ze strachu dzielili się każdą wiadomością, która do nich przychodziła. Dzięki temu Ewa weszła w posiadanie sporej ilości wingedrats i znacznej sumy pieniędzy. Łukasz nie mógł się nadziwić kwocie, którą chłopcy mieli w mieszkaniach. Po zakończeniu całej akcji zamierzał im postawić zarzuty. Jak na razie jednak narkotyki i pieniądze leżały zabezpieczone w komendzie, ukryte przed czujnym okiem innych funkcjonariuszy. Nikt nie mógł się dowiedzieć o ich grze na dwa fronty.

Ewa westchnęła i wybrała numer Łukasza.

– Mam coś. Jutro spotykam się z facetem, który zarządza chłopakami.

– Po moim trupie!

– Nie każ mi cię zabijać, Trachman. Dokąd jedziesz? – spytała, słysząc szum samochodu.

– Do Weroniki. Magda Jaskólska potrzebuje mojej pomocy.

– Zaraz tam będę.

– Zabierz Pabla, nie jedź sama. Możesz mieć ogon.

– Dobrze, zrobię to dla twojego spokoju.

– Dziękuję. Widzimy się na miejscu. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączyła się i poszła do garażu, gdzie Pablo pracował przy motocyklu. Stała w drzwiach i zagwizdała delikatnie.

– Co tam, prez?

– Podrzuć mi do Wery? Wrócę z Łukaszem samochodem.

– Jasne. A Rej upiekł placek?

– On wiecznie piecze. – Wronowska przewróciła oczami. – W końcu znalazł coś, w czym jest dobry.

– A mówiłaś, że lubisz filmy z jego udziałem – zaśmiał się Pablo, wycierając uwalane smarem ręce.

– Ale nie znoszę jego kuchni. Poza tym Michalina z Zyzkiem wrócili.

– Myślisz, że będę mógł zostawić samochód u Wery? Zyziek na pewno ma bimber...

– Jesteśmy w środku akcji, a ten myśli o piciu, normalka... Chodź, może nawet będziesz mógł przenocować.

– Cichy z Szybkim sobie poradzą?

– Mają tu jeszcze dwudziestu braci. Ogarną trzech dzieciaków przez kilka godzin.

* * *

Magdę od progu zbombardowały smakowite zapachy dobiegające z kuchni. Ślina napłynęła jej do ust, a kiszki zagrały marsza.

– Ktoś tu jest głodny! – Weronika uśmiechnęła się do niej ciepło. – Chodź, mama zaraz ci coś nałoży.

– Nie trzeba. Nie przyjechałam tu jeść.

– Żartujesz? Nawet jakbyś przyjechała z pełnym brzuchem, moja matka zadbałaby o to, żeby napchać cię jak gąsiora na rzeź. Tylko nie daj się namówić na bimber ojca, po nim zgon murowany.

– Wychowałam się w Bieszczadach, myślisz, że bimber mi straszny? Ale prowadzę, a pojutrze mam rozprawę, więc może innym razem.

– A co z Damianem?

– Żyje...

– Wyliże się.

– Jestem tego pewna.

– Pomyślałaś chociaż przez chwilę, że to nie był wypadek? – zapytała Weronika, rozsiadając się na sofie.

– Dlaczego tak mówisz? – zdziwiła się Magda. – Była burza, deszcz, było ślisko...

– Jasne, wypadki chodzą po ludziach. Chyba po prostu za dużo przeszłam. Wszystko podaje w wątpliwość. – Kardasz machnęła ręką.

W tej samej chwili do pokoju weszła starsza kobieta i uśmiechnęła się do Magdy.

– Dzień dobry – przywitała się Jaskólska.

– Dzień dobry. Zaraz podam obiad. Weronika, wolisz buraczki czy surówkę?

– Buraczki.

– A dla koleżanki?

– Ja... eee... – Magda była zaskoczona życzliwością gospodyni. Jej matka wydawała się przy niej oschła jak czerstwy chleb. – Wszystko jedno, ale naprawdę proszę sobie nie robić kłopotu. Wystarczy mi kawa...

Czuźne oko Michaliny przesunęło się po sylwetce Jaskólskiej.

– Która to już dzisiaj? Nie ma mowy. Jesteś gościem mojej córki, dlatego zapraszam cię na obiad. Ale ja chyba cię nie znam...

– To znajoma Łukasza, on też zaraz przyjedzie – wytłumaczyła Weronika. – Magda jest prokuratorem, Łukasz pomaga jej z jedną sprawą. A ja z ciekawości się przysłuchuję.

– Miałaś nie pracować. – Matka zmroziła Weronikę wzrokiem.

– Przecież nie pracuję, tylko słucham i udzielam rad.

– Obiecałaś, że będzie spokój.

– I jest. Naprawdę, mam. Nie angażuję się w to, ale przekazuję informacje Ryśkowi. Mam, przestępcy nie będą czekać, aż urodzę.

– Jak urodzisz, to będziesz miała jeszcze urlop macierzyński. Musisz zająć się dzieckiem, a nie wracać do służby. Obiecałaś, że będziesz siedzieć za biurkiem.

– I siedzę. Nie zamierzam wracać do pracy w terenie, przecież Przemek nie potrafi gotować, a tymi swoimi wypiekami zrobiłby z naszego syna małe sumo...

– No tak. – Kobieta złapała się pod biodra. – Ale czekaj, czy ty powiedziałaś, że Trachman przyjedzie?

– No. I Ewka pewnie za nim.

– A jak Ewka, to pewnie i bracia... Kurwa! – zakląła jak stary szewc. – Zyziek, obierz więcej ziemniaków! Peruny jadą! – Nie zwracając uwagi na Magdę, pomaszerowała do kuchni.

– To ja bimber naszykuję, a nie ziemniaki!

– A nie mówiłam? – mruknęła Wera. – Słuchaj, Magda, myślę, że poczekamy na Łukasza. Co ty na to?

– Możemy, ale chciałabym zapytać cię jeszcze o proces. Chcę, żeby Flisak się przyznał. To nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę, że mój były jest jego obrońcą.

– Hmm... a zastanowiłaś się nad tym, by podważyć szczerze intencje twojego byłego?

– Sugerujesz, że powinnam poprosić sąd o oddalenie go od sprawy, zważywszy na nasz długoletni związek?

– Ja bym tak zrobiła. Już nie jesteście razem, ale byliście w momencie trwania śledztwa. Powiedz, że sięgałaś po jego rady na tym etapie. – Weronika uśmiechnęła się zadziornie. – Wtedy linia obrony, którą zbudował dla oskarżonego, upadnie, proces trochę się przeciągnie, bo będą musieli wyznaczyć mu innego obrońcę, ale myślę, że warto.

– Zrobić to od razu na początku rozprawy?

– Nie! Oszalałaś? – Weronika się zaśmiała. – Pomagaj trochę oskarżonego, zadawaj im pytania, posprzecznaj się z obrońcą, a na końcu rzuć bombę. Lubię takie akcje!

Kardasz zachichotała, a Magda razem z nią. Zdała sobie sprawę, że pierwszy raz od wypadku Damiana szczerze się uśmiecha.

– A co tak bawi moją cholerę? – Do pokoju wmaszerował potężny mężczyzna. Magda nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała kogoś tak olbrzymiego. Wysoki, barczysty, z gęstą

gdzieniegdzie siwiejącą już brodą i wesołymi ognikami w oczach.

– Nie jestem sama, tato – mruknęła Weronika.

– O przepraszam, mamy gościa. Przepraszam panią – zwrócił się do Magdy, po czym chwycił ją za dłoń i subtelnie ją ucałował. – Zygmunt Kardasz, dumny ojciec dwóch córek i mąż żony z piekła rodem – dodał szeptem, czym znów wywołał uśmiech Magdy.

– Magdalena Jaskólska, prokurator i córka jeszcze bardziej piekielnej kobiety – zażartowała.

Mężczyzna zaśmiał się rubasznie.

– Cudownie! Masz na imię jak moja druga córka.

– Miło mi.

– Bimberku?

– Tato!

– Co „tato”? Magda jest naszym gościem, a ja nie gotuję tak dobrze jak matka ani nie piekę jak ten twój adonis, ale potrafię pędzić bimber! – Zygmunt Kardasz z dumą stuknął się w pierś.

– Jak coś, to Łukasz cię odwiezie, Magda. Albo możesz zostać na noc – zaproponowała Weronika.

– Jeden kieliszek mi nie zaszkodzi. A może odreaguję po tym wszystkim, co mnie ostatnio spotkało – zdecydowała Magda, kiwając głową do gospodarza. – Chętnie spróbuję pana bimbru.

– Wspaniale! A kto z Perunów przyjeżdża? – Kardasz odwrócił się z gracją słonia w składzie porcelany, potrącając krzesło.

– Nie wiem, tato. Na pewno Łukasz i Ewka.

– Mogliby chociaż Pabla wziąć – mruknął, kierując się w stronę kuchni. – Łukasz coraz rzadziej chce pić, o Przemku nie wspomnę...

– Ojcu się nudzi – wyjaśniła Weronika, puszczając oko do Magdy. – A matka jest czasami nie do wytrzymania.

– Wydała mi się miłsza od mojej – odparła Jaskólska. – Wiesz, że kiedyś postrzeliła Damiana w rękę?

– Co? O mój Boże! Ile temu chłopakowi zostało żyć?

– Nie mam pojęcia, ale mam nadzieję, że jeszcze trochę. Teraz myślę o tym, co powiedziałaś, że ten wypadek nie był przypadkowy.

– Nie przejmuj się tym, ja mam spaczony myślenie.

– Ja chyba też...

– Masz już przygotowaną mowę końcową?

– Tak. Oczywiście skazującą. Wydaje mi się, że nic nie zmieni mojego zdania, a informacje, które ostatnio ujrzały światło dzienne, każą mi sądzić, że ten proces będzie bardziej złożony.

– O tym chcesz porozmawiać z Łukaszem?

– Muszę go poprosić o pomoc. Damiana nie ma, a nie chcę ściągać Tomka z Krakowa. Rafał i Agata zajmują się księdzem...

– Dlaczego księdzem?

– Opowiem wszystko, jak Łukasz przyjedzie. Chciałabym, żeby moje przypuszczenia nie były słuszne, ale obawiam się, że miejscowy księżulek ma sporo za uszami.

– O kurwa... Z klerem jeszcze się nie kopałam...

– Cóż, zawsze jest ten pierwszy raz, prawda?

– Dobra, mów. Najwyżej jak Trachman przyjedzie, będziemy opowiadać razem. Może nasuną mi się już jakieś wnioski.

– Jest jeden problem. – Magda spojrzała Weronice w oczy.

– Jaki?

– Jego brat jest sędzią Sądu Najwyższego. Nazywa się Michał Jarosiński.

– Co? Jasny szlag... Pozwól, że zadzwonię do Ryśka. Musi to usłyszeć.

– Do twojego szefa?

– Tak. – Kardasz sięgnęła po telefon, wybrała numer i przełączyła w tryb głośnomówiący. – Cześć, Rysiu. Pamiętasz, jak mówiłam ci o tej sprawie w biesach? No to mam tu obok siebie Magdę

i robi się coraz ciekawiej. Kojarzysz sędziego Michała Jarosińskiego? Ja tak sobie, ale ty powinieś...

– Witam, drogie panie – rozległ się głos po drugiej stronie. – Nazwisko znajome, ale muszę zajrzeć do bazy. A co z nim?

– Dzień dobry – odezwała się Magda. – Jarosiński jest bratem księdza, który zaciekle broni oskarżonego o zabójstwo. A jakby tego było mało, zginęła dziennikarka lokalnej gazety. Jedną z osób, z którymi rozmawiała przed swoją śmiercią, był właśnie ksiądz Leon Jarosiński.

W telefonie zapadła cisza. Wera spojrzała na Magdę i delikatnie zacisnęła zęby.

– Rysiek, co o tym myślisz? – ponagliła szefa. – Kler i narkotyki?

– Skoro bezdomni mogą rozdawać maybachy, to kto powiedział, że nie mogą zajmować się dragami? – mruknął szef ABW. – Z takim zapleczem prawniczym, ja pierdołę...

– No właśnie też mi się nasuwa taki wniosek. Musiałam ci o tym powiedzieć.

– Wera, czy ty masz wrodzony talent do wpierdalania się w najgorsze gówno w tym kraju?

– Rysiu, ten kraj jest jednym wielkim gównem. Gdzie się obrócisz, tam coś śmierdzi.

– Racja, ale teraz przeszłyście same siebie, drogie panie. Najwyraźniej twoja koleżanka też ma szczęście do ściągania na siebie jeźdźców apokalipsy. Poczytałem co nieco o tobie, Magdaleno Jaskólska.

– Tak? I czego się pan ciekawego dowiedział?

– Że twój szef niezbyt cię lubi i daje ci najbardziej gówniane sprawy! – Bąk się zaśmiał. – A tak poważnie, nic się nie martw. Jakoś temu zaradzimy.

– Paderewski wiecznie coś kręci i każe wszystko umarzać.

– Stary prokurator, nie chce mu się albo jest w układzie...

Ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi.

– Rysiu, przyjechał Łukasz – powiedziała Weronika. – Później się odezwę. Pa!

Już miała się podnosić, ale Magda ją zatrzymała.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Pomaszerowała do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Cześć! – przywitał się Łukasz. – Jak Damian? Wera mi mówiła...

– Wszystko opowiem, chodź.

Magda nie zdążyła zamknąć drzwi, gdy w progu stanął Przemek z zakupami.

– O, Trachman. – Rej nie wydawał się zaskoczony wizytą policjanta.

– O, Rej.

– Magda, mam bimber! – dobiegł z salonu głos gospodarza.

– Ja pierdołę! – zawołali równocześnie Łukasz i Przemek, patrząc z przerażeniem na Jaskólską.

– Co? – Zmarszczyła brwi.

– Nic. Poza tym, że chyba nie wiesz, jaką machinę uruchomiłaś, zgadzając się pić...

– Zginiemy – jęknął Trachman.

– Wszyscy z wyjątkiem Wery. Ją uratuje brzuch – skwitował Rej.

Magda nie rozumiała, dlaczego wszyscy są tacy przerażeni bimbrem Zygmunta Kardasza, dopóki nie wychyliła pierwszego kieliszka palącego trunku. Gospodarz oczywiście natychmiast nalał jej kolejną porcją i tym sposobem, kiedy przyjechała Ewa, czuła się już wstawiona, a nie minęła nawet godzina. Po zjedzeniu „rodzinnego” obiadu poczuła się lepiej, ale jej kieliszek znowu się napełnił.

Ostatecznie Łukasz zgodził się obejrzeć z nią teren ośrodka rekolekcyjnego po rozprawie, a Ewa przekazała informacje o spotkaniu z łącznikiem. Tak wiele osób ryzykowało, by pomóc jej w procesie. Kiedy zasypiała pijana w pokoju siostry Weroniki, jej myśli wróciły do Damiana.

– Chciałabym, żebyś tu był – szepnęła, przykładając głowę do poduszki.

Zasnęła kołysana cykaniem świerszczy za otwartym oknem.

XVII



Magda wróciła do domu godzinę przed rozpoczęciem pracy. Musiała się przebrać. Przez bimer u Kardaszów nawet nie zerknęła do akt, a jednak czuła się gotowa. Prasując koszulę, zadzwoniła do szpitala i poprosiła o połączenie z oddziałem intensywnej terapii. Damian nadal był w śpiączce. Niewiele się zmieniło. Ciche westchnienie rozczarowania opuściło jej usta, gdy odkładała telefon.

Wzięła szybki prysznic i przebrała się. Wyszła z pokoju w tym samym momencie, w którym otworzyły się drzwi sypialni matki, znajdującej się na początku korytarza. Na progu stał Michał Jarosiński – w rozpiętej koszuli i pomiętych spodniach.

Magda zmrużyła oczy.

– Dzień dobry – rzuciła kąśliwie. – Dobrze się spało? – Nie kryjąc zgorznienia, obrzuciła sędziego pogardliwym spojrzeniem.

– Dzień dobry, Magdaleno. – Uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony. – Bardzo dobrze. Wszyscy jesteśmy dorośli, myślę, że nie powinnaś mieć nic przeciwko, zwłaszcza że od dawna mieliśmy się ku sobie z twoją matką.

– Taaa. Można by pomyśleć, że nie mogliście się doczekać, aż mój ojciec zniknie z jej życia – mruknęła złośliwie, mijając go u szczytu schodów.

– Rozumiem, że przepełnia cię gorycz, szczególnie teraz, gdy twój chłopak leży w szpitalu, ale szanowałem twojego ojca i nie zrobiłbym żadnego ruchu, gdyby żył. Lidia wybrała jego...

– A jednak mam wrażenie, że całe życie żałowała tego wyboru. Szkoda, że się z nim nie rozwiodła, może nadal by żył. Proszę mi wybaczyć, spieszę się.

Magda wyszła z domu, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Do rozprawy został jeden dzień. Postanowiła się nie stresować, tylko na spokojnie spotkać się z chłopakami z tartaku i zrelaksować przed bitwą. Zastanawiała się, gdzie przebywa Błażej, gdzie się zatrzymał. Naszła ją myśl, by z nim porozmawiać przed procesem, ale szybko ją porzuciła. Teraz byli po dwóch stronach barykady, a ona już dokonała wyboru. Zresztą mógłby to wykorzystać przeciwko niej.

W prokuraturze panował większy rejwach niż zwykle.

– Co się dzieje? – zapytała Magda młodego asystenta jednego z prokuratorów.

– Wszyscy latają wyżej lamperii przed jutrzejszym procesem. Paderewski od rana wariuje. Jest obesrany, bo sąd zezwolił mediom na udział w rozprawie.

– Nasze prawo stanowi o jawności rozpraw, więc co w tym dziwnego? Zwłaszcza że to głośna sprawa.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Magda, ale podobno Paderewski kombinuje, jak ograniczyć tę jawność.

– A czemu tak mu na tym zależy? – warknęła. – Cała Polska o tym huczy, a on cuduje. Dopóki jestem oskarżycielem w tej sprawie, dopóty jawność nie zostanie wyłączona. Byle do jutra. I po krzyku.

– Wiesz, że jutro to się nie skończy...

– Wiem, ale się zacznij. A wtedy już nie będzie odwrotu. Dzięki, Mariusz. – Klepnęła kolegę w ramię i ruszyła do swojego pokoju.

Podskoczyła w progę, gdy zobaczyła Paderewskiego.

– Jaskólska, musimy pogadać – powiedział szef bez ogródek.

– Mam jeszcze dużo pracy przed jutrem. O czym chce pan rozmawiać?

– Złóż wniosek o wyłączenie jawności. Odrzucili wniosek obrońcy.

– Nie mam takiego zamiaru. – Pokręciła głową. – Cała Polska powinna się dowiedzieć, kto zabił te dzieciaki. Liczę też, że gnojek się wygada, kto i gdzie produkuje ten syf.

– Wątpię, żeby to wiedział. Był zwykłym chłopcem na posyłki, pewnie sam nie miał pojęcia, co podaje dzieciakom.

– Szefie... – Magda zmrużyła oczy. – Rozmawiałam z nim, kiedy go zamknęłam, zaraz po tym, jak chcieli mi spuścić wpierdol. Widziałam nagrania, które są dowodem w sprawie, pan też je widział. Czy naprawdę uważa pan, że Flisak nie wiedział, co robi? Wiolkę też zabił przez przypadek? – Policzki ją piekły. Była wściekła.

– Znam tego chłopaka od dziecka, pogubił się. Nie zasługuje na dożywocie. Powinnaś to przemyśleć, też go znasz...

– Pogubienie się nie usprawiedliwia morderstwa – ucięła dyskusję Magda. – Nie wiem, jaki ma pan w tym interes, ale gdyby ktoś usłyszał naszą rozmowę... – zawahała się. – Cóż, po prostu nie wygląda to dobrze.

– Pozwalasz sobie.

– Przypominam tylko, że sąd dyscyplinarny może pana zawiesić w obowiązkach, a prokurator generalny odwołać...

Paderewski posłał jej krzywy uśmiech.

– Wycwaniałas się, Jaskólska. Ale nie dość.

– Co pan ma na myśli?

– Nic. Powodzenia jutro. – Powolnym krokiem szef ruszył do wyjścia. – Zostałaś sama, pamiętaj o tym.

Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi, Magda spojrzała na swoje drżące dłonie. Tak bardzo chciałyby teraz zadzwonić do Damiana. Wykrzyzczyć mu, jak nienawidzi świata i ludzi. On jeden by ją zrozumiał. Była tego pewna.

* * *

Agata i Rafał kręcili się pod plebanią jak Jaś i Małgosia po lesie.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Okłamać księdza, że chcemy wziąć ślub?

– Przecież nie będziemy mówić poważnie. Otrząśnij się, Rafał! – zganiła go Gatta. – Wejdźmy tam i po prostu to zrobmy, tak jak się umówiliśmy.

– Drogie dzieci, w czym mogę pomóc? – Głos księdza brzmiał zupełnie inaczej niż na nagraniu Skoczylas. Serdecznie i ciepło.

Zaskoczeni niemal podskoczyli w miejscu.

– Szczęść Boże, proszę księdza. – Agata uśmiechnęła się szeroko, jak przystało na zakochaną

narzeczoną.

– Daj Boże – odparł proboszcz, patrząc na nich życzliwie. – Zakładam, że nie bez powodu się tu pojawiliście.

– Chcieliśmy porozmawiać o naszym ślubie, planujemy skromną ceremonię, ale chcemy wiedzieć, czy znalazłby się jakiś dogodny termin – wyrzucił z siebie prawie bez tchu Rafał.

– Narzeczona uśmiechnęła, narzeczoney cały w nerwach, normalne! – Leon Jarosiński się roześmiał. – Zapraszam was do środka, gorąco dzisiaj. – Wskazał wejście do plebanii.

Ruszyli za nim ze skonsternowanymi minami. Agata łypnęła ostrzegawczo na Rafała, na co odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Kiedy planujecie ten ślub? – zapytał kapłan, siadając za biurkiem. – Wody? – Wskazał ustawione na blacie szklane butelki.

– Ja chętnie – mruknął Rafał, sięgając po jedną.

– Myśleliśmy o czerwcu przyszłego roku – odparła Agata.

– Czerwiec to doskonały miesiąc. Wszystko się u nas zieleni i jest szansa na najpiękniejsze kwiaty do przystrojenia kościoła. Niech tylko zerknę w księgę... – Proboszcz wstał od stołu i po chwili wrócił z ciężkim tomiszczem.

– Może noc przesilenia? – zasugerowała Agata.

– Nie radziłbym, statystycznie w noc Świętego Jana najczęściej pada. Oczywiście nie jest to regułą, ale proponuję tydzień wcześniej albo tydzień później, co wy na to? – Ksiądz przeskoczył spojrzeniem od Rafała do Agaty.

– Może być – mruknął Czech.

Agata i Jarosiński spojrzeli na niego jak na kosmitę.

– To która data konkretnie? – spytał ksiądz, wertując kartki.

– Tydzień wcześniej będzie idealnie. – Agata położyła dłoń na dłoni Rafała. – W porządku, kochanie?

– Tak, myślę, że powinniśmy zdążyć załatwić salę i orkiestrę...

– Wiecie, że wszystkie te rzeczy wymagają teraz rezerwacji na co najmniej dwa lata w przód, prawda?

– Tak, ale Rafał ma zaprzyjaźniony zespół muzyczny, który zgodził się zagrać – wyjaśniła pospiesznie Agata. – Wesele pewnie zorganizujemy w Biesie, nie będzie dużo ludzi...

– Czyli tanim kosztem? – Kapłan łypnął na nią spod brwi.

– Obydwoje lubimy skromne uroczystości. Poza tym marzymy o podróży do Jordanii...

Rafał dyskretnie kopnął Agatę, by dać jej znać, że przegina. Miała ochotę zakląć, ale zacisnęła zęby i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Cudownie, drogie dzieci. To co, zapisuję! Mam wolną godzinę piętnastą.

– Fantastycznie! – Agata z entuzjazmem klasnęła w ręce.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona, skarbie. – Rafał się nachylił, ucałował ją w policzek i delikatnie ścisnął jej dłoń.

– Już dawno nie miałem tu tak zdecydowanych młodych. – Ksiądz spojrzał na nich z uśmiechem dobrego wujaszka.

– Proszę księdza, a ile za posługę?

– Mój drogi, kapłaństwo to posługa, której nie można wycenić, ale nie ukrywam, że nasz kościół potrzebuje środków, więc mniej niż tysiąc zakochani nie dają. – Proboszcz spuścił spojrzenie, jakby się zawstydził. – Ale to oczywiście do rozliczenia już po ślubie.

– To zrozumiałe, proszę księdza, parafię trzeba za coś utrzymać. No i zdaje się, że mieliście piękny ośrodek rekolekcyjny, który teraz jest nieczynny – powiedziała z westchnieniem Agata.

Oczy księdza odrobinę się zwężyły, a policzki oblały się rumieńcem, ale szybko przywołał się do porządku.

– Tak, to jest prawda, jednak w najbliższym czasie nie zamierzamy na niego łożyć. Chcę się bardziej skupić na pracach w kościele.

– Oczywiście, kwestia priorytetów – odparła Agata. – No nic, nie będziemy dłużej zajmować

czasu.

– I tak nie mam nic lepszego do roboty, no, może poza pisaniem kazania na niedzielną mszę. Dziękuję za wizytę. Idźcie z Bogiem.

– Dziękujemy – odparł Rafał, po czym chwycił Agatę w pasie i delikatnie popchnął w stronę drzwi.

Kiedy wsiedli do samochodu, spojrzeli po sobie z marsowymi minami.

– I co myślisz? – zapytała Agata.

– Że bierzemy ślub w czerwcu – prychnął Rafał. – A tak poważnie wydaje mi się, że Magda może mieć rację. Księżulek zdaje się powiązany ze sprawą. Tylko nie potrafię połapać wątków.

– Widziałeś, jak poczerwieniał, gdy zapytałam o ośrodek?

– Widziałem. I dlatego dobrze, że szybko to ucięłaś. Ot, zwykłe pytanie, może nie wyczuł podejrzeń.

– Oby. Bo jak faktycznie jest powiązany z grupą Flisaka i wingedrats, to będzie gorąco.

– Magda koniecznie musi sprawdzić teren w Łokciu. Powinienem tam pojechać ze śledczymi...

– Nie. To tylko wzbudzi podejrzania. Poza tym to ziemia Kościoła. Bez nakazu będziesz ugotowany, a nie masz na jakiej podstawie się o niego postarać.

– Może i nie mam. – Rafał wzruszył ramionami. – Ale zadzwoń do Magdy, żeby asekuracyjnie wystawiła postanowienie.

– Ale nie wkroczysz, dopóki ona tego nie sprawdzi, dobra?

– Dobra, dobra. Dzwon.

Agata sięgnęła po telefon i wybrała numer Magdy.

– Jaskółka, wystaw nakaz przeszukania na nieruchomości w Łokciu.

– Po co? – spytała cicho Magda. – Przecież jadę tam jutro z Łukaszem.

– No jak to po co? Po gówno! Jak już sprawdzisz teren z Trachmanem, wejdzie tam Rafał, o ile będzie po co. Tak na wszelki wypadek, żebyś miała krytą dupę – poirytowała się Agata. – A co tak szepczesz?

– Cyrk w prokuraturze. Wpadnijcie wieczorem do Biesa. Wiesz, że ty też możesz wystawić papier, bo sprawa Skoczylas jest twoja?

– No tak, mogę, ale wszyscy wiedzą, że Rafał to mój chłopak, a wkrótce mąż – zaśmiała się Agata, zerkając na Czecha, który przewrócił oczami z głupkowskim uśmiechem.

– Rozumiem, że byliście u księdza. I co tam?

– Ślub w czerwcu.

– Pytam, co powiedział o ośrodku.

– Aaaa, że nie zamierza nic w nim robić.

– Aha.

– Ale poczerwieniał, jak zapytałam go o Łokieć...

– Czech zaczął mi wierzyć?

– Wciąż uważa, że bredzisz jak Antos po maryśce, ale uznał, że w waszym szaleństwie jest metoda...

– Gdyby Damian był przytomny, już by to rozgryzł. A my wciąż błądzimy po omacku – mruknęła Jaskólska. – Muszę kończyć. Widzimy się wieczorem. Ewka ma być po spotkaniu z łącznikiem. Tylko proszę was, ani słowa przy chłopakach w Biesie.

– Dobra. Do zobaczenia wieczorem.

– Przyniosę nakaz. Bye!

Agata się rozłączyła i spojrzała na Rafała.

– Zaraz napisze postanowienie i przyniesie wieczorem do Biesa.

– Super. Jedźmy odpocząć.

– Wiesz, jakbyś został moim mężem, to nawet bym nie protestowała. Masz doskonałe pomysły.

– Termin już mamy, zostały mi tylko oświadczyń. – Rafał mrugnął wesoło do Agaty, która rozparła się w fotelu, wdychając z rozmarzeniem.

* * *

Leonowi Jarosińskiemu trzęsły się ręce, gdy wystukiwał numer telefonu. Miał dzwonić tylko w nagłych przypadkach i ten właśnie za taki uznał.

– Słucham? – spytał chropowaty głos po drugiej stronie.

– Policja zaczyna węszyć wokół Łokcia. Co wy tam wyrabiacie? Najpierw ta dziennikarka, teraz oni...

– Policja nic nie wywęszy. Ale dzięki za cynk, będziemy ostrożni.

– Ostrożni? Mówiliście, że to do ćwiczeń. Kiedy zgodziłem się udostępnić wam teren, zaręczaliście, że nic nie będzie się tam działo.

– I nic się nie dzieje. Ojciec będzie spokojny, jak mówił szef, im mniej ksiądz wie, tym lepiej śpi.

– A co się stało z tą dziennikarką? Kto ją tak załatwił? To ktoś od was? Bo jak tak, to przysięgam, zgłoszę to na policję. Nie pójdę do więzienia za nie swoje winy...

– Ksiądz nie przysięga, bo Bóg słucha. Dziennikarka to nie nasza robota, widocznie komuś jeszcze zależało za skórę – prychnął rozmówca. – Co się ksiądz martwi? Ma ksiądz wysoko postawionego brata, nic ojcu nie grozi.

– Mój brat o niczym nie wie. Gdyby się dowiedział, chyba spaliłbym się ze wstydu.

– W ogniu piekielnym – zakpił. – Nie wiem, dlaczego policja interesuje się Łokciem, ale nic się tu nie dzieje. Pewnie są zdziwieni, że nigdzie nas nie widać, i szukają w dupie miodu. A my sobie tylko ćwiczymy, czasami pijemy i w spokoju czekamy na proces Flisaka, żeby znowu coś na nas nie było...

– No dobrze. Tylko bądźcie ostrożni. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie w to mieszał. Ja nic złego nie robię.

– Oczywiście, że nie. I tak też powiemy, jak trzeba będzie. Ksiądz śpi spokojnie, a my załatwimy resztę. Szczęść Boże.

– Daj Boże – odparł proboszcz i rozłączył się.

A jednak ta rozmowa go nie przekonała. Zmienił buty i wyszedł z plebanii. Postanowił osobiście sprawdzić, co się dzieje w ośrodku.

* * *

Z nogą założoną na nogę Ewa siedziała na miękkiej sofie w zacisznej sali hotelu Arłamów. Do przybycia gościa zostało kilka minut. Denerwowała się, ale nie dawała tego po sobie poznać. Skórzana kurtka z wizerunkiem Peruna dodawała jej siły. Pablo, Cichy, Szybki, a także Camel, Pajac i Klik, którzy przyjechali specjalnie na to spotkanie, stali za jej plecami.

Ponownie zerknęła na zegarek, a potem wstała i podeszła do panoramicznego okna. Słońce chowało się już za górami. Bracia jak na zawołanie otoczyli ją, kryjąc przed wzrokiem ludzi wchodzących do sali. Wszyscy milczeli, nikt nie miał ochoty żartować. Ostatni raz, kiedy prowadzili nielegalne interesy, otarli się o więzienie i chociaż wiedzieli, że to pozorowana akcja, kule w ich pistoletach były prawdziwe. Pewnej deszczowej nocy poprzysięgli bronić swojej prezes za wszelką cenę, a także służyć jej, nawet gdyby wpadała na najgłupsze pomysły.

W odbiciu szyby Ewa dostrzegła uśmiech Pajaca i mimowolnie uniosła kącik ust. Kiedyś ta twarz klauna budziła w niej przerażenie i obrzydzenie – dzisiaj była wdzięczna losowi, że postawił na jej drodze tak oddanego brata.

Gdy usłyszeli kroki na korytarzu, ich ciała odruchowo się napięły. Do sali zmierzała więcej niż jedna osoba. Drzwi powoli się uchyliły, a Bracia Peruna zwarli szereg przed swoją prezes. W progu pojawiło się trzech mężczyzn. Widok ubranych w skórzane stroje Braci Peruna zatrzymał ich w pół kroku. Chyba nie spodziewali się takiego powitania. Ich wzrok ewidentnie uciekał do Pajaca – i właśnie dlatego Ewa poprosiła go o przybycie.

– Zdaje się, że miałem rozmawiać z prezeską klubu, tymczasem jej nie widzę.

Przed szereg wysunął się mężczyzna, którego Ewa poznała po głosie. Pablo wywnioskował, że to ich łącznik, niejaki Fabisiak.

– Dostąpisz zaszczytu spotkania z nią, jeśli wyprosisz stąd swoich kolegów – powiedział stanowczym głosem Pablo, wypinając pierś z naszywką sierżanta.

– Was jest o wiele więcej. Mimo to jestem gotów podjąć rozmowy – odparł Fabisiak, mrużąc oczy. W szybie dostrzegł jeszcze jedną postać, skrytą za plecami motocyklistów.

– Dobrze, zatem zostaniecie przeszukani i dopiero wtedy przystąpicie do rozmów – odparł Pablo.

– A my mamy wierzyć, że wy nie macie broni?

– Nie macie nam wierzyć. Macie wysłuchać naszych warunków. Prezes wstępnie już zakomunikowała, czego chce...

– A sama nie potrafi mówić?

Pablo skinął na Pajaca, Klika i Cichego, którzy powolnym krokiem podeszli do przybyłych mężczyzn. Odebrali im broń, którą mieli zatknietą za paskami spodni, a z cholewki buta Fabisiaka dodatkowo wyciągnęli nóż.

– Nie wiecie, że nie nosi się broni za paskiem spodni, bo możecie sobie odstrzelić zadek? Amatorzy! – Pajac zaśmiał się przerażająco niczym Joker z jego ulubionej części *Batmana*.

– A wasza broń? – zasugerował Fabisiak, ale na widok zimnego uśmiechu Cichego dodał tylko: – Czy teraz możemy już porozmawiać?

– Teraz tak. – Ewa wystąpiła przed swoich braci i zmierzyła Fabisiaka ostrym spojrzeniem. – A więc to ty bez pytania przejąłeś moje rewiry. – Uniosła brew, widząc nieme zdumienie w oczach mężczyzny. O tak, wyglądała naprawdę dobrze.

– Jakie są twoje warunki? – spytał, nerwowo przełykając ślinę.

– Połowa utargu. Z ostatnio przetrzymanej kasy wezmę tylko trzydzieści procent.

– Nie ma szans. Mój szef nigdy się na to nie zgodzi.

– To może umów mnie z twoim szefem – zaproponowała spokojnym głosem Ewa.

– On z nikim nie spotyka się osobiście.

– My nie jesteśmy nikim. Jesteśmy Braćmi Peruna. I zaręczam ci, że jego gniew jest dotkliwy... – Wronowska delikatnie uniosła kącik ust. – Moi bracia wyłapią was co do jednego, choćby miało od tego zależeć ich życie, i zmiotą was jak uliczny kurz. Nie oszczędzą przy tym waszego szefa, bo zdaje się, że już złapaliśmy jego trop... – Blefowała, ale pobladła twarz Fabisiaka odpowiedziała jej, że to udany blef. – Mam nieodparte wrażenie, że jesteście amatorami, podczas gdy ja wychowałam się w świecie zła...

– Mogę go zapytać – skapitulował Fabisiak. – Ale może na początek trzydzieści procent? I gwarancja, że przemyska policja będzie się od nas trzymała z daleka?

– Wiesz co... – Ewa podeszła do niego, ale uprzednio zerknęła porozumiewawczo na Pajaca i Klika. – Zmieniłam zdanie. Nie jesteś dla nas godnym partnerem do rozmów.

Błyskawicznym ruchem wyciągnęła nóż motylkowy i przyłożyła go do gardła mężczyzny. Jego pomagierzy nie zdążyli nawet zareagować, gdy Klik i Pajac stanęli za nimi, przykładając im broń do potylicy.

– Tak się nie pertraktuje – warknął Fabisiak, próbując odsunąć głowę od ostrza, jednak za jego plecami stanął Cichy, nie pozwalając mu zrobić kroku.

– Witaj w piekle. Tutaj nie ma miejsca, w którym możesz swobodnie pertraktować. – Ewa zmrużyła oczy. – Umówisz mnie ze swoim szefem w tej chwili albo wyrzniemy was co do jednego... – Delikatnie wbiła czubek ostrza w jego szyję, nie kryjąc uśmiechu satysfakcji.

– Dobra, wygrałaś – mruknął Fabisiak.

– Tak myślałam – odparła spokojnie.

Podczas rozmowy telefonicznej Fabisiaka z przełożonym nie padło ani jedno nazwisko. Ewa jednak słyszała uprzejmy, acz zdenerwowany głos, który wyzywał Fabisiaka od bezmyślnych idiotów. Miała ochotę parsknąć śmiechem, bo tak jak przypuszczali, ludziom odpowiedzialnym za produkcję wingedrads tylko się wydawało, że są przestępcami. Ona w wieku dwudziestu pięciu lat walczyła z ukraińskim gangiem RUNWira, zabiła własnego brata i skazała na śmierć jego ojca. Nie kłamała – wychowała się wśród przestępców, chociaż przez długi czas żyła w szklanej bańce.

– Jutro o dwudziestej drugiej – zwrócił się do niej Fabisiak, odsuwając telefon od ucha.

– Gdzie?

– W Bieszczadach. Zapiszę ci współrzędne. Masz być sama.

– Wykluczone.
– Słyszałem, idioto! – rozległo się w głośniku. – Może zabrać, kogo chce, ale niech zważy, że nas będzie więcej.
– Naszych będzie więcej – powtórzył Fabisiak, chociaż Ewka doskonale słyszała każde słowo.
– Chcę negocjować warunki z kimś na swoim poziomie. Nie zależy mi na rozlewie krwi. I żadna liczba nie jest w stanie mnie wystraszyć.
– Szefie, to banda świrów – skomentował Fabisiak, ale nie zdążył nic więcej dodać, bo Ewa zabrała mu telefon.
– Czekam na współrzędne, do zobaczenia – rzuciła ostrym tonem i rozłączyła się.
Po kilku sekundach wiadomość ze współrzędnymi przyszła na telefon łącznika. Ewa zrobiła jej zdjęcie i odsunęła nóż od gardła mężczyzny, oddając mu telefon.
Popęłniła błąd, obracając się do niego plecami. Mężczyzna rzucił się na nią, a ona zareagowała instynktownie i obróciła się, wbijając mu ostrze w brzuch.
W pokoju wybuchnęła wrzawa.
* * *

Magda opierała głowę na ramieniu Tolka, który wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat. Martwił się o Damiana, tak jak i ona.

– Kotuniu, nic mu nie będzie, ma serce jak dzwon i ogromną wolę walki. Swoją drogą, czy ktoś dał znać jego ojcu?

– Nie. Nie czułam się w obowiązku. Damian żyje, więc nie ma co martwić jego ojca. – Westchnęła, po czym zerknęła na Piłę, który w milczeniu popijał piwo. – A co ty dzisiaj taki mało rozmowny?

– Martwię się o tego idiotę. Mógł wtedy wracać z nami, Tolek go prosił...

– Wiecie, że jak Damian się uprze, to święty Boże nie pomoże...

– To akurat prawda. – Po jej lewej stronie zjawił się Tadiusz, a zaraz za nim przydreptał Garb.

– Jak tam, Madzia? Denerwujesz się przed jutrem? – zagadnął ten drugi.

– Trochę. Damian bardzo mi pomógł w śledztwie.

– Damian? A co on o tym wie? – zdziwił się Tadiusz.

Magda zerknęła na Tolka, który kiwnął głową w niemym pozwoleniu.

– Sam chciał wam o tym powiedzieć, ale nie zdążył... – Przełknęła ślinę. – Musicie jednak poznać prawdę. Bo widzicie, wasz kolega kiedyś był jednym z najlepszych śledczych krakowskiej policji...

– Ożeż w mordę... – sapnął Garb. – Wiedziałem, że to nie jest normalny chłopak.

– A ty, Tolek, wiedziałeś? Nie wydajesz się zaskoczony – mruknął niemrawo Piła.

– Tak, od jakiegoś czasu znałem jego tajemnicę – przyznał siwobrody. – Nie chciał, żebyście patrzyli na niego jak na policjanta, pragnął zapomnieć o tym, kim był...

– Ale poznał Magdę i nie potrafił wygrać z przeznaczeniem. – Niespodziewanie przysiadł się do nich Rafał, a zaraz za nim Agata. Halinka postawiła przed nimi tacę z kolejką, którą wcześniej zamówili. – Wypijmy za jego zdrowie. Z sekretami czy bez, chyba wszyscy chcielibyśmy, by był tu teraz z nami – dodał Czech, unosząc swój kieliszek.

Każdy z nich na swój sposób cenił Antosa. Rafał miał rację – jego sekrety nie miały dla nich żadnego znaczenia. Wielokrotnie pokazał, że jest dobrym pracownikiem i oddanym przyjacielem. I tyle wystarczyło, by uznali go za jednego ze swoich.

XVIII



Wiedziała, że to zaszło za daleko, a wszystkie tropy zdawały się prowadzić donikąd. Porwane były warte tyle, ile notatki ze szkolnej ławki. Jednak przecucie jej nie myliło. Miała nieodparte wrażenie, że rozwiązanie jest już blisko. W myśl powiedzenia: „Najciemniej pod latarnią”.

Spojrzała na rozłożone na stole akta. Zdjęcia martwych twarzy już jej nie paraliżowały, nie czuła nawet współczucia dla rodzin, które straciły dzieci. Damian miał rację – z czasem można przywyknąć do wszystkiego. Ona przywykła do mroku, który niespodziewanie rozgościł się w Bieszczadach i siał spustoszenie. Wyzbyła się emocji, by skupić się na sprawie. Tak jak ją uczył. Pamiętała każdą jego lekcję, każde wypowiedziane przez niego słowo. Był tu z nią – może nie fizycznie, ale czuła jego obecność w każdym swoim oddechu, w myślach, wspomnieniach.

Przełknęła ślinę, by odgonić napływające do oczu łzy. Pochyliła się nad stołem i przełożyła dokumenty, sięgając po materiały zebrane w innych częściach Polski. Tego wszystkiego było za dużo. Nie mogli zlokalizować miejsca, gdzie produkowano narkotyki, ale Magda czuła, że wszystko zaczęło się w Bieszczadach – i tu musiało się skończyć.

Spojrzała na telefon. Często na niego zerkała, licząc na wiadomość, która wciąż nie nadchodziła. Upiła łyk kawy, patrząc na zdjęcie dziennikarki. Mieli tylko jeden nieskończony artykuł i nagranie, które generowały więcej pytań niż odpowiedzi. Kobieta zabrała swoje śledztwo do grobu, który przygotowali jej oprawcy, bestialsko zakopując jej ciało w symbolicznym średniowiecznym pochówku wampirycznym. Ścięta głowa spoczywała między skrupowanymi nogami zamordowanej – według wierzeń upiór, wstając z trumny, miał jej nigdy nie odnaleźć. Z piersi w miejscu serca wyzierał żelazny pręt. Nadgarstki miała związana powrozem. Gdy odnaleziono ją pod stertą kamieni na zboczu Bukowego Berda, w ustach miała zatkniętą główkę czosnku, a na powiekach pięciozłotówki. Dotąd Magda nie uwierzyłaby, że w tych czasach ktokolwiek dopuszcza się tak barbarzyńskich rytuałów – a jednak widziała to na własne oczy. Wciąż się zastanawiała, czy będą następne ofiary. Czy taniec z diabłem, który obudził się w Bieszczadach, przeistoczy się w prawdziwy korowód przemierzający jej małą

ojczyznę w swoistym orszaku śmierci.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Podniosła głowę. W progu ujrzała znajomą twarz.

– Już czas...

Zebrała dokumenty, upchała je w torbie i ruszyła do wyjścia.

* * *

Magda stała w pokoju prokuratorów i zaczęła nakładać togę, zapięła czerwony żabot pod szyją i wygładziła zmarszczki materiału. Nie umiała ukryć zdenerwowania. Przysiadła na chwilę na krześle i spojrzała na telefon. Wiedziała, że nie zdąży już zadzwonić do szpitala. Wyciszyła aparat, po czym wrzuciła go do torebki.

Zdawała sobie sprawę, że rozprawa nie skończy się dzisiaj. Błażej wystosował odpowiedź na akt oskarżenia, który już widziała. W jej ocenie był to stek bzdur, ale musiała jeszcze przekonać do tego sąd. Policzyła do trzech i wzięła głęboki oddech. Następnie wyszła z pokoju i wolnym krokiem skierowała się do sali sądowej. Do rozprawy zostało pięć minut.

Na korytarzu dostrzegła Błażeja – siedział obok Flisaka skutego kajdankami i pilnowanego przez dwóch funkcjonariuszy. Skinęła mu głową, a potem spojrzała po twarzach świadków. Kilku z nich znała z tamtej nocy, kiedy jej grozili – wypuściła ich wszystkich, skupiając się na Flisaku, choć do dzisiaj nie wiedziała, czy postąpiła słusznie. Zauważyła, że od śmierci Królickiego i zamknięcia Flisaka wszyscy jak jeden mąż wycofali się i zniknęli jej z oczu. Pomyślała, że chyba mają jeszcze trochę oleju w głowie.

Protokolantka otworzyła drzwi i zaprosiła ich do sali rozpraw. Magda zajęła miejsce oskarżyciela po lewej stronie, naprzeciw niej usiadł Flisak z Błażem u boku. Jej były chłopak wpatrywał się w nią intensywnie, ale konsekwentnie go ignorowała. Rozłożyła przed sobą akt oskarżenia i ze spuszczoną głową czekała na początek rozprawy.

– Proszę wstać, sąd idzie – rozbrzmiały dobrze jej znane słowa.

Podniosła się z krzesła i po raz pierwszy spojrzała w oczy Flisaka. Nie dostrzegła w nich grama skruchy. Uśmiechał się do niej zarożumiale. Zmrużyła powieki i odwróciła wzrok, by sprawdzić, kto będzie orzekał. Miała szczęście – trafiła na sędziego, którego szanowała.

– Proszę usiąść – powiedział sędzia Turczyński. – Sprawa z artykułu sto czterdzieści osiem Kodeksu karnego przeciwko oskarżonemu Jakubowi Flisakowi. Otwieram przewód sądowy i oddaję głos prokuratorowi.

Magda ponownie wstała, by odczytać akt oskarżenia.

– Jakub Flisak, oskarżony o to, że w dniu piątego czerwca doprowadził do śmierci Miłosza Skoczylasa, Magdaleny Wielickiej, Nadii Bałuckiej, Macieja Błockiego oraz Pauliny Rostowskiej poprzez podanie im substancji nieznanego pochodzenia o nazwie wingedrats, w której składzie znajduje się strychnina. Oskarżony nie udzielił pomocy ofiarom ani nie zawiadomił służb medycznych. W efekcie przy współpracy z zamordowanym Zbigniewem Królickim zawiesił ciała ofiar na wieży widokowej w Jelenim Skoku, dopuszczając się przy tym szczególnego okrucieństwa. Następnie zamordował Zbigniewa Królickiego, czego motywem były wcześniejsze zeznania Królickiego, które doprowadziły do schwytania Flisaka. W ocenie prokuratora czyn ten zasługuje na szczególne potępienie. W wyniku obławy zabarykadował się w swoim mieszkaniu, biorąc zakładnika w osobie Wioletty Kucnik. Jak wykazały badania balistyczne, zginęła ona od kuli z broni należącej do oskarżonego. Za przedstawione powyżej czyny oskarżonemu grozi dożywotnie pozbawienie wolności, o co wnosi prokurator jako oskarżyciel.

– Dziękuję. Przekazuję głos obrońcy.

– Wysoki sędzie – zaczął Błażej. – Oskarżony Jakub Flisak nie popełnił zarzucanych mu czynów, a przynajmniej nie w taki sposób, jak zostało to przedstawione przez prokuratora. Oskarżony wszedł w posiadanie narkotyku zwanego wingedrats przez kolegę Zbigniewa Królickiego i nie wiedział, jakiego rodzaju jest to substancja.

Magda zmrużyła oczy. Skurwysyn kłamał jak z nut, ale niczego innego się nie spodziewała.

– To nieprawda! – przerwała ostro Jaskólska. – Mam zeznania Królickiego i materiał wideo, które jasno wskazują, że Flisak doskonale zdawał sobie sprawę, co podał ofiarom.

Sędzia skinął głową, zachęcając Błażeja do kontynuowania wypowiedzi. Magda zauważyła, że jej były zaciska dłoń w pięści.

– Wnoszę o dopuszczenie do głosu oskarżonego i pozwolenie mu na przedstawienie własnej wersji wydarzeń z nocy z piątego na szósty czerwca. – Błażej usiadł obok Flisaka. Jego oczy były utkwione w Magdzie; z niewielkiej odległości bez trudu zobaczyła w nich wściekłość. Uśmiechnęła się do niego uprzejmie i odwróciła wzrok, by spojrzeć na sędziego, który delikatnie skinął jej głową. Miała przeczucie, że on jeden jest po jej stronie.

– Zapraszam oskarżonego Jakuba Flisaka.

Flisak wstał i pobrzękując kajdankami, spojrzął na swoich kolegów.

– Nie pójdę do piekła sam – powiedział wypranym z emocji głosem.

– Oskarżony zwraca się tylko do sądu. W przeciwnym razie zostanie ukarany grzywną za zakłócanie porządku rozprawy – zwrócił mu uwagę sędzia.

– Oczywiście. – Flisak uśmiechnął się półgębkiem i zerknął na Magdę. – Nie wiedziałem, że wingedrats jest niebezpieczne. I tej nocy nie byłem sam. Co najmniej trzy osoby na tej sali podały narkotyk tym dzieciakom, więc obawiam się, że pani prokurator będzie miała więcej pracy, niż pierwotnie zakładała. Ale nie dam się zrobić we wszystko. Obecni tutaj Michał Sobolewski, Paweł Turchan i Patryk Lasota również brali w tym udział...

Na sali sądowej wybuchła wrzawa. Trzech osiłków podniosło się z ławek i skierowało do drzwi, które zagrodzili im policjanci.

– Spokój! – ryknął sędzia, uderzając młotkiem w stół. – Panowie zostaną przesłuchani w charakterze świadków. Jeżeli wzięliście czynny udział w omawianym procederze, prokurator przedstawi wam zarzuty. A teraz proszę wrócić na miejsca.

– Wysoki sędzie, chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz – powiedziała Magda.

– Proszę, pani prokurator.

– W dniu wczorajszym zwróciłam się do izby adwokackiej z prośbą o zawieszenie mecenasa Błażeja Iskrzyckiego w związku z tym, że podjął się obrony oskarżonego, mając pełną świadomość, iż będę oskarżycielem. Dzień wcześniej ja i Błażej Iskrzycki zerwaliśmy zaręczyny, a więc jego postępowanie postrzegam jako nieetyczne.

– Że co?! – krzyknął Błażej. – Przegiełaś, Magda!

– Panie mecenasie, proszę o spokój – zaapelował sędzia, ale Błażej był głuchy na jego słowa.

– Pożałujesz tego, naprawdę. Nie wiesz, co robisz!

– Jeszcze jedno słowo, panie mecenasie, a do wniosku dla izby dołączę groźby pod moim adresem. – Magda zadarła głowę.

Sędzia stuknął młotkiem.

– Wobec tego będziemy czekać na reakcję izby. A w tej chwili proszę, by oskarżony kontynuował swoje zeznania.

Flisak przedstawił swoją wersję wydarzeń. W momencie kiedy sędzia poprosił podejrzanych o zeznania, ci zaczęli domagać się obrońcy z urzędu. Magda westchnęła. Czekają ją sporządzenie kolejnych aktów oskarżenia, ale najpierw musiała ich przesłuchać.

– W związku z zaistniałą sytuacją przerywam przewod sądowy i odraczam sprawę do przyszłego tygodnia.

Sędzia wstał, a wraz z nim wszyscy zebrani na sali. Magda też opuściła salę sądową. Kiedy szła korytarzem, poczuła żelazną obręcz zaciskającą się na jej ramieniu. Obróciła się gwałtownie.

– Puść mnie, Błażej – warknęła. – Chyba że chcesz odpowiadać za napaść na prokuratora.

Adwokat zabrał rękę i założył ramiona na piersi.

– Co ty odpierdalasz, Magda? Wiesz, że zanim izba adwokacka zakończy postępowanie, minie sporo czasu. Zapewne rozprawa już się skończy. Daj mi pracować.

– Nie byłabym tego taka pewna. Izba zazwyczaj jest opieszala, ale w szczególnych przypadkach działa naprawdę szybko. I to jest taki przypadek. Do widzenia.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– A ja z tobą tak. Dawno temu. Nie łączy nas nic poza tą sprawą.

– To się okaże – prychnął Błażej.

Jaskólska się zatrzymała i obejrzała przez ramię.

– Co masz na myśli? Nie wróć do ciebie, chyba wyraziłam się jasno.

– Och tak, i nawet się cieszę, że się od ciebie uwolniłem. – Błażej zaśmiał się cicho. – A jak twój chłopak? Dogorywa w szpitalu?

– Szybciej ciebie piekło pochłonie, niż on się wykończy.

– Urocze. Do zobaczenia za tydzień, a może szybciej... – Mrugnął i odszedł, zostawiając ją roztrzęsioną na środku korytarza.

Gdy tylko Magda wsiadła do samochodu, rzuciła togię na tylne siedzenie i wybrała numer Łukasza.

– Powiedz, że jesteś w drodze.

– Jestem, ale mam małą obsuwę. Ewka wbiła wczoraj nóż w bebechy łącznika. Dziś ma się spotkać z bossem. Musiałem to ogarnąć, zanim wyruszyłem.

– Ja pierdołę, jak to się stało?

– Zaatakował ją od tyłu.

– Ale przeżył?

– Tak. Moi chłopcy go pilnują, tak jak jego dwóch przydupasów. Siedziba klubu jest przymusowym hotelem dla zbirów. Jakiś obłąd. Będę do godziny.

– Jadę do domu się przebrać. U mnie też nieciekawie, ale do przodu. Pospiesz się, Trachman. Odroczyli rozprawę o tydzień. Do tego czasu chcę wiedzieć, co w trawie piszczy. Pa!

Rozłączyła się i od razu zadzwoniła do szpitala.

– Prokurator Magdalena Jaskólska, chciałabym zapytać o stan zdrowia Damiana Antosa.

– Wybudziliśmy go – zabrzmiał głos pielęgniarki. – Przed chwilą został zabrany na badania. Czynności życiowe w normie, ale na tę chwilę nic więcej nie mogę pani powiedzieć.

– Dziękuję... – Z oczu Magdy popłynęły łzy szczęścia.

Z radością wybrała numer Tolka.

– Tolek! Wybudzili go! Jest dobrze!

– Kochana! Wiedziałem, że tak będzie. Tego skurczybyka nawet diabeł nie chce w piekle! Chłopcy! Damian się obudził! – Gdy usłyszała ryk mężczyzn w tle, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Madzia, bądź ostrożna – ostrzegł stary. – Bieszczadzkie mary nawiedzają mnie w snach...

– Toluś, wszystko będzie dobrze – zapewniła.

Musiało być dobrze. Damian się obudził, rozprawa szła po jej myśli, co mogło pójść nie tak?

XIX



Telefon na biurku zabrzączał raptownie. Rafał miał dość tej pracy – i odbierania telefonów – odkąd pewna pani psycholog rozpoczęła rzeź w Bieszczadach. Pragnął, żeby wróciły dawne sielankowe czasy, jednak nic nie wskazywało na to, żeby w najbliższej przyszłości miało to nastąpić.

– Czech – rzucił krótko, odbierając.

– Rafał, znaleziono kolejne zwłoki – rozległ się po drugiej stronie głos dyżurnego.

– Ja pierdolę... Czyje? Gdzie?

– Księdza z Cisnej, Leona Jarosińskiego...

– Co? – Rafałowi na chwilę zabrakło tchu. – Żartujesz? Widziałem go wczoraj żywego.

– No to dzisiaj już nie zobaczysz.

– Ale co? Zawał?

– A zawracaliby nam głowę zwykłym zawałem? – sarknął dyżurny. – Niestety wygląda na to, że znowu pochówek wampiryczny...

– Kurwa mać! – Czech rąbnął pięścią w stół. – Dzwonię do Agaty. Ty ściągnij techników. Gdzie znaleziono zwłoki?

– Cmentarz w Stuposianach. Technicy są już w drodze.

– Dobra, zbieram się.

Rafał wypadł z komendy jak oparzony. Biegąc do samochodu, wybrał numer Agaty.

– Co tam? – zapytała Gatta.

– Obawiam się, że przewieźliśmy księdza na tamten świat...

– Że co? Jakiego księdza?

– Jarosińskiego! Chłop, usłyszawszy o naszych planach, dał się namówić na pochówek wampiryczny.

– Żartujesz sobie? – Agata nagle spowaźniała. – Bo jeśli tak, to średnio zabawne.

– Nie jestem w nastroju do żartów. Zbieraj się, zwłoki znaleziono na cmentarzu w Stuposianach.

Musisz być przy oględzinach.

– Ale dlaczego ja? – jęknęła Agata.

– Bo Magda jest w sądzie, a ty masz już doświadczenie przy tego typu pochówkach...

– Przypomnij mi, gdzie jest Antos?

– Wymigał się i smacznie śpi.

* * *

– Czy mogę prosić o mój telefon? – jęknął słabo Damian, wodząc zmęczonym wzrokiem za zmieniającą kroplówkę pielęgniarką.

– Na litość boską, panie Antos, rano został pan wybudzony ze śpiączki. Telefon to nie jest teraz najlepszy pomysł.

– Ale jest w moich rzeczach prywatnych, prawda?

– Tak, jest w magazynie. Niemniej nie mogę go panu wydać bez zgody lekarza.

– Ale mi nic nie jest.

– Przeżył pan dachowanie ze skarpy, stracił dużo krwi, konieczna była transfuzja. Ma pan złamane żebra, wstrząśnienie mózgu, usuniętą śledzionę i inne drobniejsze obrażenia. To, że pan przeżył, to naprawdę cud.

– Cud to moje drugie imię – zażartował. Co prawda cały czas kręciło mu się w głowie, ale nie zamierzał o tym informować pielęgniarki.

– Bez wątplenia. Ale proszę odpoczywać.

– Chciałbym się z kimś skontaktować. Czy może pani chociaż w tym mi pomóc?

– Prokurator Jaskólska wie, że został pan wybudzony. Dzwoniła codziennie, by zapytać o stan pańskiego zdrowia.

– To miłe, ale jednak chciałbym ją usłyszeć – wymamrotał.

Pielęgniarka westchnęła przeciągle.

– Porozmawiam z lekarzem i zobaczę, co da się zrobić, dobrze? Tylko niech się pan nie denerwuje, bo ciśnienie zaczyna panu skakać. – Spojrzała na monitor. – W ostateczności pożyczę panu swoją komórkę.

– Jest pani nieoceniona. – Antos mrugnął do niej podbiegłym krwią okiem.

– Po prostu wiem, co to znaczy być zakochanym. – Kobieta delikatnie poklepała go po ramieniu. – Ale teraz niech pan odpoczywa, dobrze?

– A będzie mogła mnie odwiedzić?

– Tak. Będzie mogła. – Pielęgniarka się zaśmiała. – Lekarz nie odmawia prokuratorowi, zresztą pani Jaskólska była tu tuż po wypadku, kiedy przewieziono pana z bloku operacyjnego.

– Dziękuję... – Damian uśmiechnął się do niej i oparł wygodnie na poduszkach. Kiedy ruszyła w stronę drzwi, zawołał jeszcze: – Przepraszam, jaki mamy dziś dzień?

– Trzynasty sierpnia. – Drzwi za siostrą się zamknęły.

– Szlag.... – Damian uświadomił sobie, że właśnie rusza proces Flisaka. Teraz już naprawdę musiał porozmawiać z Magdą. Chciał wiedzieć, jak poszło, był też ciekaw, co ustalił Trachman. Świadomość, że przez własną głupotę został wykluczony ze śledztwa, doprowadzała go do szału. Ale jedna rzecz wciąż nie dawała mu spokoju. Wielokrotnie jeździł w burzy, był dobrym kierowcą, przemierzył setki kilometrów w naprawę trudnych warunkach. I chociaż nie dałby sobie ręki uciąć, pamiętał, że hamulce nie reagowały, gdy je wciskał.

Patrząc w sufit, Antos się zastanawiał, komu mogło zależeć na wyeliminowaniu go z gry. Obawiał się, że lista jest długa. Uniósł się na łóżku i poczekał, aż zawroty głowy miną. Nie miał jeszcze pojęcia, jak to robi, ale wiedział, że musi niezwłocznie opuścić szpital. Miał dziwne przeczucie, że coś się wydarzy. A on nigdy nie lekceważył przeczuc.

* * *

Rafał i Agata stali nad wykopanym dołem, wpatrując się w ciało księdza, podczas gdy technicy zabezpieczali teren. W końcu Czech odciągnął Gattę na bok.

– Obawiam się, że teorię Magdy właśnie trafił szlag – szepnął.

– Niekoniecznie. Może ksiądz faktycznie był powiązany z tą sprawą, a kiedy zrobiło się gorąco,

chciał się wycofać i skończył w dole?

– Wszystko wskazuje na to, że zrobiła to ta sama osoba, która zamordowała Skoczylas.

– Najpewniej tak jest. Dlatego uważam, że te sprawy się łączą. – Agata przeczesła włosy palcami. – Zobaczmy, co ustali dzisiaj Magda z Trachmanem. – Sięgnęła po komórkę i odblokowała ekran. – Jeszcze nie dzwoniła, może rozprawa wciąż trwa.

– Jestem ciekaw, co tam się podziało. Mam nadzieję, że wieczorem opowiedzą nam wszystko w Biesie.

– Chyba wszyscy potrzebujemy dzisiaj czegoś mocniejszego. – Agata skinęła w stronę dołu ze zwłokami księdza. – Dobra, niech go pakują do wora i wiozą do patologa. Zlecę sekcję – westchnęła.

– Myślisz, że w tej sytuacji termin ślubu jest aktualny? – zastanowił się Czech.

– Wpisał rezerwację w jakiś kajecik. Nie martw się, następny proboszcz to wykreśli.

– Nie martwię się – mruknął Rafał, idąc za Agatą do samochodu.

* * *

Katjusza lubiła przesiadywać w Biesie przed otwarciem, jeszcze zanim lokal zapełniał się turystami i nie było mowy o stawianiu kart. Ale wcześniej, gdy obsługa przygotowywała lokal i pozwalała jej przesiadywać przy stoliku pod lustrem, czuła się tu swobodnie.

Tarocistka się nie myliła. Wypadek Damiana Antosa tylko potwierdził to, co mówiły jej karty. Nie mogła jednak zlokalizować postaci diabła, który wychodził jej w niemal każdym rozdaniu. Ten człowiek był ukryty za cieniami, czasami chroniła go kobieta, czasami mężczyzna. Katjusza z zamyśleniem pocierała wargi. Wieża symbolizowała upadek. Przejechała po karcie palcami i spojrzała na kartę kochanków. Tylko czyj upadek? Kochanków czy diabła? Koło Fortuny zawsze zatacza pełen obrót, mówi o tym, że sytuacja się odmieni, ale na czyją korzyść? Tego Katjusza nie była w stanie odczytać.

Ze złością złożyła karty. Chociaż nie kłamały, niewiele jej pomogły.

– Co tam dzisiaj mówią karty? – Halinka przerzuciła ścierkę przez ramię.

– Nic sensownego – odparła Katjusza. – Nie chcą współpracować. Czasami tak bywa.

– Za pół godziny otwieramy. Nie spodziewam się od razu tłumów, bo ludzie są na szlakach, ale jak nie chcesz, by cię zaczepiali, lepiej schowaj karty.

– Tak zrobię. Zapytam jeszcze tylko o jedną rzecz. – Obdarzyła barmankę serdecznym uśmiechem.

Gdy ta odeszła, tarocistka zadała w głowie jeszcze jedno pytanie. Rozłożyła karty na stole i wybrała pięć z nich. Następnie odwróciła po kolei, wbijając w nie wzrok.

– Kurwa... – zaklęła pod nosem.

Wieża, diabeł, Sąd Ostateczny, papieżyca i księżyc. Pod wieloma względami to nie były dobre karty.

Katjusza zebrała je i wstała od stolika. Schowała talię do małej torebki, po czym wyciągnęła z niej telefon. Drżącymi palcami wybrała numer. Agata nie odbierała. Udało się dopiero przy trzeciej próbie.

– Katjusza? – zdziwiła się Gatta. – Co tam?

– Muszę się skontaktować z Magdą.

– Teraz to niemożliwe. Jest na rozprawie...

– Poproś ją, by do mnie zadzwoniła.

– Dobrze... Ale co się stało? Tylko mi nie mów, że znowu ktoś wykitował, bo wyrwę sobie wszystkie włosy z głowy.

– Nikt nie umarł, ale może umrzeć. Wiesz, że karty nie kłamią. Magdzie grozi niebezpieczeństwo.

Ogromne niebezpieczeństwo – podkreśliła z powagą Katjusza.

– Skontaktuję się z nią tak szybko, jak to możliwe.

– Jeżeli nie będzie chciała ze mną rozmawiać, to chociaż jej przekaż, żeby była ostrożna.

– Przekażę...



Powiadomiłaś CBS, żeby byli gotowi? – Przemek podszedł do huśtawki, na której bujała się Weronika.

– Tak. Nie wiem, co odkryje Łukasz z Magdą, ale mam dziwne przeczucie, że zbliżamy się do finału.

– Oby, bo mały Rej potrzebuje spokoju. – Troskliwie przyłożył rękę do brzucha kobiety.

– Mogę ci coś powiedzieć? Ale tak absolutnie szczerze?

– A kiedyś nie mogłaś? Wal śmiało.

– Wkurwia mnie, że kisinę tutaj, zamiast brać udział w akcji. To – wskazała na ciążowy brzuch – nie jestem ja...

Przemek się roześmiał i pocałował ją w usta.

– Wiem, cholero, wiem. I wcale mnie nie dziwi, że tak mówisz. Chciałabyś gonić w nieznane, łapać przestępców. Zostałaś stworzona, by kopać dupy zwyrolom, ale postaraj się jeszcze trochę wytrzymać, okej?

– Dziękuję, że mnie nie oceniasz, że mogę ci powiedzieć coś tak absurdalnego. – Weronika uśmiechnęła się słabo. – Wiem, że powinnam być jak inne kobiety i zachwycać się rosnącym bebzolem, ale...

– Wera, ty nie jesteś jak inne kobiety! – Rej znowu się roześmiał. – Ty jesteś sobą i taką cię pokochałem. Nie wątpię, że cieszysz się z naszego dziecka, ale pewnie chciałabyś mieć je już obok siebie, prawda?

– Właśnie tak. – Wera wsunęła mu palce we włosy i oparła głowę na jego ramieniu. – Matka myśli, że uspokoję się po urodzeniu młodego.

– To niech tak myśli, będzie zdrowsza.

– Posiedźmy tak chwilę. Trachman da sobie radę, prawda?

– Zawsze daje. – Rej ucałował ją w czubek głowy i delikatnie rozkołysał huśtawkę.

* * *

– Cześć – przywitała się zdawkowo Magda, wsiadając do samochodu Łukasza.

– Dokąd mam jechać?

– Ustawię ci nawigację. Ale kawałek będziemy musieli przejść. Nie podjedziemy pod sam budynek.

– Spoko, domyślam się. Jak rozprawa?

– Oskarżony wsypał swoich kumpli, więc czeka mnie więcej roboty. Ale doprowadziłam swojego byłego do szafu i sędzieja jest po mojej stronie, a to dobry znak. A co z Ewką? Jak to się stało, że raniła tego łącznika?

– Gnojek się na nią rzucił, a że akurat trzymała nóż... cóż, nadział się na niego. – Łukasz przewrócił oczami. – Dobrze, że mamy znajomego lekarza, który frajera pozszywał, bo inaczej byłoby cienko.

– Na wojnie zawsze są ofiary, a tak będziecie mieli więcej roboty przy procesie – westchnęła Magda.

– Wydaje mi się, że chłopak nie podlega pod Przemyśl, tylko pod twój teren.

– Mój? – zdziwiła się.

– Nazywa się Fabisiak. Mówi ci to coś?

– Fabisiak... – Magda się zamyśliła. – Nie, kompletnie nie kojarzę takiego nazwiska.

– Może to ksywa?

– Wygląda na nazwisko.

– W sumie tak. No a co z księdzem? Myślisz, że prowadzi jakieś lewe interesy w tym ośrodku?

– Nie jestem pewna, ale coś mi tu strasznie śmierdzi.

– Ale przecież to ksiądz...

– Łukasz, na jakim ty świecie żyjesz? W tych kręgach też korupcja kwitnie!

– Też prawda. Weronika powiadomiła CBS, są gotowi i czekają na nasz sygnał.

– To dobrze. Tu skręć w lewo. – Jaskólska wskazała palcem w stronę najbliższego skrzyżowania. – Mówisz, że Ewka ma się dziś spotkać z bossem? Gdzie?

– Dostała współrzędne. W całym tym zamieszaniu nie zdążyłem zapytać...

– Mam nadzieję, że nie pójdzie tam sama?

Łukasz się skrzywił.

– Ona nigdy nie jest sama. Czasami mam wrażenie, że bracia, jakby mogli, spaliby w nogach naszego łóżka...

Magda się zaśmiała.

– Aż tak oddani?

– Wierni jak psy. Kochają ją i oddaliby za nią życie.

– W sumie fajnie mieć taką rodzinę.

– Fajne, chociaż to bywa męczące. Wiesz, nasze początki były... powiedzmy, że dalekie od dzisiejszej sielanki.

– Coś tam słyszałam. Damian z Tomkiem mówili, że pracowałeś pod przykrywką i ich infiltrowałeś?

– Taaa, jeden z zajebistych pomysłów Wery. Na dzień dobry prawie kopnąłem w kalendarz, a żeby było śmieszniej, to oni mnie ocalili za to, że uratowałem Bambi...

– Kogo? – Jaskólska uniosła brwi.

– Tak nazywamy Ewkę.

– Ha, ha! Pasuje do niej! Ma takie ogromne oczy.

– Właśnie. Ale nie daj się im zwieść. To sarnie spojrzenie potrafi zmrozić krew w żyłach.

– Nie wątpię. Dobra, zatrzymaj się tu. – Magda wskazała boczną dróżkę. – Pójdziemy kawałek przez las.

Łukasz zjechał i zgasił silnik.

– Kurde, mogłem przyjechać motocyklem, łatwiej byłoby go ukryć – stwierdził, patrząc na swoje

czerwone volvo.

– Pewnie tak, ale ludzie tędy spacerują, więc zaparkowany samochód to nic dziwnego. Chodźmy.

Magda weszła między drzewa. Cieszyła się, że kurs na bieszczadzkiego przewodnika, który ukończyła, nie poszedł na marne. Dzięki niemu bez trudu poruszała się po lasach i naprawdę nieźle знаła topografię terenu.

– Zgubiłbym się, gdybym miał iść sam – stwierdził Łukasz, jakby czytał jej w myślach.

– To wielce prawdopodobne. Ja od dziecka chodzę po tych lasach, zrobiłam nawet kurs na przewodnika.

– To skąd pomysł na prawnicze studia i fuchę prokuratora?

Wzruszyła ramionami.

– Byłam idealistką. Myślałam, że kiedy zostanę prokuratorem i zacznę walczyć z przestępcami, będzie ich coraz mniej...

– Chciałaś zbawić świat?

– Śmieję się, jeśli chcesz.

– Nie zamierzam, bo sam z podobnych pobudek wstąpiłem do policji. A później zobaczyłem różne oblicza rzekomej sprawiedliwości, działałem na granicy prawa, łamałem je i naginałem, by osiągnąć cel. Podobnie działamy teraz. I musisz zrozumieć, że nie ma w tym nic złego.

– Wiem. Najwyraźniej was w szkole policyjnej uczą o wiele więcej niż nas na studiach. Wciskają nam do głowy kit, żebyśmy uwierzyli, że naprawdę mamy na coś wpływ, a potem się okazuje, że twój szef ma sprawiedliwość w dupie i każe wszystko umarzać...

– To nie szkoła policyjna, to życie i służba mnie tego nauczyły. Myślę, że Damiana również. Nas też karmili banałami o pięknej pracy policjanta. A później zderzyliśmy się z rzeczywistością. Nie zliczę, ile razy narkomani machali mi strzykawkami przed nosem, grożąc, że mają HIV, ile razy ktoś zasadzał się na mnie z siekierą albo dostawałem wpięrdol, zanim przybyły posiłki.

– Jak tak cię słucham, mam wrażenie, że do tej pory żyłam w jakiejś bańce.

– Najpewniej tak było. Każdy z nas w pewnym sensie lubi żyć złudzeniami o lepszym jutrze.

– Ładnie to ująłeś, Trachman.

– Dzięki. Daleko jeszcze?

– Nie, patrz. – Magda wskazała ręką na prześwit między drzewami, w którego świetle widać już było spory budynek.

– Nieźle się księżulek ustawił! – Rafał gwizdnął.

– Jarośnińscy to bogata rodzina, ale cały majątek przekazali na rzecz Kościoła. Łącznie z tym domem.

– Pogrzało ich?

– A znasz powiedzenie: „Kto bogatemu zabroni”? – Jaskólska się zaśmiała, wychodząc na skraj lasu.

Pod ośrodkiem stało kilka SUV-ów.

– Jakoś tu pusto... – zauważył Łukasz, ściszej głoś.

– Niby tak, ale te samochody do kogoś należą.

– Myślisz, że ktoś jest w środku?

– Nie wiem. Podejdźmy bliżej... Czekaj. – Magda zatrzymała go w pół kroku. – Masz broń?

Łukasz przewrócił oczami.

– Jestem policjantem, oczywiście, że mam broń.

– To dobrze, chodźmy.

Zaczęli się skradać za pierwszą linią drzew ku bocznej ścianie budynku.

– Trzecie okno jest uchylone – szepnął Trachman. – Gdyby udało nam się do niego podejść, moglibyśmy zajrzeć do środka.

Obydwoje rozejrzeli się czujnie.

– Musimy podejść na skraj lasu i przejść za tymi poskładanymi kajakami, stamtąd już niedaleko do budynku.

Bez trudu udało im się podejść do kajaków. Z tego miejsca dostrzegli, że większość okien jest

zasłonięta ciemną folią malarską.

– Może faktycznie w środku są prowadzone jakieś prace, a ksiądz nie chciał powiedzieć, skąd ma hajs? – zastanowił się Łukasz.

– Sama nie wiem. Coś mi tu śmierdzi... – Magda zerknęła na niego przelotnie. – Jest czysto, idziemy?

– Musimy dobiec do ściany i w kuckach przejść do tamtego okna. Dasz radę?

– Jasne, że dam.

Rozejrzeli się jeszcze raz, a potem pędem rzucili w stronę budynku. Pochyleni przemknęli pod oknami. Kiedy dotarli do tego, które było uchylone, Łukasz pokazał Magdzie, by weszła mu na barana. Nie było szans, by którekolwiek z nich zajrzało do środka w wyprostowanej pozycji. Jaskólska westchnęła, ale posłusznie wspięła się na ramiona kolegi. Łukasz powoli się podniósł, a ona delikatnie pchnęła okno, by lepiej widzieć pomieszczenie.

– O kurwa... – szepnęła, kompletnie zszokowana.

– Co?

– Myślę, że znaleźliśmy miejsce, gdzie produkują wingedrats. – Oniemiała wpatrywała się w szerokie blaty zastawione menzurkami, palnikami i małymi lodówkami.

– Nie pierdol...

– Łukasz, trzeba zawiadomić...

– Myślę, że nikogo nie zawiadomicie – rozległ się za nimi obcy głos.

– Co... – Magda chciała się obrócić, ale wtedy poczuła na karku zimną lufę broni. Zamarła.

– Postaw koleżankę na ziemi. Tylko żadnych głupich ruchów.

Przełknęła ślinę. Gdy Łukasz kucnął, ostrożnie zeszła z jego ramion i znów znieruchomiała.

– Bierz faceta i idziemy do środka – wydał komuś polecenie mężczyzna.

A więc było ich więcej. Magda zakłęła w myślach. Wpadli w pułapkę.

Zrobiła krok, popychana przez człowieka idącego za nią. Chciała spojrzeć na Łukasza, ale się bała. Miała tylko nadzieję, że Rafał i Agata skontaktują się z Weroniką, kiedy nie pojawi się w Biesie. Muszą wytrzymać tylko kilka godzin. Może do wieczora ci ludzie ich nie zabiją. Będę walczyć do ostatniej krwi, zmotywowała się w myślach, które zaraz odpłynęły w stronę Damiana. Wchodząc do budynku, przełknęła gorzki smak łez. Rozwiązanie zagadki mieli na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie byli tak daleko. Jeżeli bandyci teraz ich zabiją, zapewne przeniosą laboratorium gdzie indziej. To dlatego zginęła Karolina Skoczylas. Odkryła to miejsce, a oni ją złapali.

Gdy tylko weszli na teren budynku, ktoś przewiązał Magdzie oczy, a potem wsadził knebel w usta. Próbowwała się szarpnąć, ale lufa przy skroni skutecznie ją powstrzymała.

– Spokojnie, Jaskóleczo... – szepnął mężczyzna. Jego głos sprawił, że przeszły ją dreszcze.

Poczuła opaskę zaciskającą się na jej przegubach, przy najmniejszym ruchu boleśnie wżynała się jej w skórę. Nogi też jej związali, czymś mniej inwazyjnym, ale równie mocno. Zastanawiała się, gdzie jest Łukasz. Czy jego potraktowali tak samo? Łzy popłynęły jej z oczu. Jakim cudem znów wpakowała się w takie gówno?

– Co z nimi robimy? – zapytał jakiś inny męski głos.

– Nic. Szef chce ich zobaczyć, jak już skończy z tamtymi – odparł ten, który przyłapał ich na zewnątrz.

Z tamtymi? Z jakimi, kurwa, tamtymi? – pomyślała Magda w panice. Kto jeszcze był w niebezpieczeństwie? Rafał? Agata?

Opanowała ją trwoga.



Wronowska, Pablo, Cichy i Szybki przybyli na miejsce spotkania. Pajac, Klik i Kamel zostali w siedzibie, by dopilnować dilerów. Ewa ufała wszystkim swoim braciom, ale wołała, by któryś z najbliższych jej ludzi miał oko na przestępców.

– Jesteś pewna, że to tutaj? – zdziwił się Pablo. – To jakaś rudera.

– Tak twierdzi nawigacja. – Pokazała mu telefon, który wyraźnie mówił, że dotarli do celu.

– Wyczuwam kłopoty – mruknął Cichy, przesuając ręką po pasie, do którego miał przytwierdzony nóż.

– Ja też – przytaknęła Ewa. – Bądźcie czujni.

Drzwi budynku się otworzyły. Zachodzące słońce oświetliło stojącą w nich sylwetkę.

– Jak mniemam, Bracia Peruna! – zagrział donośny głos. – Zapraszam!

Mężczyzna się odwrócił i zniknął we wnętrzu domu.

Ewa spojrzała na braci, położyła dłoń na ostrzu i skierowała się do wejścia.

– Pójdę pierwszy. – Pablo wyszedł przed nią i przestąpił próg. Gdy zobaczył mężczyznę w masce gazowej, krzyknął: – Stójcie!

Ale było już za późno. Drzwi za Ewą, Cichym i Szybkim zatrzęsły się z hukiem. Wronowska sięgnęła po nóż i obróciła się do mężczyzny stojącego przy drzwiach. Szybki wyciągnął pistolet, jednak nagle wszyscy stracili siłę. Obraz przed ich oczami zaczął się rozmywać.

– Gaz usypiający... – zdążył powiedzieć Cichy, nim rąbnął o ziemię.

Gdy wszyscy już leżeli, mężczyzna w masce skinął na kolegę.

– Zabierzcie ich do Łokcia. Będą mieli towarzystwo, kiedy puścimy ich z dymem. I niech chłopcy przygotowują się do przeniesienia produkcji.

– Czy szef też tam pojedzie?

– Najpierw muszę załatwić jedną rzecz. Nikomu nic nie róbcie, dopóki nie dotrę na miejsce. Zakładam, że prokurator Jaskólska nie może się doczekać spotkania ze mną.

Mężczyzna wyszedł na zewnątrz i zdjął maskę. Już z samochodu spokojnie obserwował, jak bezwładne ciała Braci Peruna i pani prezes trafiają do busa.

– Myśleliście, że mnie przechytrzycie... – mruknął pod nosem, wyjeżdżając na drogę.

Udało mu się pozbyć wścibskiej dziennikarki i księdza, chociaż ten ostatni mógł jeszcze żyć. Wyeliminował też Antosa. Nie wiedział jeszcze, co zrobić z policjantem i tą drugą prokuratorką. Głównym celem było zwabić ich w pułapkę, ale na tę chwilę wszystkie rozwiązania wydawały mu się głupie. Jaskólska sama wpadła w jego sidła. Długo ukrywała, że ma wsparcie w postaci przemyskiego komendanta i jego żony zarządzającej klubem, a jednak udało mu się ją przejrzeć. Nie interesował go los Fabisiaka ani pozostałych podrzędnych dilerów, mogli ich wyrzucić w pień, tak jak on zamierzał to zrobić z grupą, która próbowała mu pokrzyżować szyki.

A później będzie miał wszystko, czego pragnął.

* * *

Agata siedziała przy stole w Biesie i nerwowo obgryzała skórki. Ze zniecierpliwieniem wpatrywała się w wejście.

– Powinni już być – powiedziała pełnym napięcia głosem.

– Pewnie coś ich zatrzymało. – Rafał sam w to nie wierzył. Magda i Trachman już dawno powinni wrócić z ośrodka.

Katjusza siedziała przy ich stole z Pablosem, ze zmartwieniem wpatrując się w znajome twarze. Tadiusz, Garb, Tolek i Piła od godziny sączyli jedno piwo, jakby wiedzieli, że muszą dziś zachować trzeźwy umysł.

– Czy udało ci się z nią skontaktować? – zwróciła się do Agaty. – Ostrzegłaś ją, żeby uważała?

– Nie dodzwoniłam się do niej. Była poza zasięgiem.

– Powinniśmy zadzwonić do Weroniki. Jeśli ktoś będzie wiedział, co robić, to ona – zauważył Rafał.

– Zadzwoni. To już trwa za długo. – Agata skinęła mu głową i rozejrzała się po lokalu. Zgromadzeni przy stolikach turyści śmiali się i rozmawiali, kompletnie nieświadomi, że tuż obok rozgrywa się dramat.

– Może zadzwonię do Lidki? – zaproponował Tolek. – Może coś wie?

– Zadzwoni – powtórzyła głucho Agata, wypuszczając wstrzymywane powietrze. – Chociaż nie sądzę. Magda dałaby nam znać.

Rafał wybrał numer i przyłożył telefon do ucha. Weronika odebrała po pierwszym sygnale.

– Jeżeli do mnie dzwonicz, to znaczy, że nie macie wieści od Trachmana – powiedziała, zanim zdążył się przywitać.

– Nie mamy. A ty coś wiesz?

– Nic. Jego samochód wciąż stoi w Łokciu, ma podpiętego GPS-a, więc mogę go śledzić – wyjaśniła szybko.

– Jasna cholera. A co, jeśli...

– Wysyłam tam służby.

– A gdzie teraz są?

– W Sanoku, kazałam im trzymać się trochę dalej.

– Kurwa, zanim dojadą, miną prawie dwie godziny. Zbiorę swoich chłopaków...

– Nieprzeszkolonych chłopaków z leskiej komendy, w dodatku z kretem na pokładzie? – zakpiła Kardasz.

– Co wy macie z tymi kretami?

– Nie jestem świeżakiem i wiem, że jeśli ktoś wpada w pułapkę, to nie bez powodu – odparła ostro. – Wronowska miała się spotkać z bossem i też nie daje znaku życia! – Weronika podniosła głos, a potem Rafał usłyszał, jak mówi: – Przemek, dzwoni do Bąka. Niech służby zapierdalają do Łokcia. Tylko ile fabryka dała!

– O kurwa... – Czech oniemiał z wzrokiem wbitym w drzwi. Tej osoby na pewno nikt się tutaj nie spodziewał.

– Co się stało? – spytała Weronika. – Rafał, do diabła!
– A żebyś wiedziała – mruknął. – Antos przyszedł...
– To on nie leży w szpitalu? Co za świr! Odwieźcie go z powrotem, bo się chłop przekreśli!
– Nie znasz Antosa. Daj znać, jak służby wyjadą. My się tu jakoś zorganizujemy.
– Co ty pierdolisz, Czech! Jak niby zamierzacie się zorganizować? Kogo masz po swojej stronie, co?

– Ludzi gór. Pochodzisz stąd, powinnaś wiedzieć, że tak łatwo nie oddajemy swoich. Czekamy na wsparcie. Bez odbioru.

Wszyscy zaniemówili, gdy Damian przykuśtykał do nich, trzymając się za żebra. Wyglądał jak żywy trup, ale minę miał zaciętą.

Agata pobladła, Katjusza uśmiechała się pod nosem, a Rafał czekał, aż przyjaciel coś powie na dowód, że jednak nie jest marą.

– Gdzie ona jest? – zapytał Antos zachrypniętym głosem. Z jego dłoni ciekła krew po wyrwanym wenflonie.

Tolek wrócił z dworu, gdzie rozmawiał z Lidią. Na widok Damiana złapał się stołu, bo zakręciło mu się w głowie.

– Atos, na litość boską... Co ty tu robisz, synu?

– Gdzie jest Magda? Tylko mi nie ściemniajcie. Normalnie siedziałyby tu z wami po rozprawie...

– Nie wiemy – powiedziała Agata, zwieszając głowę.

– W domu jej nie było – oznajmił siwobrody. – Lidka siedzi z Jarosińskim. Zdenerwowała się moim telefonem.

– Jarosiński... – wycedził Antos, jakby nienawiść Magdy do sędziego udzieliła się i jemu.

– Damian, usiądź. – Piła pierwszy odzyskał rezon i przesunął się, robiąc miejsce koledze.

Antos pokręcił głową, krzywiąc się z bólu.

– Nie mam czasu siedzieć. Kto ostatni ją widział?

– Trachman – odparł Rafał. – Magda jest z nim w Łokciu. Pojechali sprawdzić ośrodek księdza.

– Jaki ośrodek? W jakim Łokciu?

– Kiedy leżałeś nieprzytomny, dotarliśmy do nagrania i artykułu tej Skoczylas. Węszyła wokół ośrodka rekolekcyjnego, który otworzył Leon Jarosiński w nieistniejącej już wsi Łokieć. Magda z Trachmanem pojechali się tam rozejrzeć. Rozmawiałem przed chwilą z Weroniką. Jego samochód wciąż tam stoi, ale nie wiemy, gdzie oni są.

– Czyli trochę mnie ominęło – burknął Damian, przymykając oczy.

– Powinieneś leżeć w szpitalu – zganił go Tadiusz.

– Tadek, kurwa, nie będę leżeć w szpitalu, kiedy Magdzie grozi niebezpieczeństwo. Z gorszego bagna wychodziłem. Do tej pory wam nie mówiłem, ale... – Antos wziął głębszy oddech. Mówienie ewidentnie sprawiało mu ból.

– Wiemy. Byłeś jednym z najlepszych śledczych – powiedział Piła, patrząc ze zrozumieniem w oczy przyjaciela. – Nie dbamy o to. Jesteś naszym Atosem, człowiekiem z gór. Powiedz, czego potrzebujesz, a my będziemy obok.

– Dajcie mi jaranie i dużo ketonalu...

– Chryste, mieszanka wybuchowa – mruknęła Agata.

– Mieszanka wybuchowa była wtedy, jak naćpałem się emką, nawciągałem koksu, zapilem wódą, a na koniec zajaralem na lepszy sen. Koktajl Mołotowa to przy tym zabawka dla dzieci...

– Nie wiem, o czym on mówi, ale dajcie mu co trzeba – powiedział Garb. – I jedziemy do Łokcia.

– Zwariowałaś? Ty nigdzie nie jedziesz! – zganił go Rafał.

– Posłuchaj, synu! Nie będziesz mi mówił, gdzie jadę, a gdzie nie jadę! – wybuchnął Garb. – Nasza Jaskółka jest w niebezpieczeństwie, a jeden bies wie, ile razy nam pomagała. Zanim przyjedzie to całe CBD, my już tam będziemy!

– CBS – sprostowała Agata, po raz pierwszy tego wieczoru się uśmiechając.

– Przecież mówię!

– Piła, leć po to, czego potrzebuje Antos, a my zgarniemy siekiery – zakomunikował Tadiusz.

– Tolek? – Damian spojrział na siwobrodego.

– Naprawdę musisz pytać, synu? Wiatrówka na niedźwiedzie nie narobi wiele szkód, ale hałasu i owszem.

– Musimy kupić czas służbom – powiedział Antos. – Jeżeli Magda faktycznie tam jest, zabiję każdego gołymi rękami, jeśli chociaż włos spadł jej z głowy. Piła, przynieś mi, kurwa, te tabsy, bo mi zaraz rozpierdoli żebra...

– My też idziemy! – Katjusza spojrzała na Pablosa, który skinął głową. – Chcę spojrzeć diabłu w oczy i przekląć go!

– Antos, ty tu siedź, wrócimy po was. Pilnujcie go – rzucił Tolek do Katjuszy, kiedy pozostali podnieśli się od stołu.

Nagle drzwi lokalu otworzyły się z impetem. W stronę stolika biegła Lidia Jaskólska. Była blada, jakby zobaczyła ducha.

– Gdzie moja córka?! – Chwyciła Tolka za koszulę i potrząsnęła kilka razy.

– Właśnie zmierzamy jej z odsieczą. Chcesz nam pomóc?

– Strzela celnie. Warto ją wziąć – mruknął Damian.

– Chryste Panie! Damian! – Lidia przypadła do niego, łapiąc za krwawiącą dłoń. – Co ty tu robisz?

– Diabeł nie chciał mnie w piekle, to sam do niego przyszedłem – odparł w typowym dla siebie stylu. – Nie zostawię Magdy. Obiecałem jej to. – Spojrział w oczy roztrzęsionej kobiecie.

– Jadę z wami. Ale najpierw muszę go opatrzeć. Idę do Halinki. – Jaskólska pomaszerowała w stronę baru.

– Jesteś w dobrych rękach, Damian – stwierdził Tolek, po czym skinął na pozostałych i pospiesznie wyszli z Biesa.

– Taa... Już drugi raz będzie mi opatrywać tę samą łapę. Tyle że wcześniej sama mi ją przestrzeliła – odparł kąśliwie Damian.

– Już nie marudź. Mamy większe problemy na głowie – westchnął Rafał.

– Czyli to ksiądz za wszystkim stoi?

– Nie wiemy kto, ale księdza też odstrzelili...

Damian zmarszczył brwi.

– Jak odstrzelili? A wiecie, jak poszła rozprawa?

– Nic nie wiemy. Magda nie zadzwoniła po wyjściu z sądu, a my w tym czasie byliśmy na oględzinach ciała księdza, którego załatwili tak samo jak Skoczylas.

– Czyli ten sam sprawca...

– Bez dwóch zdań. Nie wiemy tylko, czy było to celowe ostrzeżenie, czy po prostu psychol ma frajdę...

– Podejrzewam, że jedno i drugie.

– Już jestem! – Lidia wróciła z wodą utlenioną i bandażem. – Daj mi tę rękę... – Ostrożnie chwyciła dłoń Damiana i wylała na nią solidną dawkę środka odkażającego.

Antos syknął z bólu.

– Żartujesz? Przyłazłeś tu z połamanymi żebrami, a krzywisz się na wodę utlenioną?

– Zapieкло.

– Ale przynajmniej się nie wykrwawisz.

– Wcześniej gorzej się łało...

– Gdyby moja córka cię nie kochała, dzieliłabym cię po tym głupim łbie – zagderała Jaskólska, bandażując dłoń Damiana.

Spojrział na nią spod brwi.

– Co pani powiedziała?

– A co, na słuch też ci padło? – Jaskólska podniosła wzrok. – Dobrze usłyszałeś. I dobrze to wiesz. Więc po co udawać głupka?

– Nie wiem, bo Magda nigdy nie raczyła mi tego powiedzieć... – Antos posłał kobiecie krzywy uśmiech.

- A ty ją kochasz? Zakładam, że tak, skoro narażasz życie, by ją znaleźć...
- Dobrze pani zakłada. Ale pozwoli pani, że sam jej to powiem?
- Tak. Może w końcu przestanie się pakować w kłopoty...
- Jakby to od nas zależało – skwitował Damian.
- Gotowe. Teraz siedź spokojnie.
- Nie wzięła pani przypadkiem strzelby? – spytała Agata przysłuchująca się ich rozmowie.
- Przekładem wzięłam. Wożę ją od czasu włamania do mojego domu.

Damian uśmiechnął się pod nosem. Lidia Jaskólska była wyjątkową kobietą. Zupełnie jak jej córka.

– To świetnie – odparła Agata, zerkając na telefon. Miała nadzieję, że Magda jednak się odezwie i ten koszmar się skończy. Niestety.

Zanim się obejrzel, drwale wrócili. Piła podał Damianowi mały słoiczek, a ten bez namysłu połknął cztery tabletki naraz.

– Dziecko, żołądek ci wysiądzie – przeraziła się Lidia.

– Pani się nie martwi. – Antos podniósł się z ławy. – Zanim dojedziemy na miejsce, zapomnę o bólu.

Następnie skinął na Piłę i razem wyszli przed lokal.

- Dawaj szybko, zanim moja przyszła teściowa się dowie, że jestem narkomanem – zażartował.
- Kurwa, Damian, sam nie wiem... A jak coś ci odjebie?
- Stary, zaufaj mi, dobra? Musimy ją znaleźć.
- Bierz. – Piła podał mu blanta i zapalniczkę.

Zanim pozostali wyszli z Biesa, on już wyrzucił niedopałek.

– To jaki mamy plan? – spytała Agata.

– Wpadamy tam, robimy rozpiardol, zabieramy Magdę i Trachmana, wracamy do domu...

A Antos do szpitala – powiedział krótko Rafał.

- I taki plan mi odpowiada. Jadę z wami.
- Mogę kogoś zabrać – zaproponowała Lidia.
- My chętnie – zgłosiła się Katjusza.
- No to, chłopcy, ładować się do niwki! – zarządził Tolek. – Rafał, jedźcie pierwsi.
- Zatrzymujemy się trochę dalej? – spytał Tadeusz.
- Nie. Wjeżdżamy na teren! – krzyknął Damian przez opuszczoną szybę.

Nagle na parking z piskiem opon wjechał znajomy samochód. Wskoczył z niego Marek Jaskólski. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Myśleliście, że pojedziecie beze mnie?
- Kto do niego zadzwonił? – spytał Tolek.
- Ja! – odkrzyknęła Lidia.
- Nikt nie będzie przetrzymywał mojej bratanicy! Dość!
- Jedziemy! – Antos nacisnął klakson, by ich pospieszyć.

Marek przesiadł się do auta Lidii i trzy samochody ruszyły w pośpiechu.

Damian oparł głowę o zagłówek, czekając, aż tabletki zaczną działać. Marihuana już trochę złagodziła ból, ale potrzebował bardziej konkretnego ukojenia. Myślami wrócił do dnia wypadku. Teraz był już pewien, że umysł go nie zawodził. Hamulce się zepsuły – albo ktoś je zepsuł.

Wciągnął nosem powietrze. Już zapomniał, jak mu się myśli po jaraniu. Jego mózg zaczął pracować na najwyższych obrotach. Analizował, kto tamtego dnia pojawił się w firmie. Komu mogło zależeć na pozbyciu się go. Wspomnienie jednej osoby nie dawało mu spokoju. Z niedowierzaniem pokręcił głową. Cały czas mieli odpowiedź na wyciągnięcie ręki. Wszystkie klocki zaczęły się układać w spójną całość.

- Kurwa, ciągle był obok... – mruknął pod nosem.
- Kto? – zapytała Agata.
- Ten, kto przetrzymuje Magdę i Trachmana.
- Czyli kto?

– Jeśli się nie mylę, już niedługo go spotkamy. Uwierźcie mi, będziecie zaskoczeni. – Gdyby nie to, że Magdzie groziło niebezpieczeństwo, Antos roześmiałby się w głos. Udało mu się rozwiązać zagadkę, nad którą pracowali od kilku tygodni. – Przyspiesz...



Magda siedziała oparta o ścianę. Wylała już chyba wszystkie łzy. Otaczała ją przerażająca cisza przerywana jedynie oddechem drugiej osoby. Tylko dzięki temu miała pewność, że Łukasz jeszcze żyje.

Nie wiedziała, na co czekają. Czy ci ludzie chcieli, żeby ich strach przybrał niebotyczne rozmiary? Jeśli tak, jej już skończyła się skala. Teraz zaczynało jej być wszystko jedno. Pogodziła się z faktem, że to koniec. Zupełnie jak wtedy, kiedy Anka ją porwała. Opadła z sił. Zdawała sobie sprawę, że tym razem najarany Antos nie wpadnie do Czecha na komendę i nie zrobi rozróby, żeby ją odnaleźć. Sam walczył o życie. Miała do siebie pretensje, że nie wyznała mu miłości, kiedy jeszcze mogła. Czekwała nie wiadomo na co. Teraz już wiedziała, że nigdy nie ma odpowiedniego czasu, dlatego powinno się to robić w chwili, kiedy się to czuje. U niej ten moment przyszedł dawno temu, a jednak milczała, jakby się bała, że Damian zniknie, kiedy mu wyzna prawdę. A nawet jeśliby się tak stało? Czy powinna żałować? Chyba nie. Kochała go i nic nie było w stanie tego zmienić.

Zamarła, słysząc jakieś głosy na zewnątrz. Obok niej coś sunęło po podłodze. Serce zaczęło jej walić jak młot. Zimny dotyk palców Łukasza podziałał na nią kojąco. To on przesunął się po omacku w jej stronę, pragnąc dodać jej otuchy. Przy drzwiach zrobiło się zamieszanie, a następnie ktoś wszedł do pomieszczenia i położył coś w niedalekiej odległości od nich.

– Patrz na nich. Jak Jaś i Małgosia tuż przed wpakowaniem ich do pieca! – zadrwił ktoś. – Stykają się paluszkami...

– Jeszcze się nie posrali ze strachu? To już niedługo! – zagrzmiął drugi mężczyzna. – Dawaj pozostałych, zanim się obudzą i zaczną awanturować.

Jaskólska się zastanawiała, o jakich pozostałych mowa. Rafał i Agata? Kogo innego mogli mieć na myśli. Zaskowityła przez knebel w ustach.

– Pani prokurator już nie taka wyszczekana jak na sali sądowej... – Magda nie знаła tego głosu, ale domyśliła się, że ów człowiek musiał być na dzisiejszej rozprawie. – Nie będzie dla mnie aktu oskarżenia, a zanim...

- Zamknij się, debilu! – krzyknął ten pierwszy. – Na chuj się odzywasz?
- A tak chciałem sobie pogadać. Siedzi taka znudzona...
- Lepiej się zajmij robotą. Szef zaraz będzie. Trzeba wszystko przygotować.
- Wkurwiła mnie. Zakasowała tego całego Błażejka i Flisak nas wkopał...
- Jesteś na wolności? Jesteś. Więc na co kłapiesz dziobem?
- Bo nie taki był plan. Miał wziąć winę na siebie. Szef obiecał...

Gdy głosy zaczęły się oddalać, Magda zmarszczyła brwi. Kto i co im obiecał? I dlaczego, u diabła, oni byli na wolności, skoro sędzia zarządził ich zatrzymanie? Mieli przebywać w areszcie w Lesku... No tak, w Lesku. Damian zwrócił już uwagę na to, że na komendzie jest kret. Najwyraźniej miał więcej do powiedzenia niż Czech.

Usłyszała szamotaninę po drugiej stronie pomieszczenia. Ktoś, kogo przynieśli, najwyraźniej się ocknął i próbował uwolnić z więzów.

- Gdzie my, kurwa, jesteśmy? – poniósł się w ciszy zduszony szept jednego z Braci Peruna.

Jaskólska odruchowo zacisnęła palce na dłoni Łukasza. Odpowiedział jej tym samym gestem. Serce waliło jej jak młot. Miała ochotę cieszyć się i płakać. Bracia Peruna nie wiedzieli, że ona i Trachman tu są. Szuranie po ziemi znów zasygnalizowało jakiś ruch.

– Cichy? Jesteś cały? – spytał Szybki. – Gdzie Ewka? – Cichy musiał wyjąć mu knebel albo porywacze wcale ich nie założyli

- Nie wiem, idioto... Zdejmij mi zębami opaskę z oczu.

– Czekał...

Chwilę to trwało, ale w końcu Cichy sapnął z ulgą.

- Trachman? Magda? – zapytał z niedowierzaniem. – Ewka!

Przeczołgał się do swojej szefowej i zdjął jej opaskę. W tym samym czasie Szybki zajął się Pabłem.

- Łukasz, wpadliśmy w pułapkę... – jęknęła Ewa. – Nic nie mogłam zrobić.

– Idziemy do was, Loki...

Pablo i Cichy doczołgali się do Łukasza i Magdy. Gdy Pablo zsunął opaskę z jej oczu, Jaskólska zamrugęła, by wyostrzyć wzrok, choć w pomieszczeniu paliło się zaledwie kilka jarzeniówek. Po chwili mężczyzna wyjął jej knebel z ust i łapczywie zachłysnęła się powietrzem.

- Co wy tu robicie? – zapytała, dysząc ciężko. – Wiecie, kim jest ich szef?

– Nie wiemy. Zanim przyszło co do czego, uspił nas gazem – syknęła Ewa. – A wy jak tu trafiliście? Mieliście przeszukiwać ośrodek rekolekcyjny.

- Jesteśmy w nim.

– Co? Przecież to wygląda jak fabryka amfetaminy – stwierdził Pablo.

– Blisko. To fabryka wingedrats – wyjaśnił Trachman.

– O kurwa... – zaklął Szybki. – Cały czas mieliście ją pod nosem?

– Jak widać. Księżulek nieźle sobie radzi... – prychnęła Magda, ale przerwał jej odgłos kroków.

– To nie ksiądz, chociaż byłaś blisko, Magdaleno. Cieszę się, że sobie porozmawialiście, prawdopodobnie ostatni raz.

Michał Jarosiński wkroczył do pomieszczenia z pewnym siebie uśmiechem. Nie kryjąc swojej wyższości, spojrzął na każdego po kolei, ale ostatecznie jego wzrok skupił się na Magdzie.

- Ty? – wyszeptęła, wytrzeszczając oczy ze zdumienia. – To...

– Niemożliwe? Niegodziwe? niesprawiedliwe? – Obdarował ją uśmiechem. – Wszystko z powyższych?

- Dlaczego? – spytała naiwnie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Bo mogę. Bo przez tyle lat napatrzyłem się na nieudolnych przestępców, że zapragnąłem im pokazać, jak to się robi...

- I myślisz, że ci się udało? – wtrąciła Ewka.

– Ewa Wronowska, nieodrodna córka swojej matki i ojca. Prawie uwierzyłem, że poszłaś w ich ślady. – Jarosiński mrugnął do niej. – Ale mąż komendant, przyjaźniący się z szefostwem ABW?

Gdybym nie wiedział, jak zaciekle pani Kardasz walczy z przestępcami, może dałbym się nabrać, że masz policję w kieszeni...

– To ty włamałeś się do naszego domu! – krzyknęła Magda.

– Och, zrobiłem tylko małe zamieszanie, żeby Lidia znowu zaczęła mnie potrzebować. I w końcu pojawiłem się jak rycerz na białym koniu. A po tym, jak zerwałaś z Błażem, twoja matka potrzebowała odrobiny normalności.

– Spierdalaj – zakłęła siarczyście, jakby nabrała nowych sił.

– Liczyłem, że jego wypadek da ci do myślenia. W podobnych okolicznościach zginął twój ojciec, nieprawdaż? – Jarosiński sugestywnie poruszył brwiami. – Nie lubiłem skurwiela, zabrał mi jedyną osobę, która naprawdę mnie kochała.

– To ty zabiłeś mojego ojca? – Magda czuła, że zaczyna się trząść z wściekłości.

– Oczywiście, że ja. Widzisz, wróciłem, żeby odzyskać twoją matkę. Ty miałaś tylko osądzić Flisaka i nie węszyć dłużej przy wingedrads. Pewnie nadal nie wpadłabyś na to, że coś się tu dzieje, gdyby nie mój zidiociały brat. Nie pomogło zabicie tej dziennikarki, i tak wpadliście na jego trop. Liczyłem, że jak się go pozbędę, wszystko ucichnie, ale ty już tu byłaś. Wyprzedziłaś mój krok. Sprytna dziewczyna. Szkoda, że Paderewski nie potrafił nad tobą zapanować. Byłby z ciebie niezły prokurator, gdybyś się ugięła. Ale ty masz charakter swojego ojca...

Magda zacisnęła zęby. Krew zagotowała się w jej żyłach. To ten człowiek odebrał jej ojca – i próbował odebrać Damiana. Teraz była już tego pewna. Weronika miała rację, takie rzeczy nie zdarzają się przez przypadek.

– Nie ujdzie ci to na sucho... – warknęła.

– Oczywiście, że ujdzie. Nie rozumiesz? Jestem sędzią Sądu Najwyższego. Zwałę całą winę na mojego brata. Podpalę to miejsce razem z wami, gdy tylko moi ludzie skończą wynosić sprzęt. Zanim straż tu dojedzie, zostanie po was kupka prochu. Przykro mi, Magdaleno. A o matkę się nie martw. Zajmę się nią. Zabiorę ją z tej dziury, tak jak zawsze tego pragnęła...

– Ręce precz od mojej matki! – powiedziała ostrym głosem.

– Dlaczego właściwie produkcja narkotyku? Przecież mogłeś po prostu odzyskać swoją kobietę – wtrącił Łukasz, postanawiając grać na czas. Liczył, że Weronika zlokalizowała jego auto i wysłała już tutaj służby.

– Och, nie chodziło tylko o kobietę. Nie bądź taki romantyczny, Trachman – zażartował Jarosiński. – Właściwie ten pomysł podsunęli mi studenci. W tym twój Błażej. – Pomachał palcem wskazującym, jakby chciał skarcić Magdę. – Wiesz, że był moim studentem?

Jaskółskiej zrzędnęła mina. Nie wiedziała. Nigdy nie pytała Błażeja o jego wykładowców.

– Nie wiedziałaś? Cóż... Na jednych zajęciach luźno dyskutowaliśmy sobie o narkotykach, produkcji, fabrykach amfetaminy, a przede wszystkim o dochodach, jakie przynoszą. Wtedy w mojej głowie zrodził się ten plan. Znałem kilku dobrych chemików, musiałem tylko znaleźć odpowiednie miejsce. Bieszczady są takie odludne, a lokalna społeczność tak głupia... Nikt się nie zorientował, że tuż obok w obleganym Biesie siedzą turyści, którzy mają plecaki wypchane moim towarem! – Jarosiński zaśmiał się tubalnie. – Piękne, prawda? Szkoda, że pomieszłaś mi szyki. Teraz będę musiał znaleźć nową kryjówkę – dodał z westchnieniem.

– Gdybyśmy byli tak głupi, za jakich nas masz, to dzisiaj by mnie tu nie było.

– W każdej rodzinie jest jakaś czarna owca. W twojej jesteś ty. Ale już niedługo...

Sędzia nie skończył, bo od strony okien padł strzał.

– Co tam się, kurwa, dzieje?! – wrzasnął do swoich ludzi, kucając nisko przy ziemi.

Jeden z nich zatoczył się do środka z nabojem śrutowym tkwiącym w obojczyku.

– Szefie, strzelają! Pędzi tu jakaś banda dzikusów ze strzelbami!

– To łapcie za broń! Na co, do chuja, czekacie!

Magda w zdumieniu spojrzała na pozostałych.

– CBS raczej nie strzela śrutem – mruknął Łukasz.

– Nie, ale Tolek owszem. – Uśmiech pojawił się na jej twarzy, jednak szybko zgasł, gdy zdała sobie sprawę, że jej przyjaciele nie mają szans w starciu z ostrą amunicją.

Nie wzięła pod uwagę tego, że powinna zawsze doceniać swoich bliskich. Wystrzał ze strzelby jej matki zabrzmiał jak grzmot.

Ewka się zaśmiała, patrząc na Jarosińskiego, który podniósł się i stanął w kącie, z dala od okien.

– Drodzy bracia, do złudzenia przypomina mi to naszą poprzednią akcję – parsknęła, po czym zwróciła się do Jaskólskiej: – Kim są ci ludzie?

– To moi przyjaciele. Moja rodzina... – odparła ze wzruszeniem Magda.

– Czy ja słyszę piłę mechaniczną? – spytał Szybki.

Faktycznie na zewnątrz rozległ się przerażający warkot. Magda wzruszyła ramionami. Nic już jej nie dziwiło.

Pracownicy Jarosińskiego ostrzeliwali jej przyjaciół, jednak miała wrażenie, że jest ich znacznie mniej. Kolejny nabój ze strzelby trafił jednego z nich w ramię. To zapewne matka. Jeśli chciałyby zabić, bez wątpienia by trafiła. Musiała być blisko. Tylko wtedy strzał ze strzelby może być tak skuteczny. Chciała wybiec i ostrzec ją przed Jarosińskim, który świadomy swojej porażki, wpatrywał się w Magdę z nienawiścią. Zobaczyła, jak dwóch jego ludzi rzuca broń i ucieka na tyły budynku.

– I co, zostałeś sam? Chyba już tylko bies po ciebie przyjdzie – powiedziała zuchwale.

Nie spodziewała się tylko jednego – że sędzia doskoczy do niej i przystawi jej do czoła broń.

– Przyjdzie. Ale zabiorę cię ze sobą...

– Nie sądzę, Michale! – donośny głos Lidii Jaskólskiej rozbrzmiał echem w pomieszczeniu. – Moja strzelba jest wycelowana w twoją głowę, a wiesz, że ja nie chybiam. Mój mąż zadbał o to, by nauczyć mnie strzelać celnie...

– Lidka, to nie tak miało być...

– Sam sobie zgotowałeś ten los.

Przyglądający się tej scenie Łukasz dostrzegł, że Jarosiński nie odbezpieczył broni. Spojrzał na bladego Antosa, który stał za matką Magdy z wściekłością wypisaną na twarzy. Antos też na niego popatrzył. „Niech strzela”, powiedział bezgłośnie Trachman. Damian nie widział dokładnie broni w rękach Michała Jarosińskiego, ale zaufał koledze po fachu. Nachylił się nad Lidią Jaskólską i szepnął jej coś na ucho.

– Lidka, to wszystko jeszcze może się ułożyć... – odezwał się Jarosiński.

– Chciałabym w to wierzyć... – mruknęła. – Ale nie teraz i nie tutaj... – Zrobiła krok i bez wahania przestrzeliła Jarosińskiemu rękę, w której dzierżył broń.

Mężczyzna ze skowytym chwycił się za ramię. Pistolet upadł na podłogę, a Łukasz związanymi stopami kopnął go w kierunku Braci Peruna.

Wtedy Lidia przeładowała broń i stanęła przed zabójcą swojego męża.

– Nie zabijesz mnie. Nie jesteś taka... – Jarosiński spojrzał jej w oczy, kręcąc głową.

– Nie masz pojęcia, jaka jestem. – Opuściła strzelbę i posłała nabój prosto w jego kolano. – Nie przedkładałam kochanków nad rodzinę. Zapamiętaj to sobie...

Jarosiński padł na kolana, a Magda przeniosła zaszklone spojrzenie z matki na ostatnią osobę, którą spodziewała się tu ujrzyć. Był tutaj. Naprawdę tu był. Zaniósł się płaczem w chwili, gdy Damian opadł na kolana obok niej, chwytając ją za twarz.

– Cicho, jestem tu... Jestem... – Ucałował jej spierzchnięte usta i przytulił ją do piersi.

Gdy Michał Jarosiński stracił przytomność, do pomieszczenia wpadli Tolek, Tadziu i Garb. Za nimi szedł Piła, prowadząc przed sobą pomagiera sędziego. Drugiego delikwenta prowadził Rafał, a trzeciego Pablos. Magda uniosła spojrzenie na drzwi, w których pojawiła się Agata z zakrwawionym policzkiem i szeroko uśmiechnięta Katjusza. Chyba po raz pierwszy widok wróżki sprawił jej radość.

– Ostrzegałam cię! – powiedziała tarocistka śpiwnym głosem.

– Przepraszam, że nie słuchałam... – Magda pociągnęła nosem.

Na samym końcu pojawił się Marek Jaskólski, trzymając za kark znajomą postać.

– Patrzcie, kogo znalazłem! – zawołał. – Bazyl wpadł na rodzinną imprezę! – Chwycił Błażeja za włosy i szarpnął jego głowę do góry, tak by wszyscy mogli zobaczyć zdumioną twarz adwokata.

– Niech ktoś mnie rozwiąże! – ryknęła Magda.

Damian chwycił podany mu przez Rafała nóż i przeciął krępujące ją więzy.

– Magda... ja... ja nie wiedziałem... – skomlął Błażej, gdy podchodziła do niego na odrętwiałych nogach. – Jarosiński kazał mi tu przyjechać... ja...

– Skurwielu... – wyszczała i zamachnęła się. Jej pięść wylądowała na nosie byłego narzeczonego. – Zamknij pysk! Spotkamy się w sądzie! I lepiej się módl o dobrego adwokata!

Damian podszedł do niej, chwycił ją od tyłu i mocno przytulił do swojego torsu.

– Już po wszystkim, mała – szepnął. – Uspokój się...

Magda odchyliła głowę i wzięła głęboki, kojący oddech.

– Nie chcę nic mówić, ale trochę nam kończyny zdrętwiały – zauważył Trachman, z nadzieją patrząc na Rafała.

– A tak, sorry... – powiedział Rafał, schylając się po nóż, który odłożył Damian.

* * *

Gdy funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego wkroczyli pięć minut później, chwycili się za głowę. Dowódca oddziału od razu zadzwonił do Weroniki.

– Weszliśmy, wszyscy cali, ale Wera... Nie mówiłaś, że zastaniemy tu jednostkę specjalną – mruknął, lustrując zebranych w pomieszczeniu drwali, kobietę ze strzelbą, żywego trupa, elegancika w polówce Ralpa Laurena, uśmiechniętą kobietę w powłóczystej sukni, która wyglądała jak z innej bajki, i mężczyznę stojącego obok niej z miną godną seryjnego mordercy.

Weronika wybuchnęła śmiechem.

– To ludzie gór, a oni tak łatwo nie oddają swoich – z dumą zacytowała słowa Rafała. – Kto winny?

– Michał Jarosiński jest ranny, a ja chyba nie chcę dopytywać, kto go tak załatwił...

– O kurwa, grubo... Będziecie mieć mnóstwo papierów, wniosek do ministra, chociaż w tej sytuacji chyba nie będzie miał sentymentów i od razu pozbawi szanownego sędziego immunitetu. A w to, kto mu zrobił krzywdę, istotnie nie wnikaj. Obrona własna, chaos, wiesz, jak jest...

– Wiem. I myślę, że nie będzie z tym problemu. Wera, zgarniamy ich. Jest tu jeszcze adwokat z nosem spuchniętym jak truskawka.

– Niech zgadnę, Błażej Iskrzycki?

– Chyba tak. Ej, ty! – Dowódca trącił Błażeja butem, zmuszając go, by uniósł głowę. – Nazywasz się Błażej Iskrzycki?

– Tak...

– To on.

– Cudownie! – zaśmiała się Weronika. – A jak Łukasz i Peruny?

– Mówią coś o bimbrze Żyżka...

– Czyli jest dobrze! – Kardasz nie umiała powstrzymać radości.

– Kończę, Wera. Przed nami sporo sprzątanina.

– Dzięki! I przekaż moim, żeby się odezwali!

* * *

– Czy ciebie do reszty pojebało, Damian? Co ty tu, kurwa, robisz? Powinieneś leżeć w szpitalu! – Magda strofowała Antosa, który opierał się o ścianę z głupekowatym uśmiechem. – Hej! Czy ty jesteś zjarany? – spytała czujnie, kiedy nie zareagował na jej tyradę.

– Zjarany, zakochany, kto by to rozróżniał? Pamiętasz, jak niosłem cię z tej leśniczówki i powiedziałem, że widzę więcej, kiedy palę?

– Pamiętam... – Jaskólska spoważniała. Czy on powiedział „zakochany”? – I co w związku z tym?

– To tylko po części prawda. Ciebie zawsze widziałem lepiej niż innych, bo to byłaś ty, wiesz... – Damian spojrział jej w oczy. – To zawsze byłaś ty.

– O czym ty mówisz, Antos?

– Myślę, że kochałem cię od chwili, w której potrafiłaś mnie na schodach Biesa...

– Pamiętasz to? – zdumiała się.

– Jakby było wczoraj, mała. Tylko wtedy byłem zepsuty. Trybiki tutaj – wskazał na swoją głowę – nie działały jak trzeba. Myślałem, że moje serce jest martwe, i nie zorientowałem się, że bije szybciej dzięki tobie. Wiesz, te synapsy, które łączą mózg z sercem czy odwrotnie...

– Matko, jesteś najarany i pierdolisz jak potłuczony, ale mam to w dupie! Właśnie takiego cię kocham! – Magda przywarła ustami do jego ust.

Damian pogłębił pocałunek, ale nagle odsunął ją od siebie.

– To ja się produkuję, pierdołę o synapsach, a to wystarczy powiedzieć tak prosto? Kocham cię?

– Tak, tylko tyle i aż tyle! – Zaśmiała się i przytuliła go ostrożnie, by nie zrobić mu krzywdy.

Podparł się o nią, bo ból wracał do niego ze zdwojoną siłą.

– Nie mów nikomu, ale chyba jednak będę musiał się położyć...

– No raczej! Halo! Czy ktoś może nas podrzucić do domu? – krzyknęła na całe gardło.

– Jedziecie z nami, dzieci! – zarządziła Lidka. Podeszła do nich i opiekuńczym gestem dotknęła czoła Damiana. – Marek, ty prowadzisz. Po drodze zjedziemy do szpitala w Ustrzykach, zabiorę kilka rzeczy i zajmę się nim w domu – komenderowała.

– Jasna sprawa! Chodź, Atos! Byłeś dzielny, ale teraz wszyscy musimy odpocząć. – Marek Jaskólski przerzucił rękę Damiana przez swoje ramię i powoli poprowadził go do wyjścia.

– Nic mu nie będzie, prawda? – Magda zatrzymała Lidię w pół kroku.

– Dziecko, zajmę się nim. Sprowadziłabym go dla ciebie z zaświatów, jeśli trzeba by było. – Kobieta mocno ją przytuliła.

– Przykro mi, że tak wyszło z tym Jarosińskim...

– To nie miejsce ani czas, by o tym rozmawiać. A może w ogóle nie ma takiej potrzeby...

Mówmy lepiej o tych, których chcemy zatrzymać w pamięci...

Idąc u boku matki, Magda przystanęła jeszcze, by spojrzeć na ludzi, którzy ją uratowali. Większość też zbierała się już do wyjścia. Niektórzy żywo dyskutowali z pracownikami CBS-u.

Nagle wyrosli przed nią Agata i Rafał.

– Pogadamy, jak ochłoniesz. – Przytuliła Magdę i pocałowała ją w policzek. – A teraz zajmij się Damianem i odpoczywajcie.

– Dziękuję... – Jaskólska wyciągnęła rękę do Czecha, który ją uściśnął. – Więc Leon Jarosiński nie żyje, tak?

– Wszystko ci opowiemy – powiedzieli równocześnie.

– Czeka nas sporo papierkowej roboty.

– I wyrzucenie Paderewskiego...

– Weronika się tym zajmie. – Za plecami Magdy stanął Łukasz Trachman. – Wygląda na to, że był szantażowany lub przekupiony przez Michała Jarosińskiego. Ale to w tej sytuacji bez znaczenia.

– Nie wiem, jak się wam odwdzięczę... – Magda powiodła wzrokiem do Ewy i Braci Peruna.

– Jak to jak? – spytała Wronowska. – Oczekujemy zaproszenia na ślub, na chrzciny dzieci, urodziny, imieniny, święta...! – Widząc skonsternowaną minę Magdy, wybuchnęła śmiechem. – Złapiemy się u Weroniki! – Przytuliła ją, a następnie wzięła pod ramię Łukasza. – Wybaczcie, ale zabieram moich chłopaków do domu. Drugi raz w ciągu kilku lat uniknęliśmy śmierci. Nie chcę mówić, że do trzech razy sztuka, ale wolałabym spotkać się w przyjemniejszych okolicznościach...

– Magda, jedziemy! – Głos Lidki słychać było już z podwórza.

– Lecę zająć się Damianem. – Jaskólska obróciła się na pięcie i wpadła prosto w ramiona Tolka.

– Toluś, Tadiusz, Garbiku, Piła... – Pociągnęła nosem. – Jesteście moimi bohaterami! – Pozwoliła, by zamknęli ją w ciasnym kręgu.

– Biegnij do niego. A jutro zrealizujemy dzisiejszy plan. Przyjedź do Biesa napić się z nami jak człowiek...

– Obiecuję!

Magda usiadła w aucie obok Damiana. Gdy położył ciężko głowę na jej ramieniu, nie miała wątpliwości, że jest wycieńczony.

– Zabieram cię do domu – szepnęła, całując go delikatnie w policzek.

EPILOG

Miesiąc później

– To jaki bilans? – spytała Weronika, przegryzając pieczywo czosnkowe, które podała Lidia.

– Flisak siedzi, Jarosiński siedzi, Paderewski skończony, a ja zostałam najmłodszym szefem prokuratury. – Magda wyszczerzyła zęby.

– Niemożliwe! Gratuluję! Cieszę się, że udało ci się przejść konkurs! – Wera mrugnęła do niej wesoło. – A co z Błażejem?

– Cóż, jego kariera legła w gruzach. Poza tym, że Jarosiński namówił go do obrony Flisaka, nie miał o niczym pojęcia, przynajmniej tak zeznał. Postawiono go przed sądem dyscyplinarnym, a finału możemy się tylko domyślać. – Magda wzruszyła ramionami.

– Będę go wypatrywać tak niecierpliwie jak swojego rozwiązania. – Wera poklepała się po coraz większym brzuchu. – A tak z innej beczki: naprawdę twoja mama nie będzie miała nic przeciwko temu, że przyjadą tu moi rodzice?

– Żartujesz? Nasze matki doskonale się dogadają. Boję się, że jeszcze będziemy tego żałować. A gdzie Łukasz i Peruny?

– Jak znam życie, zaraz tu wpadną i narobią takiego zamieszania, że głowa mała. – Weronika spojrzała przez tarasowe okno do kuchni, gdzie Damian rozmawiał z Przemkiem. – Kiedyś też drżałam o jego życie.

– Wiem – odparła z powagą Jaskólska. – Cieszę się, że się poznałyśmy. I że oni są tu z nami, żywi.

– Myślisz, że gdyby nie my, wciąż by byli?

– Pozwólmy im tak myśleć.

– O czym plotkujecie, dziewczyny?

Damian i Przemek wyszli z kuchni. Ten pierwszy podał Magdzie drinka.

– Rozprawiamy o marności ludzkiego żywota – powiedziała Weronika.

– Ludzie! Zgadnijcie, kto przyjechał! – zagrział głos Szybkiego.

– A nie mówiłam... – mruknęła Wera.

– Mamy Zyżka, mamy bimber, będzie impreza! – podchwycił Pablo.

Obok Ewy kroczył dumny Łukasz, a tuż za nimi rodzice Weroniki.

– Bimber? – przeraziła się Magda.

– Ooo, tak! Miłego kaca – parsknęła Kardasz.

Korzystając z zamieszania, Damian chwycił Magdę za rękę i pociągnął ścieżką do małego domku, w którym kiedyś pracowali nad sprawą Anki. Tuż za progiem przywarł namiętnie do jej ust.

– Damian, twoje żebra...

– W dupie mam żebra, zresztą już nie boją. Jak myślisz, zorientują się, że zniknęliśmy?

– Przyjechał ojciec Weroniki z bimbrem, więc raczej będą zajęci – wyszeptała Magda między kolejnymi pocałunkami, pozwalając, by Antos gorączkowo zdejmował z niej ubranie. – Masz żebra w dupie? Pokażesz?

– Na biesa, mała... – jęknął do jej ucha. – Pokażę ci coś innego, chcesz?

– Chcę! – zachichotała, rozpinając pasek jego spodni. – A zabierzesz mnie do nieba?

– Tak dla odmiany, bo drogę przez piekło już dobrze znamy...

– Kocham cię, Damian... – Jej gorące wargi przesunęły się powoli po jego zuchwie.

– A ja ciebie, Jaskółko. Nie kłamałem, to zawsze byłaś ty...

– Myślę, że nawet jeśli o tym nie wiedzieliśmy, moje pytanie wtedy na schodach o to, czy wchodzisz, czy wychodzisz, przypięczętowało nasz los...

– Tak, zdecydowałem się wejść. Albo nieświadomie podążyć za tobą...

– Przymkniemy się wreszcie i zrobimy to ponownie? Podążymy za sobą bez słów?

Antos skinął głową, a potem pocałunkami wyznaczył ścieżkę na jej ciele. Nie zamierzał się

spieszyc. I chociaż w ostatnim czasie mieli dużo czasu dla siebie, wciąż się nią nie nasycił. Być może nigdy mu się to nie uda, ale dzięki temu wiedział, że jej smak zawsze będzie jego ulubionym. Magda powiedziała kiedyś, że gdyby powstały z niego lody, byłyby jej ulubionymi – i on miał dokładnie takie samo odczucie. Dwa razy prawie ją stracił, raz ledwo sam uszedł z życiem. Dziś już wiedział, że nie ma sensu dłużej chować się za fasadą zimnego skurwysyna. Są ludzie, dla których warto być dobrym, pomimo wszystko i za wszelką cenę. Gdy wracali z Łokcia, szepnęła, że zabiera go do domu, a on jej uwierzył. Bo Magda Jaskólska od początku pachniała tym, za czym tęsknił przez pół swojego życia – prawdziwym domem.

* * *

Kiedy opuścili domek, spełnieni i rozgrzani, impreza trwała w najlepsze.

– Jeżeli mogę ci coś poradzić, wystrzegaj się bimbru Zyzka – szepnęła Magda, chichocząc w ramię Antosa.

– Zrobię co w mojej mocy...

Rozeszli się w dwie strony. Damian dołączył do przyjaciół z tartaku, którzy raczyli się trunkiem ojca Weroniki, a Magda dosiadła się do babskiego grona. Ewa gwizdnęła cicho, widząc jej zarumienione policzki.

– Komentarze są zbędne – powiedziała Jaskólska, nie odrywając wzroku od Damiana. – Agata, a może powiesz, co z tym waszym ślubem?

– A, to! – zaśmiała się Gatta, z dumą wyciągając dłoń, na której lśnił pierścionek. – Stwierdziłmy, że skoro już mamy termin, a życie takie krótkie i szalone, to czemu tego nie zrobić?

– Wow! Ale zajebicie!

– Wiedziałam, że tak to się skończy. – Katjusza machnęła ręką jakby trochę znudzona.

– Wera! – ryknął Zyziek niczym niedźwiedź brunatny.

– Co tam, tato?

Zygmunt Kardasz klepnął Tolka w plecy.

– W końcu odnalazłem swoich braci! Oni naprawdę potrafią pić mój bimber!

– To cudownie! – odkrzyknęła, po czym szepnęła w kierunku dziewczyn: – Umrą...

– Wszyscy – mruknęła Magda, widząc, jak Damian podnosi kieliszek.

– Bez wyjątku – dokończyły równocześnie Ewa, Katjusza i Agata, patrząc na swoich towarzyszy.

Zaśmiały się. Każda z nich doskonale wiedziała, że nazajutrz ich partnerów czeka gigantyczny kac. Ale dziś mogli wlewać w swoje gardła mocne trunki, bo szczęśliwie wciąż należeli do świata żywych.

KONIEC

OD AUTORKI

Naprawdę nie wiem, czy tak wyobrażaliście sobie finał *Bieszczadzkich demonów*. Ten plan zrodził się w mojej głowie w połowie pisania drugiego tomu. Tak wiele osób pytało o Weronikę Kardasz, że sama zaczęłam tęsknić za nią i jej towarzyszami. I tu słówko do czytelników, którzy nie znają trylogii z Weroniką: mam nadzieję, że nie przeszkadzało Wam to w lekturze *Orszaku śmierci* – starałam się wpleść ich w taki sposób, by wszystkim łatwo było się połąpać. A jeśli zainteresowała Was Weronika, Ewa, Łukasz czy Bracia Peruna, zachęcam do sięgnięcia po *Niebezpieczną grę*, *Układ idealny* i *Ryzykowny wybór*. Od początku wiedziałam, że Weronika nie będzie brała czynnego udziału w śledztwie – myślę, że oboje z Przemkiem zasługują na chwilę wytchnienia – jednak niewykluczone, że jeszcze kiedyś ich spotkamy ;)

Co do samego *Orszaku śmierci* – wiem, że był to bardzo wyczekiwany przez Was tom, i z tego miejsca jeszcze raz chciałabym podziękować Wam za cierpliwość. Czasami dzieje się tak, że jeden projekt nakłada się na drugi i coś niezależnie ode mnie przesuwa się w czasie. Nie inaczej było w tym przypadku. Do tego doszła szara codzienność, praca, obowiązki i zwyczajna potrzeba złapania oddechu. Jednak w końcu dotarliśmy tutaj. Naprawdę bardzo się cieszę, że jesteście ze mną i towarzyszyście mi w mojej pisarskiej drodze. To już ostatni tom *Bieszczadzkich demonów* i domyślam się, że wielu z Was jest przykro z tego powodu – mnie również. Znowu towarzyszy mi poczucie, że porzucam swoich przyjaciół, a ci są mi szczególnie bliscy przez miejsce, w którym toczy się akcja. Nie jest tajemnicą, że kocham Bieszczady. Jeden bies wie, ile razy w ciągu ostatniego roku w nie uciekałam, żeby odnaleźć spokój. Zaliczyłam nawet swoje pierwsze zimowe wejście, a pamiętam, jak kilka lat temu zarzekałam się, że nikt mnie do tego nie namówi, bo nienawidzę zimy. Co do zimy zdania nie zmieniłam, ale Bieszczady kocham i czy tego chciałam, czy nie, przywołały mnie pewnego lutowego poranka, bym w śniegu po pas zdobyła szczyt. Uważam, że był to jeden z najlepszych dni w moim życiu ;)

Wielu osobom chciałabym podziękować. W ostatnim roku tyle nowych przewinięło się przez moje życie. To cudowni ludzie, chyba mam do takich szczęście :) Dziękuję, że się pojawiliście <3

Wielkie dzięki dla mojej siostry Izy, która wyłapywała błędy, kiedy przysyłałam jej fragmenty tekstu tuż po tym, jak prawie zasypiałam nad klawiaturą ze zmęczenia. Wiesz, że bez Ciebie pisanie nie byłoby takie samo.

Dziękuję moim koleżankom po piórze, które z wyrozumiałością przyjmowały moją nieobecność i obsuwy w nadawanych paczkach z Pilotem. Dziękuję, że mnie wspierałyście i dodawałyście mi otuchy. Ada, Ewelina, Ania, Monika – dziękuję za spotkanie na WTK.

Ada, mam nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy płakać ze śmiechu.

Ewelina, nie nagadamy się, nawet mając na to sto lat.

Ania, oby częściej i dłużej.

Monika, dziękuję za najlepsze selfie z tego wieczoru.

Dziękuję również blogerkom, których pracę bardzo cenię i szanuję <3

Nina – cieszę się, że mogłyśmy w końcu się spotkać i zamienić więcej niż kilka słów. To cudowne uczucie rozmawiać z kimś, jakby się go znało od zawsze.

Basia – Ciebie zawsze miło widzieć, moja sówko! Nawet kiedy robimy to w biegu, mamy czas na kilka niewybrednych komentarzy.

Wiola – w tym roku nie udało się nam złapać, ale dobrze wiesz, jak jestem Ci wdzięczna za wszystko, co robisz.

Dziękuję także Karolinie i Mateuszowi Wierzbickim za piękne przyjęcie w Kielcach. Mam nadzieję, że to powtórzymy! I oczywiście czekam na Was w Sanoku. Myślę, że po przeczytaniu *Orszaku śmierci* dacie się namówić.

Melisa Łada, dziękuję za muzyczne polecajki! Myślę, że z dumą patrzysz na playlistę na początku książki ;)

Rodzinie, przyjaciołom, znajomym, współpracownikom dziękuję po prostu za to, że są i znoszą

mnie, szczególnie gdy deadline zaciska mi pętlę na szyi, chodzę niewyspana, rozdrażniona i ogólnie jestem nie do życia – wcale się z tym nie kryję, tak jest :D

No i jeszcze raz Wam, drodzy Czytelnicy! Uwielbiam, kiedy dzielicie się ze mną emocjami po lekturze. Mam nadzieję, że i tym razem ich nie zabrakło ;)

Emi

Kobieta
jest jak broń.
Nie wolno się
nią bawić.



Weronika Kardasz
jest jedną z **najlepszych
warszawskich** policjantek.
Kiedy w dramatycznej
akcji **traci partnera**,
zaczyna staczać się
na dno. Nieoczekiwanie
otrzymuje ważne zadanie,
które **tylko ona** może
wykonać.